


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

GRUDZIEŃ 2010 Nr 12 [36] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071






 www.sadeczaniein.info



*Niech święta Bożego Narodzenia
i nadchodzący Nowy Rok
będą dla Was czasem pokoju,
nadziei w codzienności życia,
szczęścia, uśmiechu, mądrych decyzji
oraz realizacji osobistych zamierzeń.
Niech Moc będzie z Wami!*

*Redakcja
„Sądeczaniein”*



Powyborczy remanent  Ranking Gmin Sądeckich  Chłuba sądeckiego masarstwa
 Wygrałam z rakiem  Sądeczaniein w szwajcarskim banku  Mała saga rodu Butscherów



Świniarsko 508 k. Nowego Sącza
tel./fax 18 443 07 23



Wszystkim naszym Klientom, Przyjaciołom
oraz Sympatykom życzymy rodzinie
spędzonych, pełnych radości Świąt
Bożego Narodzenia a także dużo szczęścia
i pomyślności w nadchodzącym Nowym 2011 Roku.

Zarząd i pracownicy
grupa Harper Sp. z o.o., Sp. kom.

Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784
Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

poleca
Katarzyna Zielińska

★ PROWIZJA
od udzielenia kredytu

★ OPŁATA ZA WYCENĘ
nieruchomości

★ PROWIZJA
za wcześniejszą spłatę

**kredyt hipoteczny
bez dodatkowych
opłat**

☎ 801 822 200

22 3 822 200

🌐 www.polbankefg.pl

Tylko do końca roku w Polbanku:

- 0% prowizji od udzielenia kredytu
- 0 zł opłaty za wycenę nieruchomości
- 0% prowizji za wcześniejszą spłatę

Przyjdź i dowiedz się więcej:

Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 19, tel. 18 415 65 18



Polbank EFG

po prostu po ludzku



22



84

Politykowali w konfesjonale

– Nie wiem kiedy przyjdzie ta „karta powołania”, ale ja się śmierci nie boję, bo nie stanę przed Panem Bogiem z pustymi rękami – mówi Jan Stawiarski z Biczyc Dolnych, lat 83, najstarszy nowowybrany radny gminny.

Byli bez pracy, bo powiedzieli komunie „nie”

Interesujący prezent otrzymał na Mikołajki, a właściwie na 29. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego szef sądeckiej „Solidarność” Andrzej Szkaradek – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

Felieton

To nie był dobry rok 4

Wydarzenia i opinie

Wydarzenia 5

Opinie 9

Wybory samorządowe 2010

Armia wielu pokoleń 10

Prezydent Ryszard Nowak

bezkonkurencyjny 11

Nie mogło być inaczej 13



14

Starzy i nowi władarze sądeckich gmin i miast 14

Reško, Klag, Gromała, Tobiasz 15

Duet Golonka – Basta 16

Romanek, Berdychowski, Bulzak,

Zegzda, Szczurek 18

Korki, wlepki, pampersy i zwykle ulotki 19

Poeta z Ratusza 21

Politykowali w konfesjonale 22

Liderzy samorządności 25

Gospodarka

Gospodarcze lustro regionu 29



32

Izowski znaczy źródłany 32

Chłuba sądeckiego masarstwa 39

Bogaty dorobek hydrotechników 41

Modelowe przekształcenie 42

Wokół nas

Andrzej Loesch: kandydat do Nobla 44

Wygrałam z rakiem piersi 45

Tomek podzielił się szpikiem ze Szwedem 47

Nowy Sącz widziany oczami obcokrajowców 49

(Nie) Tylko dla orłów 57

Sądeczanie

Nauczyciel, samorządowiec, przyjaciel 55

Sądeczanie w szwajcarskim banku 57

Hołd (nie) pruski w Nowym Sączu 60

Kultura

Sadeczanin.info otwiera się na młodych 62



Premiera filmu *Zegar* 67

Nie jestem niewolnikiem fortepianu 68

Kto czyta, nie błądzi 70

Historia

Tajemnice kościoła franciszkanów 73

Mała saga rodu Butscherów 78

Byli bez pracy, bo powiedzieli

komunie „nie” 84

Dali nam wilczy bilet 85

Poczet dawnych włodarzy Nowego Sącza 88

Rozmaitości

Galeria św. Ambrożego dla Kamiannej 94

Spisek i zamach 96

Do i od redakcji 97



To nie był dobry rok

HENRYK SZEWCZYK

Na Sądectczyźnie frekwencja w wyborach samorządowych była znacząco wyższa od średniej krajowej i małopolskiej. Sądeczanie po raz kolejny zdali egzamin z postawy obywatelskiej. To oznaka zakorzenienia i przywiązania do swojej małej ojczyzny. Dla nas nie jest obojętne, kto zostanie radnym, wójtem, czy burmistrzem. W najbardziej upolitycznionych wyborach na prezydenta Nowego Sącza i do sejmiku wojewódzkiego Sądeczanie po raz kolejny zmanifestowali swoje przywiązanie do wartości konserwatywnych. Lewica zniknęła z lokalnej sceny politycznej, a czy się odrodzi w następnych kadencjach – czas pokaże.

Wybory się skończyły, opadł kurz bitewny, wiemy, kto będzie rządził w naszych miastach i gminach przez najbliższe cztery lata, o czym informujemy szczegółowo na dalszych stronach „Sądeczana”. Zwycięzcy zdążyli się już nacieszyć swoim sukcesem, przegrani – przełknęli gorzki porażki. Wybory schodzą na bok, bo trwa Adwent, okres oczekiwania na najbardziej rodzinne, najcieplejsze polskie święta, choć obchodzone w najzimniejszej porze roku. Boże Narodzenie to czas, kiedy na chwilę milkną swary i kłótnie w obliczu tajemnicy Chrystu-

sa Narodzonego, przynoszącego światu miłość i pokój.

Pod choinkę ofiarujemy naszym Czytelnikom grudniowy numer „Sądeczana”, a w nim, jak co miesiąc, 100 stron wypełnionych felietonami, reportażami, publicystyką, wywiadami, sprawozdaniami etc. Są bieżące informacje, niedużo polityki i solidna dawka historii, bo bez znajomości przeszłości – przyszłości nie zbudujemy.

36. numer „Sądeczana” wieńczy trzyletni okres wydawania naszego pisma. Przybywa nam Czytelników i autorów, dostrzegli nas reklamodawcy, zauważyła konkurencja, co wszystko razem cieszy i daje satysfakcję, że nasza praca nie idzie na marne.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „Sądeczana”, ale też tym, którzy nas jeszcze nie kochają, składam najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne. Do zobaczenia w Nowym, obydłuższym 2011 roku, bo ten Stary, odchodzący nie był dobry: przyniósł katastrofę smoleńską, w której zginęło dwóch Honorowych Obywateli Nowego Sącza i Generał z Koniuszowej, a potem dwie fale powodzi i tragedie Sądeczana, którym osuwiska zniszczyły domy.

Obyśmy już drugi raz czegoś takiego nie przeżywali.

Do Siego Roku!



FOT. WOJCIECH GAJDA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanie

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądectczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny (h.szewczyk@sadeczanie.info)
Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz,
Piotr Gryźlak, Jerzy Leśniak,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama: Justyna Wielgus

tel. (18) 534 08 72
e-mail: reklama@sadeczanie.info

Kolportaż i prenumerata:

tel. (18) 534 08 72
e-mail: dystrybucja@sadeczanie.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanie.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. HSZ

Między I a II turą

Przeprowadzone 21 listopada wybory samorządowe nie przyniosły rewolucji na Sądecku. Fotel prezydenta Nowego Sącza obronił Ryszard Nowak, a urzędy wójtowskie i burmistrzowskie: Bernard Stawiarski (Chełmiec), Leszek Skowron (Korzenna), Marek Janczak (Łabowa), Władysław Wnętrzak (Rytro), Piotr Krok (gm. Grybów), Piotr Piechnik (m. Grybów), Edward Bogaczyk (Piwniczna) i Marian Cycoń (Stary Sącz). Stanisław Kiełbasa (Nawojowa), Stanisław Golonka (Łososińska Dolna) i Jan Golba (Muszyna) nie mieli konkurentów. Nowym wójtem Gródka n. Dunajcem został Józef Tobiasz. Dogrywka potrzebna była w Krynicy-Zdroju, Łącku, Podegrodziu i Kamionce Wielkiej, gdzie w I turze żaden z kandydatów nie uzyskał ponad 50 proc. głosów.

Mandat zachowało 15 (na 29) radnych Powiatu Nowosądeckiego oraz 13 (na 23) radnych Nowego Sącza. Mandaty radnych wojewódzkich w okręgu nowosądeckim (nr 6) obronili: Andrzej Romanek (PiS), Grzegorz Biedroń (PiS) i Leszek Zegzda (PO). Nowe twarze w sejmiku małopolskim to Paweł Śliwa i Andrzej Bulzak (obaj PiS) oraz Zygmunt Berdychowski (PO).

Frekwencja wyborcza w Nowym Sączu wyniosła 49,69 proc., a w powiecie nowosądeckim – 55,39 proc.

**Omówienie wyników głosowania
21 listopada i 5 grudnia – str. 10-18**

Niespodzianka w Starej Lubowli

W wyborach samorządowych (27 listopada) na Słowacji, w mieście partnerskim Nowego Sącza – w Starej Lubowli primatorem został wybrany 52-letni **Michał Biganić**, kandydat niezależny, politolog, który otrzymał 1870 głosów, wyprzedzając uważanego za faworyta dotychczasowego szefa administracji miejskiej Valenta Jaržembovskiego – 1506 głosów oraz Michała Siposa – 1371 głosów, Petera Sokola – 643 głosy i Petera Buriana – 97 głosów. Wybory na Słowacji nie przewidują drugiej tury. Ponadto wybrano 19 radnych Rady Miasta. Frekwencja wyniosła 46,45 proc. Nowy primator jest zawodowym dyplomata, pracował w ambasadzie Czechosłowacji w Hawanie (1988-1990), a następnie już w służbach Republiki Słowackiej w Buenos Aires i Limie, był też konsulem generalnym w Użgorodzie na Ukrainie. W drugim mieście partnerskim Nowego Sącza – Preszowie wybory wygrał ponownie **Pavel Hagyar**, na którego głosowało 15479 osób. Również w Lewoczy, partnerskim mieście Starego Sącza, rządy na następne 4 lata przedłużył dotychczasowy primator **Miroslav Vilkovský**.

Nowa galeria w Nowym Sączu

Z udziałem marszałka Małopolski **Marka Nawary** i ordynariusza tarnowskiego bpa **Wiktora Skworca** w Nowym Sączu uroczystie otwarto Galerię Sztuki „Na bursztynowym szlaku”, nowe skrzydło połączone szklanym łącznikiem z dotychczasowym budynkiem MCK „Sokół”. Po przecięciu wstęgi zabrzmiały fanfary trębaczy z Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Czterokondygnacyjny (w tym jedna kondygnacja podziemna)



FOT. JEC

obiekt o powierzchni 2 tys. m² i kubaturze 10,6 tys. m³, wysoki na 13,3 m, z pomieszczeniami wystawiennymi, salami: audytoryjną ze sceną i widownią (na 240 osób), konferencyjną i dydaktyczną oraz garderobą, klubem sztuki i magazynami (wszystko zaprojektowane przez krakowską pracownię dr. arch. **Marka Kozenia**) w 75 proc. sfinansowano ze środków unijnych, resztę dołożył samorząd wojewódzki. Wykonawcami inwestycji były firmy: Kongsbud **Jana Konstantego** z Nowego Sącza i Eko-Rem-Bud **Jana Cabaka** z Łabowej. Roboty trwały od kwietnia 2009 r.

Gospodarze pokazali fotografie obrazujące kolejne fazy inwestycji i film Trzy tradycje, odwołujący się do sądeckiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, powstałego 35 lat temu Wojewódzkiego Ośrodka Kultury (poprzednika MCK „Sokół”) i Biura Wystaw Artystycznych, które teraz stało się oddziałem MCK „Sokół”. Wieczór uświetniły ponadto: akcja artystyczna **Andrzeja Szarka**, publiczne refleksje o kulturze wicemarszałka **Leszka Zegzdy**, dyrektora „Sokoła” **Antoniego Malczaka** i **Krzysztofa Kulisia**, minirecital **Justyny Kuciel** z nowosądeckiej PWSZ, laureatki Festiwalu Piosenki Studenckiej oraz elektryzujący publiczność koncert **Jarka Śmietany** z zespołem i wokalistką rodem z Trynidadu Z-Star pn. *Psychedelic – music of Jimi Hendrix*.

– *Budowa Galerii Sztuki w Nowym Sączu, w tym właśnie miejscu, wpisuje się w długą i piękną tradycję, mającego tu swoją siedzibę Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Tu nasi dziadowie wzniesili w XIX wieku – z potrzeby i daru serca – Sokołnię Sądecką, która już 118 lat służy kolejnym pokoleniom sądeczan – powiedział wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda, prezes sądeckiego „Sokoła”.*

„Zulus” za kratkami

Policjanci z Centralnego Biura Śledczego, wspierani przez funkcjonariuszy z komendy miejskiej i strażników granicznych w Nowym Sączu, rozbili zorganizowaną grupę przestępczą zajmującą się handlem narkotykami na wielką skalę. W ich ręce wpadło 16 członków gangu, w tym jeden z jego przywódców 37-letni Marcin M., ps. „Zulus”. Przestępcy mają na swoim koncie także roboje, pobicia, włamania i paserstwo.



FOT. JEC

„Bankierzy” w Jazowsku i Starym Sączu

Dwa napady na banki: zamaskowany i uzbrojony bandyta zrabował 21 tys. zł z Punktu Obsługi Klientów Łąckiego Banku Spółdzielczego w Jazowsku, znajdującego się przy ruchliwej drodze wojewódzkiej z Nowego Sącza do Szczawnicy. Mężczyzna z naciągniętą na twarz kominiarką, w biały dzień (godz. 15. 20) sterroryzował trzech pracowników strzelając w powietrze najprawdopodobniej z broni gazowej lub hukowej. Kilka dni później, 19 listopada, również w biały dzień, okradziono Bank Spółdzielczy w Starym Sączu. Tym razem rabuś groził kasjerce nożem. Po kilku dniach policjanci zatrzymali 19-letniego mieszkańca Starego Sącza, który może mieć związek z napadami.

Hala sportowa na Piekło

Ruszyła budowa hali sportowej wraz z zapleczem technicznym na terenie Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego i Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego (d. Urszuli Kochanowskiej) przy ul. Szkolnej w Nowym Sączu. W hali znajdzie się wielofunkcyjna arena sportowa (wymiary; 24 m x 44 m) do gry w piłkę ręczną, koszykówkę, siatkówkę i tenisa, a także widownia, szatnie, sanitariaty. Ponadto wybudowane zostaną dwa boiska: jedno szkolne o powierzchni 971 m², a drugie wielofunkcyjne o powierzchni 510 m². Całość zostanie oświetlona i częściowo ogrodzona. Powstaną parkingi i drogi dojazdowe. Cała inwestycja kosztować będzie 5 mln 475 tys. zł. Środki pochodzą z budżetu miasta. Wykonawcą jest Zakład Budowlano-Montażowy „Grimbud”.

Dymisja prezesa Bagnickiego

18 listopada Rada Nadzorcza Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu odwołała stosunkiem głosów 10-2 prezesa **Wiesława Bagnickiego** z powodu „utruty zaufania”. Jego obowiązki przejął wiceprezes Ryszard Jasiński, a skład zarządu uzupełnił członek rady Janusz Piątkowski. Na przyspieszenie dymisji mógł mieć wpływ nagłośniony przez prasę fakt prowadzenia w Ryttrze przez prezesa samochodu pod wpływem alkoholu. Wiesław Bagnicki był prezesem największej spółdzielni mieszkaniowej (skupiającej 30 tys. lokatorów) w regionie od stycznia 2007 r.



Mieczysław Górski i Mira Wiktorowska

100 lat kina

Z okazji 100-lecia kina w Nowym Sączu w MCK „Sokół” zaaranżowano wystawę przenoszącą zwiedzających w klimat starego kina, poczynszyszy od operatorni Wiktorii Hermanowej z 1910 r., po lata międzywojenne, okupacyjne, czasy PRL-u i współczesne. Cennych eksponatów użyczyli m.in. nowosądecki oddział Archiwum Państwowego, rodziny Mroczkowskich i Remich, kolekcjonerzy sztuki filmowej: Jerzy Olszowski (kawiarnia „Prowincjonalna”) i prof. Bogusław Kołcz. Ekspozycji towarzyszył film **Lecha Strzałkowskiego** ze wspomnieniami i opowieściami pracowników i miłośników kina oraz pokaz slajdów ze startymi reklamami kinowymi, które przed wojną wykonywał w Nowym Sączu **Adam Butscher**. Gościem honorowym był 86-letni kinooperator **Mieczysław Górski**, który wyświetlał filmy w „Sokole” od 21 marca 1941 r. aż do 2007 r. (ponad 100 tys. seansów, każdy z nich odnotowując w specjalnych notesikach). Wystawę przygotował

zespół: **Mira Wiktorowska, Marta Witek, Katarzyna Załuska i Karol Szafranec.**

Złote Gody w Ratuszu

Dziesięć par świętowało jubileusze małżeńskie w Ratuszu w Nowym Sączu. Złote Gody obchodzili: **Zofia i Bolesław Biłowusowie, Maria i Henryk Groniowie, Wiktoria i Julian Janiszowie, Maria i Stanisław Kuligowie, Renata i Jerzy Ligęzowie, Anna i Stefan Musiałowie, Alicja i Franciszek Natankowie, Wanda i Andrzej Rogóżowie, Genowefa i Władysław Wiewiórowie.** Wśród jubilatów znalazła się jedna para: **Bogusława i Józef Lupowie**, która ma za sobą 60 lat małżeństwa (Diamantowe Gody).



FOT. M.GRYBEL

Środek miasta

Z inicjatywy wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża na 718. urodziny miasta przy skrzyżowaniu ulic Nawojowskiej i Łukasieńskiego postawiono granitowy głaz symbolizujący geometryczny środek Nowego Sącza.

Krzyże Zasługi dla sądeckich nauczycieli

Podczas uroczystości – w ramach małopolskich obchodów Święta Niepodległości – w auli głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowani zostali: dyrektor Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu prof. oświaty **Bogusław Kołcz** i nauczycielka **Ewa Pasioneck** ze Szkoły nr 18 im. Karola Szymanowskiego, drużynowa drużyny harcerskiej. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali **Sylwia Hyży** z Gimnazjum nr 2, Brązowe Krzyże Zasługi – **Małgorzata Gromala**

z Pałacu Młodzieży, **Bożena Lupa** i **Iwona Król** z Gimnazjum nr 3 (wszyscy z Nowego Sącza).

Bezplatny internet

Mieszkańcy Nowego Sącza otrzymali możliwość korzystania z darmowego internetu (sygnał o prędkości 256 kb/s). Uruchomiono trzy główne węzły dystrybucyjne oraz 27 hotspotów na początek w centrum miasta (wokół rynku, w obrębie ul. Jagiellońskiej i Plant). Inwestycję zrealizowano ze środków własnych Urzędu Miasta (1,7 mln zł). Dostawę oraz zarządzanie systemem szerokopasmowej bezprzewodowej sieci transmisji danych i dostępu do internetu zapewniła warszawska firma MAW Telecom Intl SA.



FOT. ARCH. KOSG

Nowy wicekomendant

Nowym zastępcą komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu został 45-letni ppłk Piotr Bona, rodem ze Świecia nad Wisłą. Nominat jest absolwentem Szkoły Chorążych Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie, Szkoły Oficerskiej Policji w Szczytnie oraz Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Ukończył także Wyższy Kurs Obrony w Akademii Obrony Narodowej. Zawodową służbę wojskową rozpoczął w lądowej strażnicy kadrowej WOP w Łądku-Zdroju w Sudeckiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza, następnie był zastępcą komendanta strażnicy w Łądku-Zdroju. Kolejno pełnił funkcje w organach wewnętrznych Straży Granicznej, następnie w Zarządzie Granicznym Komendy Głównej Straży Granicznej. Od lipca 2007 roku do kwietnia 2009 roku był zastępcą komendanta Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej w Warszawie. Żonaty, dwoje dzieci.

Nowy-stary rektor WSB-NLU

Senat nowosądeckiej WSB-NLU przyjął rezygnację dr. **Andrzeja Bulzaka** z funkcji rektora tej uczelni. Jego obowiązki przejął założyciel szkoły i jej wieloletni rektor dr **Krzysztof Pawłowski**. Dymisja miała związek z krytyczną oceną poczynań rektora zawartą w liście absolwentów WSB-NLU, którzy w okresie przedwyborczym zarzucili Andrzejowi Bulzakowi prowadzenie agitacji na terenie uczelni i zaniebdywanie obowiązków w związku ze startem w wyborach do Sejmiku Małopolskiego.



FOT. B. KOLCZ

Lwowiacy pamiętają

W 92. rocznicę obrony Lwowa członkowie nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-wschodnich spotkali się we wtorek w sądeckim „Sokole”. Prezes sądeckich lwowiaków, **Bolesław Biłowus** przypominał udział Sądeczian w tym ważnym epizodzie polskiej historii. Spotkanie w „Sokole” uświetnił występ dzieci ze szkoły im. Orłąt Lwowskich w Nowym Sączu – Zawadzie. Zebrani obejrzeli też film pt. *Lekcja historii. Łyczakowskie opowieści*, autorstwa prof. Stanisława Nici i Stanisława Auguścika. Znalazła się wśród nich historia o 14-letnim gimnazjaliście Jurku Bitschance, który zginął z karabinem w rękę w obronie Lwowa przed Ukraińcami, oraz o 13-letnim Antosiu Pietrykiewiczu, najmłodszym kawalerze Virtuti Militari.

Wyróżnienia dla krwiodawców

W sądeckim ratuszu podczas podsumowania akcji Polskiego Czerwonego Krzyża

„Oddając krew – darujesz życie”, Jerzy Kornaus, członek Zarządu Głównego tej organizacji, Odznaką Honorową PCK wyróżnił krwiodawców i działaczy wspierających ideę czerwono krzyżską z Sądecczyzny: **Halinę Janusz, Pawła Lupę, Małgorzatę Olchawską, Krzysztofa Pochwałę, Dariusza Gogoca, Stanisława Stachonia, Stanisława Strączka** i **Zofię Pazdan**. Odznaką „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” z rąk prezesa nowosądeckiego Zarządu Rejonowego PCK Mieczysława Orczykowskiego otrzymali: **Artur Suchonek, Sławomir Tu-**

rek, Tomasz Młynarczyk, Wiesław Olszowski, Dariusz Cieśla i **Sebastian Polański**. Najbardziej prestiżowe „Kryształowe Serce” za wybitne zasługi w rozwoju honorowego krwiodawstwa otrzymał **Krzysztof Janik**. Przyznano również wyróżnienia Zespołowi Szkół Samochodowych im. inż. T. Tańskiego, którego uczniowie oddali najwięcej krwi podczas akcji „Młoda Krew Ratuje Życie”. Przy Zarządzie Rejonowym PCK w Nowym Sączu działa 25 klubów. W 2010 r. 1411 honorowych dawców oddało ponad 630 litrów krwi.

Muzyczna rewelacja

Młoda sądecka pianistka **Aleksandra Świgut** wystąpiła 3 grudnia w jednym koncercie z laureatem Konkursu Chopinowskiego **Piotrem Palecznym**, który jest jej profesorem. Soliści zagraли w MCK „Sokół” w Nowym Sączu razem z Orkiestrą Symfoniczną Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina pod dyrekcją dr. Stanisława Welanika. Ola jest absolwentką Że-



FOT. SAW

społu Szkół im. Orłów Lwowskich i PSM im. F. Chopina w Nowym Sączu. Obecnie uczy się w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. K. Szymanowskiego w Warszawie, w klasie prof. Piotra Palecznego. Jest laureatką ważnych konkursów pianistycznych, koncertowała ze znanymi orkiestrami m.in. Orkiestrą Beethovenowską. Jako stypendystka Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej brała udział w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Nowym Orleanie w USA. W Warszawie kształci się też jej siostra, Agnieszka, skrzypaczka.

Pożegnania



10 listopada w wieku 92 lat zmarł w Warszawie **Adam Czarnowski** (ur. 30 lipca 1918 r. w Białej Wielkiej), wybitny współczesny krajoznawca (członek PTT i PTTK), pisarz, reporter i publicysta, dziennikarz pisma

„Poznaj swój kraj”, fotografik, kolekcjoner i znawca historii turystyki, związany rodzinie z ziemią muszyńską. Autor 14 książek m.in.: *Kraina tysiąca źródeł. O Ziemi Sądeckiej* (1967), *Przez Pogórze Karpackie i Beskidy* (1972), *Dolina Popradu* (1982), *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego i Stynni krajoznawcy* (2006) oraz licznych wystaw fotograficznych (pionierski charakter miała głośna ekspozycja w Warszawie w 1958 pt. „Nieznany Beskid Sądecki”). Przed śmiercią podarował muzeum w Muszynie fotografie z bogatego cyklu „Muszyna i okolice”.

Reporterzy „SĄDECZANINA”



Pod znakiem „Strzelca” i harcerskich happeningów

Uroczysta msza św. odprawiona przez proboszcza ks. prałata Jana Siedlarza w kościele św. Kazimierza, złożenie kwiatów pod Pomnikiem Legionistów, przysięga Związku Strzeleckiego „Strzelec” w stulecie Związku Strzeleckiego, występ Orkiestry Dętej Towarzystwa Miłośników Muzyki w Mystkowie i Mszalnicy, program patriotyczny w wykonaniu wokalistów i recytatorów z MOK oraz patroli harcerskich, uczestniczących w II Grze Miejskiej „Meldując niepodległość” im. hm. Ireny Styczyńskiej – oto najważniejsze akcenty obchodów tegorocznego Święta Niepodległości w Nowym Sączu.

Na płycie rynku do wspólnego odśpiewania pieśni legionowych wezwał sygnałem na trombiecie **Edward Grucela**, jeden z seniorów ZHP. Wzdłuż ul. Jagiellońskiej harcerze, wykorzystując flagi i rekwizyty, zainscenizowali sceny historyczne, przeplatając je pieśniami patriotycznymi. Happeningi przygotowano pod okiem hm. **Doroty Wolanin**. Harcerze pokazali, że listopadowe świętowanie nie musi być ani smutne, ani nudne, ani patetyczne. **Sławomir Szczerkowski**, dowódca nowosądeckiego „Strzelca”, odbierając z rąk kombatantów sztandar Stowarzyszenia Bytych Żołnierzy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, powiedział: – *W 1910 roku, nasi poprzednicy zaczęli pracować z młodzieżą po to, żeby pokonać zaborców. Po odzyskaniu niepodległości pracowali z młodzieżą, aby uzupełnić szeregi służb mundurowych. Po II wojnie światowej władze ludowe delegalizowały związek,*



FOT. LES

a w 1989 roku związek został reaktywowany... i działa nieprzerwanie do dziś...

Kombatanci **Leopold Lachowski** i **Jan Mazanec**, przypomnieli, że oni też przed wojną należeli do Związku Strzeleckiego: – *Jesteśmy dumni, że kontynuujecie tę piękną tradycję.*

Związek uhonorował swoimi odznaczeniami m. in.: prezydenta Ryszarda Nowaka, wiceprezenta Bożenę Jawor, komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej płk. Józefa Ostapkowicza, Antoninę Dzikowską dyrektora Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków, prezesa Związku Kombatantów i b. Więźniów Politycznych Leopolda Lachowskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa w Starym Sączu Pawła Szczygła i prezesa Stowarzyszenia „Sądeckie Hospicjum” Romana Porębskiego. Orłem Strzeleckim za wieloletnią służbę wyróżniono: Bartłomieja Luberdę oraz sierżanta Stanisława Orzechowskiego.

Związek Strzelecki „Strzelec” działa w Nowym Sączu od 1991 r., zrzesza ok. 140 dziewcząt i chłopców. (L)

Nie podoba mi się hasło „Odrzucimy politykę, budujemy mosty”



Prof. Jadwiga Staniszkis, socjolog związana z Uniwersytetem Warszawskim wyklada również w Wyższej Szkole Biznesu-NLU i dobrze się czuje w Nowym Sączu. Jest częstym gościem programów telewizyjnych, gdzie komentuje bieżące wydarzenia.

Nie do końca zgadzam się ze stwierdzeniem, że wybory samorządowe są o wiele ważniejsze niż te prowadzone na szczeblu centralnym. Mnie w ogóle nie podobało się to hasło: „Odrzucimy politykę, budujemy mosty”, bo warunki, w których funkcjonuje się lokalnie, zależą od polityki centralnej. Między nimi jest właśnie rozwój zrównoważony, który tworzy ramy finansowe – np. decyzje w ośrodkach europejskich, ramy inwestycyjne – przede wszystkim edukacja i infrastruktura. W Polsce odbywa się akumulacja kapitału w małych i średnich firmach, które znajdują się na prowincji, a tak zwany rozwój metropolitalny, czyli gromadzenie środków – w zachodniej części kraju i w dużych miastach. W województwie mazowieckim, który – wydawał się – być tym terenem, gdzie się bardzo dużo inwestuje, zwyciężył PiS z koncepcją zrównoważonego rozwoju. Ten rejon traci, dlatego, że jest wyliczana średnia. Ten region i Warszawa wydaje się być bogatym rejonem, a tak naprawdę jest jednym z najbiedniejszych w Polsce. Ramy polityczne i efekt sytuacji, że w wielu posunięciach podejmowanych przez aparat rządzący, ryzyko koncentruje się na pracownikach, jednocześnie zdejmując je z pracodawców np. strategia samozatrudnienia czy kapitalizacja rent. To tworzy ramy społeczne, z którymi musi sobie radzić samorząd.

(P.L.)

Za kierownicą jak na ringu



Paweł Mikulski od roku pracuje jako instruktor jazdy w Ośrodku Kształcenia Kierowców „Jurek” w Nowym Sączu. Obecnie uczy jeździć m.in. Beatę Leśnik, medalistkę mistrzostw Europy w kickboxingu, która wbrew stereotypom o kobietach, za kierownicą radzi sobie prawie tak samo, jak na ringu.

Beata, jak każdy kursant ma gorsze i lepsze dni, natomiast jest ambitną kobietą i nie dziwię się, że na ringu odnosi takie sukcesy. Myślę, że z kierownicą będzie podobnie. Nie powinienem oceniać jej jazdy przed egzaminem, mogę natomiast przytoczyć naszą ostatnią przygodę. Kierujący pojazdem przy zmianie pasa ruchu nie ustąpił nam pierwszeństwa. W efekcie zarysował przód „elki”. Zamiast zatrzymać się i wyjaśnić zaistniałą sytuację, zwyczajnie pojechał dalej. Zdenerwowany tą sytuacją zamieniłem się z Beatą miejscem i udałem się za kierowcą. Wynik dla nas był bardzo pozytywny, ponieważ sprawą zajęła się policja. Stereotypem jest, że kobiety są „gorsze w te klocki”. Łatwość przyswajania sobie wiedzy w zakresie prowadzenia samochodu zależy od indywidualnych predyspozycji, zaangażowania, myślenia, a co za tym idzie – umiejętności przewidywania sytuacji na drodze. A płeć nie ma tu żadnego znaczenia. Wśród kobiet jest tyle samo dobrych i złych kierowców, jak i wśród mężczyzn. Nie widzę żadnych różnic.

(DE)

W chrześcijaństwie tkwią duże rezerwy



Dominikanin ojciec Jan Góra jest pierwszą osobą, która gościła w WSB-NLU w Nowym Sączu, w ramach projektu „Bench Masters”. Inicjator słynnych spotkań młodzieży w Lednicy i budowniczy Domu Świętego Jacka i Sanktuarium Matki Niezawodnej Nadziei na Jamnej, opowiadał studentom o tym, jak żyć.

Jestem z zakonu żebraczego. Dominikanie i franciszkanie powstali wraz z miastami i rozwijali się tak samo dynamicznie jak one. Jako pierwsi zaczęli głosić kazania – to była szybka usługa duszpasterska. I to właśnie zostało u dominikanów, nadal są szybcy w swoim działaniu i odpowiadają na znaki czasu. Dlatego i ja odpowiedziałem na to zaproszenie. Moderatorzy szkoły doszli do wniosku, że mogą powiedzieć coś na temat organizacji dużych projektów, ale też o rezerwach tkwiących w chrześcijaństwie. Mogę też wypowiadać się na temat rezerw ekonomicznych tkwiących w chrześcijaństwie. Muszę zaznaczyć, że zawsze najważniejszy jest człowiek i otwarta osobowość. Szukanie interesu szybkiego i doraźnego jest skazane na niepowodzenie. Nie mogę rozdzielić tematów ekonomicznych od wiary i swojego kapłaństwa. Jestem dominikaninem i interesuje mnie, w jaki sposób można głosić Ewangelię w dzisiejszych czasach.

(DE)



Nowa Rada Miasta Nowego Sącza ze starymi prezydentami FOT. ELŻBIETA PACH

Armia wielu pokoleń...

... czyli radni między 20. a 83. rokiem życia

Znamy już nazwiska wszystkich radnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich. Najmłodsi z nich mają zaledwie po dwadzieścia lat. Najstarszy – ponad osiemdziesiąt. W nowoukonstytuowanych radach zasiądą więc przedstawiciele wszystkich pokoleń.

W wyborach 21 listopada wybraliśmy 6 radnych wojewódzkich, 29 powiatowych i 281 gminnych. Mieszkańcy Sądeczyny w większości postawili na dojrzałych i doświadczonych kandydatów, choć nie zabrakło i ta-

kich miejsc, gdzie zaufano młodym i ambitnym.

Najmłodszy radny gminny to Grzegorz Bugajski z Bączej Kuniny. Ma 20 lat i zasiądzie w Radzie Gminy Nawojowa. Jedyne rok więcej ma Maciej Janeczek z Piwnicznej-Zdroju. Obu szansę startu dał komitet Prawa i Sprawiedliwości.

Najwięcej świeczek na torcie – 83, ma Jan Stawiarski, radny gminy Chełmiec. Piszemy o nim osobno (str.22-24).

W Chełmcu, według naszych obliczeń, średnia wiekowa wybranych radnych jest najwyższa w powiecie i wynosi 57 lat. Tylko o trzy lata młodszą jest rada w Łososinie Dolnej. W Nowym Sączu średnia wieku radnego miasta to 52 lata. Najmłodszy to 24-letni Patryk Wicher, najstarsi natomiast to Mieczysław Gwiżdż, Tadeusz Kulpa

i Józef Antoni Wiktor, którzy mają po 68 lat. Najmłodszą radę będą mieć mieszkańcy Muszyny, gdzie średnia wieku nie przekracza 44 lat. Radny Marcin Sekuła ma 30 lat i jest najmłodszy, najstarsza jest Barbara Majerska (57 lat).

Radę Powiatu Nowosądeckiego zdominowali pięćdziesięciolatekowie. Średnia wieku to 52,5. Najstarsi – Adam Mazur z Muszyny i Stanisław Śmierciak z Popowic – mają po 66 lat, najmłodszy – Jan Dziedzina z Woli Kosnowej i Zbigniew Miłkowski z Miłkowej – po 39 lat. Młodszy od powiatowych są radni wojewódzcy. Tu średnia wieku wynosi 47 lat. Najstarszy to 56-letni Andrzej Bulzak, najmłodszy 39-letni Paweł Śliwa.

Wkrótce okaże się, czy współpraca przedstawicieli wielu pokoleń, będzie udana. **KINGA BEDNARCZYK**

Wybory samorządowe w Nowym Sączu

Prezydent Ryszard Nowak bezkonkurencyjny

W Nowym Sączu spośród 66 986 uprawnionych w głosowaniu w 51 komisjach obwodowych wzięło udział 33 286 osób (frekwencja: 49,69 proc., w kraju – 47,21 proc.). W zdecydowanej większości poparli dotychczasowych gospodarzy miasta, opowiadając się za utrzymaniem status quo.

Prezydentem Nowego Sącza na kadencję 2010–2014 już w pierwszej turze został ponownie Ryszard Nowak – popierany przez własny komitet wyborczy oraz Prawo i Sprawiedliwość – pozyskując 19 789 głosów (60,14 proc.).

Jego rywale zyskali następującą ilość głosów: Piotr Lachowicz (PO) – 8 176 (24,85 proc.), Kazimierz Sas (popierany przez SLD) – 3 115 (9,47 proc.), Wiesław Kądziołka (Nasze Miasto Nowy Sącz) – 1 032 (3,14 proc.) i Tadeusz Nowak (Prawica Rzeczypospolitej) – 793 (2,41 proc.).

Ryszard Nowak został jedynym prezydentem posługującym się szyldem PiS w Małopolsce i jednym z trzech w kraju.

W głosowaniu do Rady Miasta Nowego Sącza w wyniku zastosowania przy podziale mandatów metody d'Hondta, promującej najsilniejsze ugrupowania, 9 mandatów zdobyła Platforma Obywatelska (9 668 głosów), 8 – Komitety Wyborczy Ryszarda Nowaka (9 936 głosów), 6 – Prawo i Sprawiedliwość (7 700 głosów). Do rady nie weszli przedstawiciele Komitetu Wyborczego Kazimierza Sasa (3 126



FOT. PG

głosów), ugrupowania Nasze Miasto Nowy Sącz (1 401 głosów) i Prawicy Rzeczypospolitej (317 głosów)).

Oto skład wyłonionej nowej rady (w nawiasie ilość otrzymanych głosów):

Platforma Obywatelska – Piotr Lachowicz (1 195), Grzegorz Fecko (332), Józef Hojnor (1 080), Tomasz Basta (411), Grzegorz Dobosz (1 259), Józef Gryźlak (639), Tadeusz Gajdosz (250), Józef A. Wiktor (675), Jan Opiło (438);

Komitet Wyborczy Ryszarda Nowaka – Jerzy Gwiżdż (909), Elżbieta Chowaniec (478), Mieczysław Gwiżdż

Statystyka

Najlepsi...

1. Grzegorz Dobosz (PO, ok. 3) – 1259
2. Piotr Lachowicz (PO, ok. 1) – 1195
3. Józef Hojnor (PO ok. 2) – 1080
4. Bożena Jawor (KWW Ryszarda Nowaka, ok. 4) – 918
5. Jerzy Gwiżdż (KWW Ryszarda Nowaka, ok. 1) – 909
6. Barbara Jurowicz (PiS, ok. 3) – 767
7. Artur Czernecki (PiS, ok. 2) – 751
8. Jerzy Wituszyński (PiS, ok. nr 1) – 682
9. Józef Wiktor (PO, ok. 4) – 675
10. Józef Gryźlak (PO, ok. 3) – 639

... i najgorsi

1. Marek Woźniak (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 4) – 2
2. Kazimierz Żmuda (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 1) – 2
3. Sebastian Kruczek (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 4) – 3
4. Henryk Makulak (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 1) – 4
5. Ewa Samoder (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 1) – 4
6. Piotr Duda (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 3) – 5
7. Barbara Wysoczańska (Nasze Miasto, ok. 1) – 5
8. Robert Zieliński (Nasze Miasto, ok. 3) – 5
9. Wiesław Fiedor (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 4) – 5
10. Krzysztof Żmuda (Prawica Rzeczypospolitej, ok. 3) – 6



(628), Antoni Rączkowski (596), Stefan Chomoncik (499), Tadeusz Kulpa (410), Bożena Jawor (918), Konstanty Legutko (239);

Prawo i Sprawiedliwość – Jerzy Wituszyński (682), Janusz Kwiatkowski (455), Artur Czernecki (751), Bar-

Ryszard Nowak został jedynym prezydentem postępującym się szyldem PiS w Małopolsce i jednym z trzech w kraju.

bara Jurowicz (767) Patryk Wicher (384), Krzysztof Żyłka (602).

Prezydent Ryszard Nowak w radzie znajdzie oparcie w koalicji radnych ze swojego komitetu i PiS (razem 14 mandatów), a w ławach opozycji po starciu zasiądą radni PO, choć teraz liczniejsi niż w poprzedniej kadencji.

Tabliczek w gabinetach prezydenckich w nowosądeckim magistracie nie trzeba będzie zmieniać. Po powołaniu (czego należy się spodziewać) ponownie Jerzego Gwiżdża i Bożeny Jawor na stanowiska wiceprezydentów ich miejsca w radzie zajmą: Przemysław

Gawłowski (283) i Grzegorz Mądry (225).

W Nowym Sączu o 23 mandaty radnych ubiegało się 223 kandydatów. Byłoby ich więcej gdyby w okręgu nr 2 zarejestrowano listę formowanego w ostatniej chwili Komitetu Wyborczego „Nasze Miasto Nowy Sącz”. Nie stało się tak ze względu na uchybienia proceduralne. Okazało się bowiem, że na zgłoszeniu do Miejskiej Komisji Wyborczej widniały 123 podpisy z poparciem, a nie wymaganych 150.

Spośród 23 radnych minionej kadencji o reelekcję ubiegało się 20 (na listach zabrakło **Zofii Pieczkowskiej, Roberta Sobola i Krzysztofa Syrzisko**). Smak porażki przeżyło siedmiu radnych: **Józef Bocheński, Teresa Cabała, Józef Kaczmarczyk, Bogumiła Kałużny, Teresa Krzak, Jacenty Piętka i Kazimierz Sas**. Nieobecność tego ostatniego w radzie i w ogóle zniknięcie z lokalnej sceny politycznej lewicy oraz porażka kandydata PO na prezydenta Piotra Lachowicza już w I turze, to największe niespodzianki wyborów samorządowych w Nowym Sączu. Na „białym koniu”, jak zapowiadał, powrócił do ratusza Józef Hojnor, któremu wiosną tego roku rada wygasła mandat z powodu złamania ustawy o samorządzie gminnym (jako zarządca wspólnot mieszkaniowych pozostawał w konflikcie interesów, gdyż ułamkowa część administrowanych przez radnego budynków była własnością gminy).

Najmłodszym kandydatem był 20-letni Krzysztof Pajor z Prawicy RP, najstarszym Bogusław Budzyński (73 lata) z KW Kazimierza Sasa.

Opozycja w prezydium Rady

2 grudnia br. w wyniku skutecznych negocjacji prezydenta Ryszarda Nowaka z liderami klubów radnych wybrano kierownictwo Rady Miasta Nowego Sącza w składzie: przewodniczący Jerzy Wituszyński (PiS), wiceprzewodniczący: Stefan Chomoncik (KW Ryszarda Nowaka), Grzegorz Dobosz i Jan Opiło (obaj PO).

Siermiężna ulotka Lachowicza, zapisana paroma banalnymi hasłami o nowym moście i obwodnicach, o czym wszyscy kandydaci trąbili wokół, pojawiła się dopiero na dwa tygodnie przed wyborami i wyglądała na dzieło przedszkolaka. Sztampowy billboard Lachowicza z zagadkowym uśmiechem kandydata straszyl elektorat trochę dłużej. W tym czasie Ryszard Nowak codziennie bombardował sądeczan pierwszorzędnie sporządzoną „makulaturą wyborczą”. Czego tam nie było, sprawozdanie z 4-letniej pracy pana prezydenta, mające postać książeczki; wizytówki, ulotka taka, ulotka siaka, plakacik jeden, plakacik drugi, a nawet znalazłem w skrzynce pocztowej płytkę CD od „Rycha” Nowaka.

Jak dla mnie, hitem kampanii urzędującego prezydenta było jego wspólne zdjęcie z Jerzym Gwiżdżem (ponoć autorstwa Piotra Drożdżika i jeśli tak, to widać rękę sądeckiego czarodzieja fotografii, bo Ryszard Nowak ze względu na swoją pozbawioną owłosienia głowę nie jest wdzięcznym „obiektem” do sfotografowania, gdyż prawie zawsze wychodzi jak... mafioso). Na billboardzie, utrzymanym w jesiennych klimatach, widzimy dwóch eleganckich i nie najmłodszych już panów (Nowak, owszem, łysy, za to Gwiżdż z oszronioną, dostojną głową, płaszcz u obu dżentelmenów nienaganne, uśmiech ciepły), wyraźnie zatroskanych o Nowy Sącz. Nie wspomnę już o „tomiku poetyckim” Gwiżdża, bo choć grafomański, chwytał za serce i o to zapewne autorowi chodziło. W każdym razie takiemu duetowi można powierzyć los miasta i swojej rodziny. Temu obrazowi Piotr Lachowicz nic nie przeciwstawiał, żadnych emocji i uczuć, po prostu głupia ulotka i kropka.

Platformie Obywatelskiej zabrakło pieniędzy na kampanię Lachowicza czy pomysłu? Tego nie wiem. Prawdopodobnie i jedno, i drugie. W tym, co robił sztab Lachowicza, nie było myśli, ducha, zapалу i przekonania; podejrzewam nawet dywersję. Jakby szefom sądeckiej PO nie zależało, żeby pan Piotr zdobył prezydenturę? Może by wtedy zanadto wyrósł, zmężniał i dojrzał?

Nie mogło być inaczej

Piotr Lachowicz zasłużenie przegrał wybory na prezydenta Nowego Sącza. Miał fatalną kampanię wyborczą, że gorszą trudno sobie wyobrazić



Piotr Lachowicz



Ryszard Nowak

Nie wiem, jakie myśli kłębiły się w głowach strategów sądeckiej PO. Za to wiem, że samobójcza była decyzja sprowadzenia do Nowego Sącza, w ostatnim tygodniu kampanii, szefa MON Bogusława Klicha i specjalistki w ekipie Donalda Tuska od zwalczania korupcji, Julii Piłtery. Nawet, jak ktoś zamierzał głosować na Lachowicza, to musiał zmienić zdanie, kiedy zobaczył kandydata do najwyższego urzędu w mieście w towarzystwie najgorszego ministra obrony w III RP (seria katastrof lotniczych, źle przeprowadzona opera-

cja uzawodowienia armii równająca się jej rozbrojeniu i inne ciężkie grzechy) i kabaretowej pani minister od korupcji, która o aferze hazardowej dowiedziała się z gazet.

Jedyną osobistością PO, z którą Piotr Lachowicz powinien był pokazywać się w kampanii w Nowym Sączu to poseł Jarosław Gowin z Krakowa, lider konserwatywnego skrzydła partii, autor dość rozsądnego projektu ustawy o in vitro, polityk dobrze odbierany przez proboszczów. Ale Gowinem Lachowicz się nie afiszował, za to chwalił się na konferen-

cji prasowej długoletnią znajomością z Bogusławem Klichem. Boże słodki! Sztabowcy Platformy i sam kandydat jakby nie rozumieli miasta, w którym żyją...

Happeningami z korkiem wręczanym kierowcom na moście heleńskim wyborów w Nowym Sączu się nie wygra. Tu nikt na takie sztuczki się nie nabierze. Sącz to nie Ostrów Wielkopolski czy inny Szczecinek, przy całym szacunku dla tych miast, zaludnionych trzecim pokoleniem uchodźców zza Buga, którzy nadal są wykorzeni. Duet: Ryszard Nowak – Jerzy Gwiżdż zagrał koncertowo. W ich kampanii pobrzmiwała sentymentalna nutka, miłość do miejsca urodzenia, wiara, że Nowy Sącz może być piękniejszy, że razem „Zrobimy jeszcze więcej”. Kampania Lachowicza zionęła chłodem technokraty, liczykrupy wpatrzonego w słupki i wykresy, a przecież sądeczanie chcą mieć swojego prezydenta, ukształtowanego na ich podobieństwo.

Trzeci raz Piotr Lachowicz szansy na prezydenturę Nowego Sącza nie dostanie. Przejdzie do historii naddunajcowego grodu, jako najpoważniejszy rywal prezydenta Ryszarda Nowaka w dwóch kolejnych wyborach samorządowych AD'2006 i AD'2010. To i tak nieźle, pan Piotr będzie miał o czym opowiadać wnukom, a póki co wróci się do „ośleń ławy” w sali narad sądeckiego ratusza im. Stanisława Małachowskiego i przez 4 lata będzie zgłaszał

Trzeci raz Piotr Lachowicz szansy na prezydenturę Nowego Sącza nie dostanie.

interpelacje i zapytania, z których nic nie wynika.

Trochę mi żal, bo w Lachowiczu widziałem tak zwany potencjał. Żeby jednak wygrać wybory, nie wystarczy być uczciwym, porządnym oraz posiadać koreszenie kresowe, kochającą żonę i dzieci, a także studia doktoranckie. Trzeba ludzi czymś porwać, a tego panu Piotrowi zabrakło.

HENRYK SZEWCZYK

STARZY I NOWI WŁODARZE SĄDECKICH GMIN I MIAST

Wybory wójta GMINA CHEŁMIEC



Bernard Stawiarski
5 953 (50,93 proc.)

Marek Kwiatkowski – 3 297 (28,21 proc.)
Stanisław Poręba – 1 472 (12,59 proc.)
Urszula Żak – 966 (8,26 proc.)
(FREKWENCJA – 60,78 PROC.)

GMINA GRÓDEK N. DUNAJCEM



Józef Tobiasz
2 072 (57,31 proc.)

Stefan Wolak – 1 510 (42,69 proc.)
(FREKWENCJA – 53,79)

GMINA GRYBÓW



Piotr Krok
6 678 (69,60 proc.)

Piotr Wojtas – 2 917 (30,40 proc.)
(FREKWENCJA – 55,68 PROC.)

GMINA KORZENNA



Leszek Skowron
4 211 (64,80 proc.)

Waldemar Olszyński – 2 287 (35,20 proc.)
(FREKWENCJA – 63,89)

GMINA ŁABOWA



Marek Janczak
1 242 (52,05 proc.)

Piotr Izvorski – 597 (25,02 proc.)
Paweł Juś – 413 (17,31 proc.)
Eugeniusz Klimczak – 99 (4,15 proc.)
Julian Mąka – 35 (1,47 proc.)
(FREKWENCJA – 60,74 PROC.)

GMINA RYTRO



Władysław Wnętrzak
972 (51,98 proc.)

Robert Tokarczyk – 898 (48,02 proc.)
(FREKWENCJA – 64,88 PROC.)

GMINA ŁOSOSINA DOLNA



Stanisław Golonka
2 431 (69,18 proc.)
(FREKWENCJA – 46,96 PROC.)

GMINA NAWOJOWA



Stanisław Kielbasa
2 150 (87,29 proc.)
(FREKWENCJA – 43,26 PROC.)

GMINA KAMIONKA WIELKA

Kazimierz Siedlarz – 1 623 (42,41 proc.)
Antoni Potoniec – 1 255 (32,79 proc.)
Czesław Jeleń – 949 (24,80 proc.)
(FREKWENCJA – 56,13 PROC.)

II tura: Siedlarz – Potoniec



Kazimierz Siedlarz
1776 (57,93 proc.)

Antoni Potoniec – 1290 (42,07 proc.)

GMINA ŁĄCKO

Janusz Klag – 2 844 (44,53 proc.)
Franciszek Młynarczyk – 2 090 (32,72 proc.)
Jacek Kwit – 1 453 (22,75 proc.)
(FREKWENCJA – 56,03 PROC.)

II tura: Klag – Młynarczyk



Janusz Klag
3386 (58,44 proc.)

Franciszek Młynarczyk – 2490 (41,56 proc.)

GMINA PODEGRODZIE

Małgorzata Gromala – 2 500 (45,41 proc.)
Stanisław Łatka – 2 315 (42,05 proc.)
Marek Uszko – 351 (6,37 proc.)
Grzegorz Sudo – 340 (6,18 proc.)
(FREKWENCJA – 62,61 PROC.)

II tura: Gromala – Łatka



Małgorzata Gromala
2630 (51,36 proc.)

Stanisław Łatka – 2491 (48,64 proc.)

Wybory burmistrza MIASTO I GMINA KRYNICA-ZDRÓJ

Emil Bodziony – 2 459 (33,06 proc.)
Dariusz Reško – 2 090 (28,09 proc.)
Piotr Ryba – 1 039 (13,93 proc.)
Katarzyna Zygmont – 844 (11,35 proc.)
Jan Boligłowa – 486 (6,53 proc.)
Krzysztof Cycoń – 369 (4,96 proc.)
Józef Król – 154 (2,07 proc.)
(FREKWENCJA – 54,41 PROC.)

II tura: Bodziony – Reško



Dariusz Reško
3338 (52,36 proc.)

Emil Bodziony – 3037 (47,64 proc.)

MIASTO GRYBÓW



Piotr Piechnik
1 729 (64,32 proc.)

Jarosław Gliński – 959 (35,68 proc.)
(FREKWENCJA – 55,29 PROC.)

MIASTO I GMINA STARY SĄCZ



Marian Cycoń
7 233 (80,73 proc.)

Edward Ciągło – 1 726 (19,27 proc.)
(FREKWENCJA – 52,11 PROC.)

MIASTO I GMINA PIWNICZNA-ZDRÓJ



Edward Bogaczyk
2350 (64,45 proc.)
(FREKWENCJA – 45,29 PROC.)

Jacek Łukasik – 821 (22,52 proc.)
Andrzej Puchalski – 475 (13,03 proc.)

MIASTO I GMINA MUSZYNA



Jan Golba
4 441 (94,37 proc.)
(FREKWENCJA – 52,96 PROC.)

Reško, Kłag, Gromała, Tobiasz

Wybory na wójtów i burmistrzów Sądeckich przyniosły sporo niespodzianek. Skończyła się epoka Franciszka Młynarczyka, rządzącego gminą Łącko od 27 lat, którego zastąpił o połowę młodszy Janusz Kłag. W Krynicy-Zdroju Emila Bodzionego, burmistrza od dwóch kadencji, pokonał w dogrywce wyborów Dariusz Reško.

Zmiana warty nastąpiła też w Podegrodziu, gdzie Stanisław Łatka przegrał, po ciężkiej walce, z Małgorzatą Gromałą, pierwszym na Sądeckich wójtów w spódnicy. Z trudem obronił się w II turze wyborów wójt Kamionki Wielkiej Kazimierz Siedlarz. Największą niespodziankę sprawił wszak Józef Tobiasz, absolwent Politechniki Krakowskiej, ludowiec, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół w Gródku, radny powiatowy pierwszej kadencji, który w I turze gładko pokonał urzędującego od 8 lat wójta Stefana Wolaka.

W I turze najwyższą frekwencję odnotowano w gminach, gdzie walka o fotel wójtowski była najbardziej żarliwa: Łabowa – 60,74 proc., Chełmiec – 60,78, Korzenna – 63,89 proc., a najniższą tam, gdzie dotychczasowi władarze nie mieli konkurentów: Nawojowa – 43,26 proc., Łososina Dolna – 46,96 proc. Zwraca uwagę wynik wójta Chełmca Bernarda Stawiarskiego, którego poparło w I turze, przy trzech konkurentach 5953 wyborców. Z taką liczbą głosów wchodzi się do Sejmu i wydaje się, że sądeckim parlamentarzystom wyrósł groźny konkurent, gdyż w największej gminie wiejskiej w Polsce jest jeszcze spory rezerwuwar głosów.

Mieszkańcy gminy Łabowa nie dali się nabrać na „kota w worku” w postaci Pawła Jusia. Prowadzący od wiosny

agresywną kampanię kandydat „znikąd” uzyskał 17,31 proc. głosów. W tej samej gminie swoisty rekord ustanowił Julian Mąka, zdobywając w wyborach na wójta... 35 głosów!

W pięknym stylu – 80,73 proc. głosów – obronił fotel burmistrza Starego Sącza Marian Cycoń, najstarszy spo-

Zwraca uwagę wynik wójta Chełmca Bernarda Stawiarskiego, którego poparło w I turze, przy trzech konkurentach 5953 wyborców. Z taką liczbą głosów wchodzi się do Sejmu.

śród władarzy sądeckich (rocznik 1940). Imponuje wynik burmistrza Muszyny Jana Golby, szczególnie na ten rezultat, jaki osiągnął wójt Łososiny Dolnej Stanisław Golonka. Obaj panowie nie mieli rywali, podobnie jak wójt Nawojowej Stanisław Kielbasa, z tym, że Golbę poparło 94,37 proc. wyborców, a Golonkę 69,18 proc.

Kandydaci na wójtów i burmistrzów ze znacznym partyjnym – na ten krok zdecydowało się tylko Prawo i Sprawiedliwość – przegrali sromotnie: Podegrodzie, Stary Sącz, miasto Grybów, Krynica-Zdrój.

(HSZ)

W powiecie po staremu: PiS zepchnięty do opozycji

Duet Golonka – Basta

Do Rady Powiatu Nowosądeckiego PiS wprowadziło 13 mandatów (36,71 proc. – 29 030 głosów), Sądecki Ruch Samorządowy – 8 (25,44 proc. – 20 118 głosów), PO – 5 (19,52 proc. – 15 432) i Sądecka Wspólnota Samorządowa – 3 (18,05 proc. – 14 275).

Władzę w powiecie wzięła skupiona wokół starosty Jana Golonki koalicja trzech ugrupowań (SRS, PO i SWS) licząca 16 osób, spychając PiS do opozycji. Mandaty obroniło 15 z 29 dotychczasowych radnych.

30 listopada spośród trzech kandydatów zgłoszonych na wiceprzewodniczących: Rady Powiatu Nowosądeckiego Krzysztofa Bodzionego (PO), Jana Dziedziny (Sądecki Ruch Samorządowy) i Józefa Leśniaka (PiS) siłą 16 głosów koalicji przegłosowano wybór dwóch pierwszych.

Nie inaczej przebiegała elekcja starosty i wicestarosty powiatu. Jan Golonka (Sądecki Ruch Samorządowy) pokonał w głosowaniu kandydata PiS Edwarda Ciągło, zdobywając wszystkie głosy radnych koalicji, a następnie zaproponował na stanowisko wicestarosty Mieczysława Kiełbasę (Sądecka Wspólnota Samorządowa). I tu głosowanie nie przyniosło niespodzianek. Za kandydaturą Mieczysława Kiełbasy opowiedziało się 16 radnych, przeciw 11, dwóch wstrzymało się od głosu.

Nowy – stary starosta za priorytetowe w nadchodzącej kadencji uznał kontynuację działań z poprzedniej kadencji, m. in. budowę obwodnicy zachodniej Nowego Sącza i hali sportowej w Łątku. Starosta wyraził nadzieję, że koalicja przetrwa 4 lata.

Do zarządu powiatu Golonka zaproponował Józefa Brońskiego z Grybowa (Sądecki Ruch Samorządowy) i Stanisława Wanatowicza z Kruźlowej (PO). Obaj gładko przeszli, choć przeciwko Brońskiemu głosowało 11 radnych, a przeciwko Wanatowiczowi cała opozycyjna trzynastka.

Pierwsza uchwała nowej rady dotyczyła zwiększenia liczby członków zarządu z czterech do pięciu. Nie obyło się przy tym bez cierpkich uwag opozycji, która zarzuciła staroście marnowanie pieniędzy na wysokie uposażenie „władzy powiatowej”, przy znanych powszechnie niewielkich środkach finansowych, którymi dysponuje samorząd powiatowy. Jak grochem o ścianę, uchwała została przyjęta i na następnej sesji zostanie zaprezentowana kandydatura trzeciego członka zarządu. Tajem-



Jan Golonka



Wiesław Basta

nicą poliszynela jest, że fotel w zarządzie czeka na Ryszarda Poradowskiego (PO) z Nawojowej, bo takie były ustalenia koalicjantów. (HSZ)

Oto Rada Powiatu Nowosądeckiego IV kadencji (w nawiasie ilość głosów):

PiS – Zenon Szewczyk (863), Marek Kwiatkowski (1 904), Józef Leśniak (453), Franciszek Kantor (933), Zbigniew Miłkowski (1 001), Zygmunt Paruch (1557), Antoni Koszyk (773), Antoni Poręba (2 005), Wiesław Pióro (741), Józef Świgut (1 218), Marian Ryba (1 043), Stanisław Węglarz (1 119), Edward Ciągło (1 184);
SRS – Jan Dziedzina (2096), Jan Golonka (1527), Stanisław Mrzygłód

(970), Wiesław Basta (1 130), Józef Broński (1 256), Adam Mazur (1 140), Włodzimierz Oleksy (1 114), Marian Kuczaj (698);
PO – Krzysztof Bodziony (2239), Stanisław Wanatowicz (1 024), Andrzej Ganczar (894), Ryszard Poradowski (1 081), Dariusz Reško (1 931);
SWS – Józef Głód (912), Mieczysław Kiełbasa (1 222), Stanisław Śmierciak (504).



WYBORY W OBIEKTYWIE REPORTERÓW „SĄDECZANINA”



Sądeczczyzna ma 5 reprezentantów w Sejmiku małopolskim,
ale nikogo we władzach województwa

Romanek, Berdychowski, Bulzak, Zegzda, Szczurek

Wybory do Sejmiku województwa małopolskiego po raz pierwszy nieznacznie wygrała Platforma Obywatelska (PO – 33, 82 proc., PiS – 31,69 proc.), ale w okręgu nr 6, obejmującym trzy powiaty (nowosądecki, gorlicki, limanowski) i miasto Nowy Sącz tradycyjnie triumfowało Prawo i Sprawiedliwość, choć nie w takich rozmiarach, jak to się działo w przeszłości. Wybory do „parlamentu” małopolskiego mają już charakter polityczny i bez szyldu partyjnego nie można marzyć o mandacie.

Na listę PiS w naszym okręgu padło 76 801 głosów (41,15 proc.), a na listę PO – 53 883 (28,87 proc.). Lista PSL uzyskała 17 686 głosów (9,48 proc.), SLD – 12 538 (6,72 proc.), zaś a KWW Wspólnota Małopolska Marka Nawary – 11 169 (5,98 proc.) Pozostałe listy nie liczyły się.

W okręgu limanowsko-nowosądecko-gorlickim frekwencja wyniosła 52,64 proc. (w całej Małopolsce – 48,32 proc.) Karty do urn wrzuciło zatem 212 686 z uprawnionych 403 980 osób,

W wyniku podziału mandatów wg metody d'Hondta mandaty przypadły tylko PiS i PO. Partia Jarosława Kaczyńskiego w naszym okręgu wprowadziła do Sejmiku 4 osoby, a partia Donalda Tuska – 2. Dla PiS to jeden mandat więcej niż dotychczas, dla Platformy też jeden więcej, ale to zarazem podwojenie dotychczasowego stanu posiadania.

Indywidualnie najlepszy wynik w naszym okręgu (drugi w Małopolsce) uzyskał lider listy PiS Andrzej Romanek,

dotychczasowy radny wojewódzki, na którego głosowało ponad 25 tys. wyborców. Romanek wygrał we wszystkich powiatach w naszym okręgu, w Nowym Sączu najwięcej głosów zebrał urzędujący wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda (PO).

Dotychczasowa przewodnicząca Sejmiku Urszula Nowogórska ze Świdnika, lider listy PSL, pomimo niezłego wyniku indywidualnego mandatu nie uzyskała. Prowadzący listę SLD Paweł Badura z Nowego Sącza (dyrektor pływalni nad Kamienicą) nawet się o mandat nie otarł.

Po tych wyborach Sądeczczyzna posiada 5 reprezentantów w „parlamencie” Małopolski, którego rolę przy podziale środków unijnych trudno przecenić. Tak się stało, gdyż do Romanka, Berdychowskiego, Bulzaka i Zegzdy trzeba doliczyć dyrektorkę szpitala w Brzesku Jolanę Szczurek-Żelazko, rodowitą sądeczanę, zamieszkałą w mieście nad Dunajcem, która w okręgu tarnowskim (nr 5) zdobyła mandat z listy PiS.

Radni wojewódzcy w okręgu nr 6



Andrzej Romanek (PiS), Łososina Dolna – 25 357 gł.



Leszek Zegzda (PO), Nowy Sącz – 17 013 gł.



Zygmunt Berdychowski (PO), Niskowa – 13 642 gł.



Grzegorz Biedroń (PiS), Limanowa – 10 280 gł.



Paweł Śliwa (PiS), Lipinki – 11 097 gł.



Andrzej Bulzak (PiS), Świniarsko – 8 009 gł.

Gdy oddawaliśmy ten numer „Sądeczana” do druku trwało konstruowanie nowych władz województwa. PO zawarło koalicję z PSL (razem 21 mandatów), w opozycji pozostało PiS i SLD (razem 18 mandatów). Na nowego marszałka Małopolski typowano Marka Sowę z Oświęcimią, dotychczasowego członka zarządu. Niestety, z Krakowa nie dochodziły dobre wieści. W 5-osobowym zarządzie województwa nie znalazło się miejsce dla reprezentanta Sądeczyzny. Leszek Zegzda, dotychczasowy wicemarszałek, miał jedynie objąć funkcję przewodniczącego klubu PO w Sejmiku.

Jak głosował Nowy Sącz?

Leszek Zegzda (PO) – 6 888
 Andrzej Romanek (PiS) – 5 300
 Zygmunt Berdychowski (PO) – 3 865
 Paweł Badura (SLD) – 2 093
 Andrzej Bulzak (PiS) – 1 974
 Marta Mordarska (PiS) – 1 969
 Stanisław Szarek (PiS) – 1 409
 Wiesława Borczyk (PO) – 712
 Paweł Śliwa (PiS) – 697
 Grzegorz Biedroń (PiS) – 353

Jak głosował powiat nowosądecki?

Andrzej Romanek (PiS) – 14 712
 Zygmunt Berdychowski (PO) – 7 575
 Leszek Zegzda (PO) – 5 972
 Andrzej Bulzak (PiS) – 5 380
 Jan Golba (PO) – 4 429
 Paweł Śledź (PiS) – 2 138
 Marta Mordarska (PiS) – 2 106
 Stanisław Szarek (PiS) – 1 785
 Paweł Badura (SLD) – 1 491
 Elżbieta Nowogórska (PSL) – 1 288

Jak głosowała Małopolska?

KW Platforma Obywatelska RP – 378 798 głosów (33,82 proc.) – 17 mandatów
 KW Prawo i Sprawiedliwość – 354 898 głosów (31,69 proc.) – 16 mandatów
 KW Polskie Stronnictwo Ludowe – 115 646 głosów (10,33 proc.) – 4 mandaty
 KW Sojusz Lewicy Demokratycznej – 106 000 głosów (9,46 proc.) – 2 mandaty.



Korki, wlepki, pampersy i zwykłe ulotki

Tegoroczna kampania samorządowa była bardzo pomysłowa. Kandydaci prześcigali się w sposobach dotarcia do wyborcy: do jego przekonania – programami, a do emocji – happeningami czy gadżetami.

Pomysłów na kampanię było wiele. Każdy mieszkaniec Nowego Sącza, a często i innych miejscowości w powiecie, każdego dnia – co w kampanii normalne – wyjmował ze skrzynki pocztowej sterty ulotek kandydatów

i innych materiałów wyborczych. Jedni, tak jak Prawo i Sprawiedliwość, wrzucali do skrzynek pocztowych listy od europosła Zbigniewa Ziobry, który popierał poszczególnych kandydatów: Andrzeja Romanka i Andrzeja Bulzaka do sejmiku województwa czy Piotra Rybę na burmistrza Krynicy-Zdroju. Inni, jak komitet Ryszarda Nowaka, wysyłali wyborcom opasłe tomiska z podsumowaniem dokonanej kadencji, a nawet płyty. Niektórzy narzekali, że są też nękani ciągłymi mailami od sztabu prezydenta Nowaka, zachęcającymi do zapoznania się ze stroną kandydata. Ich przeciwnicy zaś rozdawali i wrzucali do skrzynek sztyrcze nalepki przedstawiające Nowa-

ka i wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża na tle zawalonego mostu heleńskiego i ze wszystkimi ich, wyśmiewanymi przez niektórych, działaniami. Niestety, twórcy tej antykampanii z braku odwagi nie podpisali się na tych nalepkach.

Nie wiadomo czy każdy, ale na pewno część nowosądeczan, dostała też wiersze napisane przez wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża, który w dowcipny sposób bronił strofami swoich pomysłów na upiększanie miasta, w tym sikającego rycerzyka spod Baszty Kowalskiej. Tego, którego kontrkandydat Nowaka – Wiesław Kądziołka – ubierał z kolei, w ramach wyborczego happeningu, w pampersa. Ekipa Kądziołka w ostatnich dniach kampanii celowała w podobnych happeningach, bo drwiła z zakorkowanego mostu, oferując przechodniom przeprawę na drugi koniec Dunajca, zamiast mostem heleńskim, to pontonem. Z podobnymi akcjami ruszyli kandydaci Platformy Obywatelskiej. Grzegorz Fecko, kandydat na radnego Nowego Sącza, kierowcom stojącym w korku zaczął rozdawać korki do butelek, mówiąc: – Razem odkorkujemy miasto!

Korki i baloniki ze „smyczkami” PO rozdawała także podczas swej konwen-



cji. Kandydaci Platformy do sejmiku oraz na prezydenta Nowego Sącza Piotr Lachowicz spacerowali ulicami w towarzystwie posła Jarosława Gowina i obojście wręczali ulotki przechodniom, zachęcając do głosowania.

Było sporo spotkań z liderami krajowych ugrupowań i przedstawicielami rządu, dawno nie widziano w tak krótkim czasie, tak licznego grona polityków „ze świecznika”. Były debaty wyborcze, sięgające kandydatów do sejmiku województwa, na prezydenta stolicy Sądeckiej, ale też na burmistrzów, jak Krynicy-Zdroju, czy wręcz wójtów – np. Chelmea.

Sporo zachodu i pieniędzy kosztowało komitety wyborcze wyprodukowanie spotów wyborczych. Ma ich wiele Jerzy Gwiżdż, ma spot i Piotr Lachowicz czy kandydaci na radnych, jak Marta Mor-darska.

Tadeusz Patalita, kandydujący do sejmiku Małopolski z listy PO, reklamował się wielkim banerem, na którym występował w stroju góralskim. Baner na kółkach ciągnął samochód, przez megafony puszczając teksty wyborcze i ludowe piosenki. Chwyty wyborcze można by tak wymieniać długo.

Ale byli też tacy kandydaci – a jest ich zapewne przytłaczająca, tylko po prostu mało widoczna, większość – którzy nie mieli mocnego wsparcia logistycznego i finansowego swych komitetów, czasem małych i ubogich, albo po prostu nie chcieli prowadzić hucznej kampanii pełnej chwytów i happeningów. Spędzali dni na żmudnych objazdach swych okręgów, dziesiątkach rozmów i spotkań. Albo po prostu... prosili przyjaciół, by rozdali w dzielnicy ich skromne, drukowane „po domowemu” ulotki.

– Nie chcę uderzać w takie happenin-gowe tony, ja chcę zaoferować prawdziwą i żmudną pracę – tłumaczył swą skromną kampanię Grzegorz Jasiński, dwa lata temu najlepszy student w Małopolsce i 4. student w kraju, potem organizator darmowych kursów m.in. z matematyki, a teraz kandydat na radnego Nowego Sącza. Jego znajomi krążyli po ulicach okręgu nr 3, od Gorkowa po Zawadę.

– Mam nadzieję, że wyborcy docenią takich kandydatów jak ja, którzy nic nie udają – mówił dwa dni przed wyborami pan Grzegorz.

Niestety, nie docenili...

BERNADETA WASZKIELEWICZ

... i widzisz różnicę

CENTRUM LASEROTERAPII I KOSMETYKI ESTETYCZNEJ

MEZOTERAPIA BEZIGŁOWA

RADIOFOREZA

DEPILACJA LASEROWA IPL

LIPOMAX

MIKRODERMABRAZJA

Nowy Sącz, Rynek 13
tel.: 18 442 28 38

www.uroda-nowysacz.pl

LESZEK ZEGZDA
WICEMARSZAŁEK MAŁOPOLSKI

www.zegzda.pl

Poeta z Ratusza

Moje rymy – oto tytuł opublikowanego w przededniu wyborów samorządowych skromnego tomiku wierszy Jerzego Gwiźdźa, wiceprezydenta Nowego Sącza, w przeszłości prezydenta miasta i posła na Sejm.

Kto po przeczytaniu moich rymów nie doceni mego beztalentcia, nie może być uznany za mojego przyjaciela – zapowiada autor, któremu w sukurs przychodzi znawca tematu, Andrzej Górszczyk:

„Jeżeli napiszę, że są to arcydzieła, wszyscy powiedzą, że robie przysługę staremu kumpłowi. Jeśli napiszę, że te wiersze są poprawne, głębokie i formalnie nienaganne, wyjdę na dyletanta i nieuka, i fałszywego pochlebcę. Mogę napisać prawdę. Są naiwnie nieudolne. Aż tak bardzo, że wzruszają.”

Andrzej Górszczyk, twórca *Ballady o Titaniku* i nieformalnego hymnu naszego miasta Wróc do Sącza zauważa jeszcze: „Jerzy Gwiźdź jest spontaniczny i rozbraja swoim brakiem wyrachowania i chęcią podzielenia się z nami tym, po prostu, co czuje. Wierszyki mają swój humor i swoją powagę. Choć ich rymy wołają o pomstę do nieba, są to utwory szczere, żadnej spekulacji, żadnej kokieterii, żadnego fałszu. Spontaniczna szczerść Jerzego Gwiźdźa jest poparta drugą cechą charakteru, dzięki której ukazał się niniejszy tomik. Jest nią odwaga”.

Utwory są różne: wspomnieniowe, patriotyczne (*Narwik*), polityczne, podróźnicze (*Wilno*), a nawet erotyczne (*Połki*). Jest w zbiorze rymowany spacer po sądeckich Plantach i cierpienie o wczorajszej biesiadzie („dzisiaj mam kaca, kac nie popłaca...”). Wzrusza, jakże inaczej, wierszyk *Po prostu*:

„Kto ty jesteś? Polak mały”.
Od lat matki nauczały



tego wiersza swoje dzieci.

Wiersz jest stary, a czas leci...

Czujni rewolucjoniści powinni zwrócić uwagę na Partię, która kończy się przestrogą doświadczonego i bywałego na wielu salonach władzy polityka:

Daję ci radę obywatelu:

nie bądź naiwny i dąż do celu,
choćby cię partie złotem kusily,
Ty licz wyłącznie na własne siły.

Ale przebojem numer jeden, wręcz polemiką z malkontentami i krytykantami, wydaje się wierszyk *Sądecki rycerzyk* (wiadomo, ten spod zamku):

(...)

Tylko paru dziennikarzy,
jak najdalszych od otłarzy,
płacze, dudni, lamentuje,
że rycerzyk Sącz zepsuje.

Mówią: on jest taki mały,
że jest niezbyt okazały,
nie pasuje do krainy,
gdzie cnotliwe są dziewczyny.

(...)

Ale Sławek nie ma racji,

ani sensu w swej narracji
o tym, że rycerzyk szkodzi,
zło przynosi i zawodzi.

Wrocław kocha swe krasnalki,
Oslo rozebrane lalki,
kogut zdobi Paryż cały,
a Brukselę chłopczyk mały.

Sącz ma swego rycerzyka
co jak Belg malutki sika,
i przyciąga tłumne rzesze,
ku radości, ku uciesze.

Wymyśliłem rycerzyka
co pod zamkiem naszym sika,
aby każdy dla ochłody
mógł się napić czystej wody

**Panagwiźdźowe
rymowanki kończy
Wyznanie serca – przez
pięć zwrotek sądzimy, że
jest adresowane do jakiejś
tajemniczej damy, gdy
w finale okazuje się, że
obiektem czułych
westchnień, admiracji
i ciepłych słów jest...
Ojczyzna. Polska.**

Bo nie wielkość rycerzyka,
nie to jak i na co sika,
ale czysta woda wszędzie,
niechaj w Nowym Sączu będzie.

Panagwiźdźowe rymowanki kończy *Wyznanie serca* – przez pięć zwrotek sądzimy, że jest adresowane do jakiejś tajemniczej damy, gdy w finale okazuje się, że obiektem czułych westchnień, admiracji i ciepłych słów jest... Ojczyzna. Polska.

No, no... Jeżeli nawet publikacja *Moich rymów* wpisała się w zawołany sposób w trwającą kampanię wyborczą, w której Jerzy Gwiźdź brał przecież aktywny udział, to daj Boże! Poeta w Ratuszu to nadzieja i szansa na złagodzenie obyczajów w sądeckim światku samorządowym.

(LEŚ)

Najstarszy radny w Polsce mieszka
w Biczycach Dolnych

Politykowali w konfesjonale



Jan Stawiarski FOT. HSZ

Od Bernarda dowiedziałem się, że zostałem radnym, z samego rana przyleciał do mnie z nowiną, że przeszedłem w wyborach – opowiada gospodarz. Będzie to trzecia z rzędu kadencja radnego Jana Stawiarskiego, a w sumie, po odrodzeniu się samorządu w 1990 roku, czwarty raz wygrał wybory. Miał tylko przerwę w kadencji 1994-1998, kiedy to do mandatu zabrakło mu 3 głosy i nawet wie komu to „zawdzięcza” i tu wzrok kieruje w stronę ostatniego przed Niskową nieogrodzonego domu w Biczycach Dolnych, gdyż podejrzewa szwindel przy liczeniu głosów. W swojej pierwszej kadencji był nawet wiceprzewodni-

– *Nie wiem kiedy przyjdzie ta „karta powołania”, to nie ode mnie zależy, ale ja się śmierci nie boję, bo nie stanę przed Panem Bogiem z pustymi rękami* – mówi 83-letni Jan Stawiarski z Biczyc Dolnych, najstarszy radny w Polsce. W ostatnich wyborach, kandydując z KWW „Zgoda Łączy”, bez żadnej kampanii, nie mając ani jednej ulotki, gładko zdobył mandat radnego gminy Chełmiec, gdzie od 4 lat rządzi jego syn Bernard (w imponującym stylu obronił urząd wójtowski).

czącym rady, w ostatniej – należał do najpracowitszych rajców. Nie opuścił żadnej sesji Rady Gminy Chełmiec, ani jednego posiedzenia komisji. – *Za komuny startowałem szesnaście razy i ani razu egzekutywa partyjna w Chełmcu nie zgodziła się, żebym został radnym. Nazywali mnie reakcjonistą* – wspomina.

Jan Stawiarski urodził się 9 maja 1927 roku w Biczycach Dolnych (wtedy Biczycach Polskich, bo były i Biczycze Niemieckie) i całe życie mu tu zleciało. 40 lat i 12 dni przepracował jako mistrz ślusarski w ZNTK w Nowym Sączu, przez kilkanaście lat uprawiał pod szkłem ogórki i pomidory, gdyż w czasie wojny wyszkolił się na ogrodnika w majątku Sanguszków pod Tarnowem. Aż przyszedł czas, gdy koszt węgla na ogrzewanie szklarni przerósł zyski z nowalijek i zwinął interes. Dziś szklarnie straszą wybitymi szybami, ale taka jest dola wielu dawnych badylarzy.

Znakomity ślusarz, świetny ogrodnik, ale przede wszystkim urodzony społecznik. Pan Jan maczał palce we wszystkich przedsięwzięciach gospodarczych i nie

tylko, w Biczycach i okolicy. – *Taki już jestem, że nie potrafię usiedzieć spokojnie na tyłku, grzać się pod pierzyną, jak inni, tylko zawsze muszę coś robić* – tłumaczy się.

Za komuny startowałem szesnaście razy i ani razu egzekutywa partyjna w Chełmcu nie zgodziła się, żebym został radnym. Nazywali mnie reakcjonistą.

W stanie wojennym szefował komitetowi rozbudowy szkoły. Poniemiecki, przedwojenny budynek, tzw. Dankówka, powiększono o 18 metrów. Potem zaangażował się w budowę kaplicy w Biczycach. Pozwolenie na kaplicę pan Jan wymógł na funkcjonariuszu SB, „opiekującym się” ZNTK. – *Chyba byłeś chłopie ochrzczony i nie zapomniałeś, jak cię matka pacierza uczyła* – oto, jakich argumentów użył wtedy Stawiarski.

Kaplica szybko zamieniała się w salkę katechetyczną (dziś służy dzieciom za salę gimnastyczną, ale gmina ma już projekt hali sportowej), bo w międzyczasie zaczęła się budowa kościoła w sąsiedniej Niskowej. Pan Jan negocjował z mieszkańcami Biczyc i Niskowej w imieniu ks. prof. Bolesława Kumora, inicjatora i głównego fundatora, lokalizację świątyni. – *Naczelnik Chełmca Józef Studnicki, Panie święc nad jego duszą, bo porządny był człowiek, powiedział mi wtedy tak: „Budujcie kościół na rogu, jak się skręca do Niskowej, w tym miejscu dam wam pozwolenie”, ale uparłem się na Szymanowice (przysiółek Niskowej – przyp. red.) i tak się stało* – mówi. Miał swój udział w remontach kościoła w Trzetrzewinie:

– *Blachę na kościół zatwiliem w Katowicach* – opowiada. – *Dyrektorowi huty zawiozłem 33 kilogramy kielbasy. Na Śląsk pojechałem pociągiem, bo miałem bilet za darmo. Drałowałem z dworca z dwoma torbami, a tak pachniały, że wszyscy się za mną oglądali.*

Listę zasług radnego z Biczyc Dolnych można by jeszcze długo ciągnąć. Wszystko było ważne, ale wszak dziełem życia naszego bohatera jest spółka wodociągowa, jedna z najstarszych na Sądecczyźnie. Stawiarski namawiał ludzi do założenia spółki i osobiście szukał sposobnego miejsca do wiercenia trzech ujęć wodnych. Wiąże się z tym

niemiła historia, wydawało się, że nici wyjdą z wodociągu.

– *Na pierwszym zebraniu dostałem w pysk od Wnęka Józka za to, że na stole położyłem deklarację przystąpienia do spółki. Ludzie się rozeszli, a ja o mało się nie rozplakałem, lecz się nie poddałem* – wspomina.

Dziś spółka zaopatruje w zdrową, smaczną wodę ponad 3 tysiące domostw na terenie Biczyc Dolnych i Górnych,

Nie można powiedzieć, żeby Jan Stawiarski nie był doceniany. Gospodarz ma całą kolekcję odznaczeń, medali i dyplomów.

Trzetrzewiny, Niskowej, części Chełmca (Paścia Góra) i ma najniższe ceny w powiecie. Po kwietniowej podwyżce odbiorcy płacą 1,80 zł za kubik wody. Chętnych do podłączenia się do wodociągu przybywa – bo nowe domy wyrastają w okolicy, jak grzyby po deszczu – i trzeba rury wymieniać na większe.

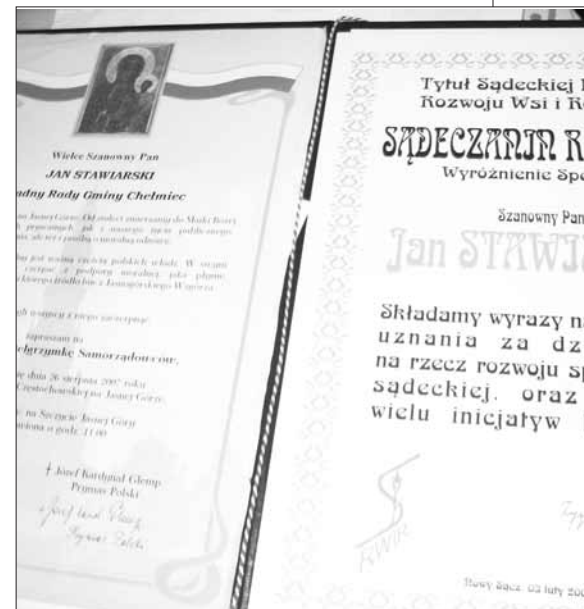
Stawiarski prezesuje spółce od 20 lat, swój gabinet radny zamienił na magazyn pomp. – *A gdzie mam trzymać, wołę je mieć na oku, żeby nie rozkradli* – wyjaśnia. Kiedy w lipcu tego roku na walnym zebraniu spółki w szkole w Biczycach ogłosił rezygnację z funkcji prezesa, że

niby jest już za stary i czas na młodego prezesa, to zrobił się wielki szum i ludzie powiedzieli, że go nie wypuszczą z sali, jak nie zmieni decyzji.

– *Zaparli drzwi i nie dali mi wyjść, co było robić* – uległem sile i przemocy – opowiada z uśmiechem.

Nie można powiedzieć, żeby Jan Stawiarski nie był doceniany. Gospodarz ma całą kolekcję odznaczeń, medali i dyplomów. Największą dumą napawa go odznaka Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej, przyznana mu w 2007 roku przez Radę Powiatu Nowosądeckiego „za wieloletnią aktywność społeczną i działalność na rzecz społeczności lokalnej”. Odznakę wpiął mu w klapę marynarki sam starosta Jan Golonka. – *Starosta to jest chłop z jajami, drugiego takiego ze świecą szukać, to jest mój starosta* – chwali Golonkę.

Poza wszystkim Jan Stawiarski jest historykiem rodzinnej wsi. Miał 7 lat jak umarł marszałek Piłsudski, pamięta wejście wojsk niemieckich 5 września 1939 roku do Nowego Sącza, pamięta rozstrzelanego przez hitlerowców w 1941 roku wielce zasłużonego proboszcza Trzetrzewiny ks. Józefa Bardla i stoi mu przed oczami obraz rozciągniętej na kilometr, na serpentynach biczyckich kolumny załadowanych tobołami furmanek mieszkańców Biczyc Niemieckich, opuszczających wieś w grud-



FOT. HSZ

SAMORZĄD



niu 1944 roku, gdy już ze wschodu dochodziły pomruki zbliżającego się frontu. Gospodarz od kilkudziesięciu lat gromadzi wycinki prasowe na temat Biczyc i inne materiały, pomocne do spisania dziejów wsi. To nieukończone dzieło zatytułowane jest „Historia wsi Biczycy” i ma postać kalendarium. Poprzezda je inwokacją:

Ziemo moja sądecko, ukochanie Ty moje, Jeśli przyjdzie Cię żegnać, jakże żalność ukoję..

Pod rokiem 1945 autor napisał: „Po 1945 roku zostaliśmy pod wpływem komunizmu. Nie było wolności słowa, a także obowiązywała ścisła cenzura i werbowano ludzi do PZPR i ORMO, którzy skazywali i karali niewinnych ludzi. Nie wolno było wówczas słuchać radia Wolna Europa lub BBC...”

Panu Janowi ciągle brakuje czasu na ukończenie kroniki. Miał nadzieję, że nie przejdzie w ostatnich wyborach i będzie się mógł poświęcić opracowaniu dziejów rodzinnej wsi, a tu pech – zdobył mandat i znowu musi odłożyć swoje zapiski na 4 lata. Czy wcześniej nie przyjdzie biała kostucha z kosą?

– Nie wiem, kiedy ta „karta powołania” przyjdzie, to nie ode mnie zależy, ale ja się śmierci nie boję, bo wiem, że jak się urodziłem, to i umrzeć muszę, lecz ja nie stanę przed Panem Bogiem z pustymi rękami – zapewnia. Ks. Edwardowi Mikosiewi, proboszczowi Trzetrzewiny, Jan Stawiarski już dawno surowo przykazał, że jego trumna nie musi być dębowa, ale na wieku musi być umieszczony napis „Solidarność”, a na pogrzebie ludzie mają śpiewać „Boże coś Polskę” i to tak, żeby na Rynku w Sączu było słychać.

– Bo ja za „Solidarność” dałbym sobie w łeb z pistoletu strzelić, bo „Solidarność” dała nam wolność, żeby to wszyscy ludzie chcieli zrozumieć! – denerwuje się dawny działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Utkwiły mu w pamięci wypowiedziane w latach 80. na odpuszcie w Kaninie słowa ks. prałata Stanisława Czachora. Ówczesny proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu pocieszał Stawiarskiego, że jeszcze doczekają się wolnej Polski i jak się okazuje – miał rację.

– Kiedyś specjalnie poszedłem do spowiedzi do księdza Czachora i politykowiśmy w konfesjonale przez pół godziny, aż ludzie z tyłu zaczęli mruzczyć – przypomina sobie.

Dzień rozpoczyna od odśpiewania, „Kiedy ranne wstają zorze...”.

– Z różańcem się nie rozstaję – mówi i na dowód wyciąga z lewej kieszeni marynarki wytartą koronkę. Gospodarz jest kolegą z ławy szkolnej zmarłego przed 8 laty ks. prof. Bolesława Kumora, rodem z Niskowej, wybitnego historyka Kościoła. – Kiedy zmarł ksiądz Bolesław, mój ukochany kolega, to powiedziałem do księdza Pieprznika, że szkoda taką głowę chować do trumny, bo ile w tej głowie jest wiedzy...

Niestety, niedługo potem odprowadził na cmentarz właśnie ks. kanonika Stanisława Pieprznika, wieloletniego proboszcza Trzetrzewiny, dla którego był kierowcą w wyprawach do kurii i na odpusty oraz powiernikiem najskrytszych tajemnic parafialnych.

Najstarszy radny w Polsce jest do brym znajomym Andy Rottenberg, by-

– Z różańcem się nie rozstaję – mówi Jan Stawiarski i na dowód wyciąga z lewej kieszeni marynarki wytartą koronkę.

łej dyrektorki Galerii Narodowej „Zachęta” w Warszawie, która w Biczycach Dolnych, pod przewodnictwem panna Jan szukała przed trzema laty śladów swej rodziny, co ładnie opisała w książce autobiograficznej „Proszę bardzo”.

– Może jestem stary ciałem, ale młody duchem, o tak! – zacisnął pięści na pożegnanie radny Jan Stawiarski. Zapowiedział, że w tej kadencji poświęci się rozwojowi sportu, turystyki i rekreacji w gminie Chełmiec, gdyż tężyzna fizyczna, szczególnie młodego pokolenia, jest najważniejsza.

Życzymy zdrowia panie Janie i jeszcze wielu następnych wygranych wyborów!

HENRYK SZEWCZYK

Muszyna, Chełmiec i Krynica-Zdrój

Liderzy samorządności

Muszyna, Chełmiec i Krynica-Zdrój – znalazły się w czołówce rankingu najbardziej aktywnych gmin w 2009 roku. W połowie listopada w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu zaprezentowano „Ocenę aktywności gmin sądeckich za 2009 rok”.

Opracowanie pod takim tytułem – z inicjatywy Fundacji Sądeckiej – przygotował zespół młodych pracowników nowosądeckiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej pod kierunkiem dyrektora Instytutu Ekonomicznego prof. dr hab. Tadeusza Kudłacza. Galę, uświetnioną występem orkiestry Straży Granicznej, poprowadzili Dorota Polańska i Jerzy Bochyński z Fundacji Sądeckiej.

Honorowe dyplomy władze najlepszych miast i gmin odbierali z satysfakcją.

– Wyniki rankingu, podparte naukowym autorytetem, utwierdzają nas w przekonaniu, że pracowaliśmy właściwie, że idziemy w dobrym kierunku – stwierdził burmistrz Krynicy, Emil Bodziony.

Krynica ma ostatnio znakomitą passę w różnego typu rankingach. Przed miesiącem uznana została za trzecią spośród 200 gmin w Małopolsce, a w klasyfikacji ogólnopolskiej, na 2497 gmin uplasowała się na wysokim, 17 miejscu.

Podobnie jak przed rokiem prace analityczne przy sporządzeniu „Oceny...” wykonał zespół dowodzony przez specjalistkę z zakresu finansów samorządowych dr Katarzynę Peter-Bombik w składzie: dr Piotr Lityński, mgr Natalia Jaśkiewicz, mgr Paweł Jurczak, mgr Monika Makowiecka i mgr Agnieszka Zwolenik.

Pod lupę wzięto kilkanaście wskaźników ekonomicznych 16 miast i gmin z powiatu nowosądeckiego oraz miasto Nowy Sącz. Niezbędnych informacji statystycznych użyczył prezes Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie,



FOT. LES

Janusz Kot, a stały nadzór nad przebiegiem prac sprawował wicedyrektor Instytutu Ekonomicznego dr Marek Reichel.

Analizę umieszczono w wydawnictwie, opracowanym i ubogaconym o inne samorządowe treści przez red. Bernadetę Waszkielewicz z portalu informacyjnego sadeczanin.info.

Przy okazji przypomniano dokonania sądeckich samorządów w minionym

dwudziestolecie (wraz z unikalnym wykazem wszystkich radnych w latach 1990-2010). Wnioski z tej lektury są optymistyczne: reforma samorządowa należy do najbardziej udanych po 1990 r., czego nie można powiedzieć o przeobrażeniach np. w służbie zdrowia czy w dziedzinie prywatyzacji dawnych przedsiębiorstw państwowych.

Obecni w MOK burmistrzowie i wójtowie mówili zgodnym chórem: to sa-

morząd, a nie upartyjniony siłą rzeczy parlament, stał się fundamentem społeczeństwa obywatelskiego, trwałą instytucją polskiej demokracji. Jest autentycznym sukcesem demokracji i zdaniem egzaminem w polskiej szkole wolności. Jest też dowodem, że Polacy potrafią łączyć odwagę i rozsądek, mądrość polityczną z polityczną wizją.

– *Sąddecka zawsze była aktywna, dziś doskonale wykorzystuje swoją szansę* – starosta Jan Golonka mógłby porównywać obecne ożywienie z latami tzw. eksperymentu sądeckiego.

W rankingu wyodrębniono trzy główne kategorie, klasyfikując jednostki samorządowe pod względem: generowania dochodów, aktywności inwestycyjnej oraz dynamiki rozwoju, zwłaszcza z uwzględnieniem poprawy sytuacji finansowej do lat poprzednich.

– *Pozytywne doświadczenia skłaniają nas do kontynuowania ocen aktywności samorządów sądeckich również w latach następnych. Zasadniczą przesłanką takiej inicjatywy jest chęć wyróżniania samorządów, które w danym roku wykazywały się największą aktyw-*



relację nadwyżki operacyjnej do wydatków bieżących i w przeliczeniu na mieszkańca, udział dochodów własnych w dochodach ogółem, dochodów

datków majątkowych do wydatków na obsługę zadłużenia, zadłużenie i obsługę długu etc.

Trudno o lepszą lekturę (nie tylko dla skarbników miast i gmin) w przededniu wyborów samorządowych.

Generalnie kondycja ekonomiczna sądeckich miast i gmin jest niezła. W żadnej jednostce zadłużenie nie przekracza 60 proc. dochodów, a wielkość środków, które w danym roku mogą zostać przeznaczone na spłatę rat kredytów i pożyczek, wykup papierów wartościowych, odsetki od kredytów i pożyczek, jak również spłatę kwot wynikających z udzielonych poręczeń i gwarancji kształtuje się na bezpiecznym poziomie 15 proc. dochodów budżetowych.

Analizując zestawienia cząstkowe dowiadujemy się np., że w relacji nadwyżki operacyjnej do wydatków bieżących pierwsze miejsce zajęła gmina Chełmiec, wyprzedzając Nawojową i Muszynę (przed rokiem w tym współzawodnictwie przodowały Stary Sącz i Podegrodzie). Komentując sukces wójta Chełmca Bernard Stawiarski, wskazał na prosperity spółki gminnej – kopalni surowców skalnych, która

Generalnie kondycja ekonomiczna sądeckich miast i gmin jest niezła. W żadnej jednostce zadłużenie nie przekracza 60 proc. dochodów, a wielkość środków, które w danym roku mogą zostać przeznaczone na spłatę rat kredytów i pożyczek, wykup papierów wartościowych, odsetki od kredytów i pożyczek, jak również spłatę kwot wynikających z udzielonych poręczeń i gwarancji kształtuje się na bezpiecznym poziomie 15 proc. dochodów budżetowych.

nością i z tej racji wyróżnienie takie jest im należne. Zauważamy, że podjęta inicjatywa jest już z uznaniem przyjmowana przez wiele samorządów. Wyrażamy nadzieję, że ugruntowując swoją praktykę w kolejnych latach, zostanie ona pozytywnie zaakceptowana przez władze wszystkich sądeckich samorządów – napisał we wstępie prof. Tadeusz Kudłacz.

Autorzy opracowania posłużyli się wieloma kryteriami porównując m. in.:

własnych per capita, udział wydatków majątkowych w wydatkach ogółem, wydatki majątkowe per capita (iloraz wydatków majątkowych poniesionych przez daną jednostkę i liczby jej mieszkańców), ilość pozyskanych środków z budżetu UE w przeliczeniu na jednego mieszkańca, wskaźnik samofinansowania (czyli udział nadwyżki operacyjnej i dochodów majątkowych w wydatkach majątkowych poniesionych przez daną jednostkę), relację wy-



Jan Golba FOT. LES

przynosi rocznie 7-8 mln zł dochodu i ma znaczący wpływ na poszerzenie możliwości inwestycyjnych gminy.

– *Ja traktuję gminę jak spółkę prawa handlowego: szukam wszędzie oszczęd-*



ności (zaczęłem od urzędu) i zysków – dodał wójt Stawiarski.

W pozostałych analizach wyliczono, że najwyższy poziom nadwyżki operacyjnej w przeliczeniu na mieszkańca w roku 2009 wystąpił w gminie Krynica-Zdrój osiągając 737 zł, a pod względem udziału dochodów władnych w dochodach ogółem najwyższe wartości wystąpiły w gminie Krynica-Zdrój (0,66) i Nowym Sączu (0,46), gdzie – jak widać – blisko połowę środków finansowych pozyskano z wewnętrznych źródeł.

Podobnie najwięcej dochodów własnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca osiągnęły: miasto i gmina Krynica-Zdrój – 4058 zł i Nowy Sącz – 1816 zł.

Kolejne zestawienie: w 2009 roku najwyższy wskaźnik udziału wydatków majątkowych w wydatkach ogółem osiągnęła gmina Muszyna (0,48), a w wydatkach majątkowych per capita – Krynica z kwotą 2442 zł, co świadczy o dużym rozmachu inwestycyjnym w obu uzdrowiskach.

Bardzo ciekawym porównaniem jest skala pozyskanych funduszy z Unii Europejskiej – możliwość istotnego dodatkowego zasilenia finansowego

w warunkach ograniczoności zasobów i stale rosnących potrzeb.

„By jednak otrzymać to wsparcie jednostki samorządu (jak i inni beneficjenci) muszą spełnić szereg warunków i postępować zgodnie z przyjętymi pro-

Autorzy rankingu pokusili się na koniec o podsumowanie analiz cząstkowych układając niejako klasyfikację generalną, w której pierwsze miejsce przypadło Muszynie – 166 pkt., drugie Chełmcowi – 162 pkt., trzecie Krynicy-Zdrój – 154 pkt. Kolejne miejsca zajęły: Nawojowa, Gródek nad Dunajcem i Korzenna.

cedurami, między innymi w zakresie rozliczania poniesionych wydatków. Istotny element stanowi również tzw. wkład własny, który dla części, zwłaszcza niewielkich, jednostek może stano-

SAMORZĄD

GENEROWANIE DOCHODÓW

1. Chełmec	62
2. Krynica-Zdrój	60
3. Muszyna	60
4. Gródek n/Dun.	47
5. Stary Sącz	41
6. Nowy Sącz	39

AKTYWNOŚĆ INWESTYCYJNA

1. Nawojowa	60
2. Muszyna	55
3. Stary Sącz	52
4. Krynica-Zdrój	45
5. Gródek n/Dun.	40
Korzenna	40

DYNAMIKA

1. Chełmec	61
2. Muszyna	51
3. Krynica-Zdrój	49
Korzenna	49
5. Gródek n/Dun.	45
6. Grybów (gmina)	44

OCENA KOŃCOWA

1. Muszyna	166
2. Chełmec	162
3. Krynica-Zdrój	154
4. Nawojowa	137
5. Gródek n/Dun.	132
6. Korzenna	122

wić istotne ograniczenie. Niemniej jednak efekty możliwe do osiągnięcia z wykorzystaniem omawianych środków są znaczące, z czym wiąże się wzrost popularności tej formy” – piszą autorzy opracowania.

Największe środki unijne w przeliczeniu na mieszkańca w roku 2009 udało się pozyskać gminie Muszyna (267 zł). Kolejne miejsca zajęły takie gminy jak Stary Sącz, Nawojowa oraz Nowy Sącz.

Autorzy rankingu pokusili się na koniec o podsumowanie analiz częściowych układając niejako klasyfikację generalną, w której pierwsze miejsce przypadło Muszynie – 166 pkt., drugie Chełmcowi – 162 pkt., trzecie Krynicy-Zdrój – 154 pkt. Kolejne miejsca zajęły: Nawojowa, Gródek nad Dunajcem i Korzenna.

Naukowcy kilkakrotnie zaznaczyli, że z przedstawionej oceny w żadnym wypadku nie może wynikać wniosek, że samorządy niewymienione w grupie wyróżnionych były nieaktywne. Oznacza to jedynie, że w 2009 roku ich ak-

tywność w świetle ustalonych kryteriów była niższa. Przyjęte postępowanie wyłaniania liderów opiera się bowiem na tzw. ocenie względnej (porównawczej). Tym niemniej są one pewnym obrazem zaradności samorządów, którym ocena naukowców z pewnością pomoże w budowie nowej jakości w działaniu w nowej kadencji. Rektor PWSZ prof. Zbigniew Ślipek apelował jednak, żeby wyników rankingu nie wykorzystywać w bieżącej kampanii wyborczej.

– *Ja na pewno do tego wezwania się zastosuję, ponieważ nie mam w wyborach na burmistrza rywala* – odpowiedział Jan Golba, jednocześnie zauważając, że laury, które odebrał należą się jego poprzednikowi, ś. p. Waldemarowi Serwińskiemu i jego zastępcy Włodzimierzowi Tokarczykowi.

(L)



WALDZARSKI FUNDUSZ OBLADKI ŚRODOWISKA I ODPORNOŚCI WRODZI W NOWYM SĄCZU



GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



FOT. LES

Ryszard Florek otrzymał biznesowego Oscara

Ryszard Florek został w sobotę, 27 listopada laureatem nagrody Przedsiębiorca Roku 2010. Tegoroczny konkurs był ósmą polską edycją międzynarodowego programu współzawodnictwa Entrepreneur of the Year, którego organizatorem jest firma doradcza Ernst&Young.

Ryszard Florek jest założycielem firmy Fakro, producenta znanych na świecie okien dachowych. Przedsiębiorstwo posiada 17-proc. udział w globalnym rynku. Firma produkuje pół miliona okien dachowych rocznie, z czego 70 proc. trafia na eksport. Okna Fakro są kupowane w Europie, USA, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii oraz w wielu krajach Azji i Afryki. Firma ma zakłady produkcyjne w Polsce, Rosji, na Ukrainie i w Chinach. Kapituła konkursu nagrodziła Florę m.in. za „zbudowanie od podstaw międzynarodowego przedsiębiorstwa, które odniosło spektakularny sukces na światowych rynkach”.

Firma Fakro będzie reprezentowała Polskę podczas międzynarodowego finału konkursu Ernst&Young World Entrepreneur of the Year w czerwcu 2011 roku w Monte Carlo.

W konkursie „Przedsiębiorca Roku” bierze udział rocznie ok. 10 tys. kandydatów na całym świecie. Jest on organizowany od 1986 r. W USA, gdzie zrodziła się idea konkursu, nagrody przyznawane jego zwycięzcom określa się mianem biznesowych Oskarów.

Jury – zarówno w Polsce jak i na całym świecie – ocenia kandydatów na podstawie ich osiągnięć gospodarczych. W Polsce jego przewodniczącym jest Jan Krzysztof Bielecki. Pierwszym laureatem tej nagrody był Krzysztof Pawłowski – twórca Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu.

Zła wiadomość

Wiceprezydent Jerzy Gwiżdż otrzymał pismo z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, w którym poinformowano, że budowa północnej obwodnicy Nowego Sącza nie jest uwzględniona w Programie Budowy Dróg Krajowych i Autostrad od roku 2008 do roku 2012. Dodatkowo nie będzie mieć zapewnionego finansowania co najmniej do roku 2013, a to z uwagi na brak aktualnej decyzji środowiskowej (uchylił ją w lutym br. generalny dyrektor ochrony środowiska). Władze miasta i GDDKiA miały już gotową dokumentację tego zadania (przy-

gotowaną przez firmę Mosty Katowice), jednak warszawski decydent dopatrywał się błędów proceduralnych w decyzji wojewody małopolskiego. Kilka osób w Chełmcu przeciwstawiło się proponowanej trasie, złożyło protesty i okazały się one – na razie – skuteczne.

– Przypomnę, że to już druga decyzja środowiskowa dotycząca tego przedsięwzięcia, która została uchylona, pierwsza – w roku 2006, ta w br. W tzw. międzyczasie zmieniły się przepisy – podkreśla Magdalena Chacąga, rzeczniczka administracji drogowej. – Teraz wszystko zależy od tego, jak szybko Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska rozpatrzy tę sprawę. Z tego, co już wiemy, będziemy musieli zlecić wykonanie pełnej inwentaryzacji przyrodniczej dla tego terenu. Zatem możemy powiedzieć, że na pewno w roku 2012 obwodnica północna Nowego Sącza nie zostanie oddana do użytku. I w tej sprawie nie ma winy naszej instytucji ani władz Nowego Sącza.

Poślizg z mostem

Z prawie miesięcznym poślizgiem rozpoczęto (16 listopada) montaż stałego mostu nad Popradem w Starym Sączu. Poprzedni został zniszczony podczas czerwcowej powodzi. Przez wiele tygodni trwało usuwanie szczątków po-



FOT. JEC

przedniego obiektu. Wykonanie nowych filarów i przyczółków, to kolejne tygodnie. PKP odbudowuje też zniszczone torowisko. Opóźnienie wynika z poszerzenia zakresu robót. Poza budową nowego mostu umacniane są również brzegi Popradu. Most będzie oddany do użytku w grudniu tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Pierwotnie plan zakładał, że konstrukcja będzie montowana od strony Starego Sącza. Jednak to się zmieniło, i zaczęto w tym miejscu, gdzie woda zerwała dźwigary. Wykonawcą robót jest firma INTOP Tarnobrzeg sp. z o.o. Inwestycja ma kosztować ok. 15 mln zł.

Newag musi poczekać

Metro Warszawskie będzie musiało ponownie rozpatrzyć oferty złożone w przetargu na nowe wagony dla podziemnej kolejki. Krajowa Izba Odwoławcza uwzględniła oba odwołania od decyzji miejskiej spółki. Ta ponad miesiąc temu za najkorzystniejszą uznała ofertę Siemens, który występuje wspólnie z sądeckim Newagiem. KIO uznała, że spółki odwołujące się od decyzji komisji przetargowej Metra (a są to hiszpański CAF i czesko-rosyjskie konsorcjum Skoda-Wagonmasz) nie miały pełnego wglądu w treść oferty złożonej przez Siemens. Klauzulą tajności

opatrzone były w niej m.in. informacje dotyczące mocy silnika, który miałby być instalowany w wagonach tego producenta.

Przypomnijmy, że w największym w historii warszawskiego Metra przetargu na dostawę 210 wagonów w cenach netto najkorzystniejszą ofertę przygotował hiszpański CAF – 982 mln zł (brutto 1 mld 199 mln), Siemens-Newag oszacował dostawę wagonów na 1 mld 069 mln zł (brutto 1 mld 305 mln), a czesko-rosyjska grupa Skoda-Wagonmasz – na 1 mld 108 mln zł (w odróżnieniu od konkurentów nie przedstawiły one ceny brutto). Ostatecznie komisja uznała za najlepszą ofertę Siemens i Newagu. Teraz trzeba będzie oferty rozpatrzyć ponownie.

Nowość na skrzyżowaniach

Na skrzyżowaniu ul. Długosza, Grodzkiej, Rejtana i Nawojowskiej w Nowym Sączu (obok Europy II) zamontowano liczniki, które kierowcom i pieszym wskazują, ile mają czasu

Taki system (lub podobny) jest już stosowany w wielu miastach w Polsce i za granicą. I doskonale się sprawdza. Rozmawialiśmy z kilkoma kierowcami i piechurami. Wszyscy chwalili ten pomysł.

na przejście, przejazd lub do momentu zmiany czerwonego na zielone światło (i odwrotnie też).

– *Zakupiliśmy jedno takie urządzenie – informuje nas dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg Grzegorz Mirek. – Ono nie jest drogie. Zaczęliśmy je testować na jednym z najbardziej ruchliwych skrzyżowań. Na razie odzew ze strony sądeczan jest pozytywny. Z każdej strony przy sygnalizatorach jest ustawiony dodatkowy elektroniczny zegar, który wskazuje, ile sekund zostało nam do tego, by przejechać lub przejść, albo za ile nastąpi zmiana światła. Jeżeli ta aparatura się sprawdzi, to rozważymy zainstalowanie identycznej w kilku miejscach.*

– *Taki system (lub podobny) jest już stosowany w wielu miastach w Polsce i za granicą. I doskonale się sprawdza. Rozmawialiśmy z kilkoma kierowcami i piechurami. Wszyscy chwalili ten pomysł.*

Koncesje na wodę z bąbelkami

W 2010 roku Ministerstwo Środowiska wydało siedem nowych koncesji na poszukiwanie i rozpoznawanie wód leczniczych. Cztery z nich przypadają na Sądecczyznę. Do 1 listopada wydano dwie koncesje poszukiwawcze Spółdzielni Pracy „Piwniczanka” – Zakładowi Produkcji Naturalnej Wody Mineralnej z Piwnicznej-Zdroju, po jednej przyznano zaś Spółdzielni Pracy „Muszynianka” z Muszyny i firmie „Masspol” z Nowego Sącza. Pozostałe pozwolenia powędrowały do województwa warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego i świętokrzyskiego. Do tej pory wydano w kraju 54 koncesje na wydobywanie wód mineralnych o charakterze leczniczym. Większość z nich posiadają uzdrowiska.

Remont urazówki

300 tys. zł kosztować będzie remont oddziału urazowo-ortopedycznego Szpitala Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu. Dostosowany zostanie do wymogów Ministerstwa Zdrowia. O konieczności remontu oddziału, którym kieruje jako ordynator dr n. med. Antoni Papież, mówiono już od dawna, ale na przeszkodzie stawały względy finansowe. Teraz pieniądze są i prace można było zacząć. Ich zakres jest szeroki. Wszystkie pomieszczenia zostaną wymalowane, a w salach i na korytarzu wymienione posadzki. Podłogi pokryje specjalna wykładzina. Dzięki niej można będzie wyrównać różnicę poziomów między niektórymi salami, a korytarzem.

20 lat Sądeckiego Urzędu Pracy

Konferencja pn. „Publiczne służby zatrudnienia – wczoraj i dziś” w Miasteczku Galicyjskim i wręczenie odzna-



FOT. METRO WAWPL



Szefowie obu sądeckich urzędów pracy, Stanisław Skwarło i Bogdan Gołyźniak FOT. LES

czeń zasłużonym pracownikom towarzyszyły obchodom 20-lecia działalności Sądeckiego Urzędu Pracy. O roli miejscowego „pośredniaka” mówili zarówno urzędnicy (wiceprezydent Bożena Jawor, pełnomocnik prezydenta ds. społecznych Marta Mordarska, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Krakowie Andrzej Martynuska), jak i przedstawiciele pracodawców m.in. Urszula Durańska, dyrektor ds. personalnych firmy „Wiśniowski”. Ewolucję Sądeckiego Urzędu Pracy na przestrzeni minionych 20 lat przedstawiła dyrektor placówki Stanisław Skwarło, która z tej okazji zaprezentowała okolicznościową publikację, zredagowaną przez Wiesława Turka. Powstanie tego typu administracji miało ścisły związek z transformacją gospodarczą i społeczną, jaką zapoczątkował w Polsce Okrągły Stół, wybory parlamentarne z 4 czerwca 1989 r., a następnie zdemokratyzowana formuła samorządów.

W tym oto trudnym dla społeczeństwa momencie pojawiają się urzędy pracy, pomyślane początkowo jako instytucje mające złagodzić bólączki bezrobocia i osłonić tych, których wysyłano na „zieloną trawkę”. Na naszym sądeckim podwórku były to: Wojewódzki Urząd Pracy i Rejonowy Urząd Pracy, którego kierownikiem (potem dyrektorem) była od samego początku Stanisława Skwarło, ekonomistka z „Nowomagu”, którą śmiało można na-

zwać główną współtwórczynią nowoczesnej administracji zatrudnieniowej na Sądecczyźnie, mającą duży udział w ograniczaniu skutków bezrobocia.

W czerwcu 2006 r. jeden do tej pory na Sądecczyźnie Urząd Pracy podzielili się na dwa: osobno dla miasta, osobno dla powiatu. Było to właściwe posunięcie. „Rozwód”, przeprowadzony w kulturalnej formie, wyszedł obu stronom na zdrowie. Teraz widać, że oba urzędy sprawniej reagują na specyficzne potrzeby bezrobotnych zarówno z terenu miasta, jak i z terenów wiejskich. Oba urzędy starają się poszerzać katalog oferowanych usług. Praktycznie każdy bezrobotny ma szansę w nim odnaleźć coś dla siebie interesującego. Samymi tylko programami mającymi na celu aktywizację zawodową, czyli prowadzącymi do zatrudnienia, obejmowanych jest rocznie tysiące bezrobotnych. Te programy to: szkolenia, staże, przygotowanie zawodowe, prace interwencyjne, refundacja kosztów wyposażenia i wyposażenia stanowiska pracy, jednorazowa dotacja na rozpoczęcie działalności gospodarczej, roboty publiczne.

Oprócz programów finansowanych z różnych funduszy SUP i PUP na bieżąco świadczą na rzecz swoich klientów następujące usługi: pośrednictwo pracy, poradnictwo zawodowe i informacja zawodowa, usługi EURES, pomoc w aktywnym poszukiwaniu pracy. W 2010 r. SUP przeznaczył na aktywizację lokalnego rynku pracy ponad 17 mln zł.

Gotowi na zimą

Zakończono procedury przetargowe na zimowe utrzymanie dróg powiatowych. W sezonie zimowym 2010/2011, piętnastu wykonawców, będzie dbać o odpowiedni stan nawierzchni 479,50 km dróg powiatowych. Drogi utrzymywane będą w trzech standardach: III – 34,50 km, IV – 114,36 km oraz V – 330,64 km.

Informacje na temat warunków przejeźdźności dróg powiatowych od godz. 7.00 do godz. 15.00 udzielane będą pod numerami telefonów: (18) 448-40-74 oraz (18) 448-40-73.

Od godz. 15.00 do godz. 7.00 oraz w dni wolne od pracy, niedziele i święta



FOT. ARCH.

przez całą dobę pod numerami telefonów: 605 405 697 oraz 695 759 508, a także 609 187 108.

Odbudowali mur oporowy

Przy ul. Kraszewskiego w Nowym Sączu dobiegają końca prace przy odbudowie muru oporowego na Kamienicy. Po letnich powodziach wyasfaltowany bulwar zaczął się obsuwać. W ciągu kilku tygodni ziemia tąpnęła o ponad 1 metr. Wykonawcą zarówno prac projektowych jak i budowlanych jest Zakład Budowy Dróg Włodzimierza Gryzły z Nowego Sącza. Firma zobowiązała się uzupełnić zniszczony przez powódź mur kamienny na odcinku 150 metrów, wraz z odbudową drogi spacerowej. Zrobiła to za 900 tys. zł, co powinno satysfakcjonować inwestora, który jeszcze przed rozstrzygnięciem przetargu informował, że zarezerwował ok. 1,2 mln zł na te prace.

REPORTERZY „SĄDECCZANINA”



FOT. FLO

Ludzie z głową

Izworski znaczy źródłany

Krzysztof Izworski to niespokojna dusza. Zanim osiadł w Nowym Sączu mieszkał w wielu miastach i robił różne rzeczy. Teraz zajmuje się wierceniem studni i studiuje filozofię.



Ził z wiertnicą FOT. IRP

Urodził się w Łącku, wychował w Zakliczynie, liceum kończył w Warszawie, studia geologiczne na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego w Sosnowcu, prowadził hurtownię i sklep z tekstyliami oraz zajmował się pielęgnacją terenów zielonych w Belchatowie. Łącznie w życiu zaliczył ponad 30 przeprowadzek.

Do studniarstwa trafił w ten sposób, że w 1993 r. zainwestował w zajmującą się tym procederem firmę człowieka z Częstochowy. Konkretnie mówiąc, sfinansował zakup podstawowego urządzenia w tym fachu – wiertnicy. Najpierw współpracował z częstochowianinem, ale gdy dostrzegł, że tamten wykorzystuje ludzi, to po pół roku rozstał się z niesolidnym wspólnikiem. Wi-

dział bowiem, jak tamten robotę, która powinna trwać góra 2-3 dni, przeciąga nawet do dwóch tygodni, a w tym czasie mieszka u klientów, żywiąc się u nich i siedząc im na karku. Taki wynalazł sobie sposób na życie, że zarabiał, zapewniając sobie równocześnie bezpłatne jadło, kwatery i opierunek.

Jako się rzekło, po pół roku Izworski rozpoczął wiercenie studni na własną rękę. Samodzielnie zadebiutował w Muchówce k/Bochni.

Klienci wolą różdkę

Aby zbudować studnię głębinową, trzeba przede wszystkim wiedzieć, gdzie można znaleźć wodę. Na Sądecku nie ma z tym większego kłopotu, bo po pierwsze – woda występuje w dostatecznych ilościach, a po drugie – dość płytko. Jedynym problemem jest to, że często trzeba się do niej dowiercić przez twarde warstwy skorupy ziemskiej – skały.

Zwłaszcza w tym roku o wodę było wyjątkowo łatwo, bo o ile w poprzednich, suchych latach poziom wód gruntowych opadał, to w trakcie tegorocznej deszczowej wiosny – znacznie się podniósł. Nie tylko wyrównał niedobór, lecz nawet przewyższył z nawiązką. Zrobiło się prawie tak, że wystarczyło wygrzebać palcem w ziemi ledwie jamę, a już zbierała się w niej woda.

Do znajdowania wody przydaje się wiedza i doświadczenie. Izworski wie, że studiował geologię i z dużym prawdopodobieństwem potrafi rozpoznać rzeźbę terenu i jego budowę, po których można spodziewać się istnienia wody. Ponadto oczywiście przeprowadza się także wywiad środowiskowy i z niego dowiadujemy się, gdzie woda występowała poprzednio. Nie mówiąc już o tym, że Polska nie jest przecież terrą incognita, lecz posiada mapy hydrologiczne. Izworski wierceniem studni zajmuje się od 1993 r., więc i doświadczenie też ma, co w sumie sprawia, że z przewidywaniem odpowiednich miejsc nie ma większego kłopotu. Wywiercił już kilkaset studni, rocznie parędziesiąt, 2-3 miesięcznie, a tylko najwyżej raz na rok zdarza się, że we wskazanym przez siebie miejscu



Krzysztof Izworski z różdżką FOT. IRP

wody nie znajduje. I przeważnie w miejscach, gdzie klienci zdawali sobie sprawę z wysokiego ryzyka braku wody.

No i ponadto stosuje się metodę radiestezyjną, czyli różdżkę, która wskazuje ciekłe wodne. I trzeba powiedzieć, że różdżka się sprawdza. Może nie w 100 procentach, ale naprawdę blisko tej liczby. W przypadku jej użycia błąd rozpoznania wynosi 3-5%, natomiast bez radiestezji i zawodowego doświadczenia – 50%, a więc na dwoje babka wróżyła. Metoda, która daje tylko połowiczne skutki polega na mierzeniu oporu elektrycznego w skałach, ale w porównaniu z tanioczą różdżki jest kosztowna, bo jednorazowe jej użycie kosztuje 1500-2000 zł, a efekt jest niepewny i obciążony ogromnym przecież marginesem błędów. Różdżka wydaje się może zabobonem, ale sprawdza się i używają jej nawet firmy większe od jego Zakładu Geologiczno-Studniarskiego Izwiert.

Prawdę powiedziawszy, przy jego wiedzy i praktyce różdżka nie jest mu już do niczego potrzebna, ale to klienci domagają się tego całego różdżkarstwa. Mniej ufają nauce, a bardziej tradycyjnym metodom, więc z rezygnacją wyciąga tę swoją hiszpańską różdżkę, spełniając wyraźne zapotrzebowanie

społeczne i rynkowe. Jak się okazuje, ludzie wolą mieć bowiem do czynienia z otoczonym nimbem niesamowitości szarlatanem niż z oschłym fachowcem... Więc nie dziwny się, że w każdej dziedzinie życia tylu cwaniaków i spryciarzy żeruje na ludzkiej naiwności!

Borowanie studzienne

Kiedy już wiadomo, gdzie należy wierceć, przystępuje się do tej operacji. Do borowania służy wiertnica. Pierwsza – ta, którą sfinansował krótkotrwałemu wspólnikowi z Częstochowy – była mechaniczna, a obecnie dysponuje hydrauliczną. Są to urządzenia samojezdne, zamontowane na ciężarówkach marki Ził. Ponieważ są użytkowane czasem w naprawdę trudnym terenie, muszą być mocne, więc rosyjskie nadają się do tego jak mało które. Tyle, że – jak wiadomo – palą sto na sto. Więc Izworski wymienił silnik i wstawił diesla.

Ponieważ na Śląsku nie brakuje skał – zwięzłego piaskowca i fiszu karpackiego, wiercenie jest mozolne. Głównym elementem wiertnicy są świdry – tzw. gryzery. Kosztują 4-6 tys. zł i normalnie wystarczają do wywiercenia kilku studni. Natomiast gdy trzeba „przegryźć się” przez twardą skałę, taki gryz starcza za ledwie na jedną studnię. Ponieważ podczas wiercenia mocno się nagrzewa, jako chłodziwa stosuje się oczywiście wodę. Podobnie wodą wypłukuje się też urobek. A żeby do wiercić się do wody, trzeba się w nią zatem najpierw zaopatrzyć!

Należy dowiercić się do trzeciorzędowych złóż czystej wody, odseparowanych od powierzchniowych warstw skorupy ziemskiej za pomocą nieprzepuszczalnych dla opadów atmosferycznych pokładów ilów i łupków. Czasem można nawet dotrzeć do źródeł termalnych, czyli wody cieplej, a nawet gorącej, ale Izworski na razie na takie nie trafił. Podobnie jak na złoża gazu ziemnego. W innych rejonach wykorzystuje się też tzw. studnie artezyjskie, ale na Śląsku nie ma takiej potrzeby, bo wody jest w bród, więc tym, którzy nie wiedzą – nawet nie będziemy wyjaśniać, na czym owa tajemnicza artezyjskość polega.

W naszym regionie, w okolicach Krynicy i Piwnicznej, można też niekiedy dokopać się do źródeł wody mineralnej, ale wykonane dotąd przez Izworskiego odwierty nie dotarły do przemysłowych ilości takiej wody i nie zostały wykorzystane komercyjnie. A kiedyś podczas pobytu w Chorwacji kupił wodę mineralną, która nazywała się... „Izvorska”. Okazuje się bowiem, że słowo „izvor” oznacza w tym języku źródło!

Studnie wierce się na głębokość do 30 m, bo na tyle można drążyć bez pozwolenia powołanych do tego instytucji, jak np. Urzędu Górniczego czy władz lokalnych. Kiedyś trzeba było uzyskać pozwolenie na każde wiercenie, ale od czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej obowiązują liberalniejsze regulacje, jeśli dotyczy to wiercenia na potrzeby budownictwa jednorodzinne.

Geolog-filozof

Czerpanie wody ze złóż trzeciorzędowych jest praktycznie niezauważalne dla ich poziomu w tych warstwach. Jest tam jej cała masa, chyba tyle, co na powierzchni Ziemi w rzekach i jeziorach, bo gdyby dodać morza i oceany – to

Studnie wierce się na głębokość do 30 m, bo na tyle można drążyć bez pozwolenia powołanych do tego instytucji, jak np. Urzędu Górniczego czy władz lokalnych.

pewnie jest jej tam nieco mniej. Bywa, że występuje w podziemnych jeziorach, ogromnych bąblach wody uwieczonych w skałach, lecz głównie obecna jest w ławicach skalnych, które są nią przesiąknięte. Ponieważ ciężar tego wszystkiego, co znajduje się ponad tymi ławicami, jest tak masywny, to ta woda wyciskana jest z tych sprasowanych skał i pod takim naporem sama wypływa spod ziemi. Zdarza się, że ciśnienie jest tak wielkie, że wręcz wytryskuje.



Studnie obecnie nie przypominają już tych z wiadrem na łańcuchu

Po wywierceniu otworu i dowierceniu się do wody instaluje się atestowane do celów spożywczych rury filtrujące i obsypuje się je drobnym żwirem bez piasku, następnie obudowę zwaną dawniej cembrowiną (kiedyś z kręgów beto-

nowych, a teraz plastikowych) z żeliwnym włazem oraz pompę głębinową, która tłoczy wodę do domu. Teraz trzeba jeszcze wykonać pompowanie oczyszczające, czyli przepuścić przez instalację trochę wody, żeby pozbyła się zanieczyszczeń. I gotowe.

Przewaga studni wierconych nad kopanymi polega na tym, że można je przy pomocy korka łożowego uszczelnić i odciąć przenikanie wód podskórnych, które biorą się np. z opadów atmosferycznych i niosą ze sobą zanieczyszczenia organiczne i chemiczne, jak np. wypłukane nawozy sztuczne. Kopiać studnie, raczej trudno dokopać się do czystych wód trzeciorzędowych, a więc czerpie się z powierzchniowych, które mają przeważnie niższą klasę czystości. Ludzie uczą się na błędach i np. po wykopaniu 2-3 studni okazuje się, że woda w nich jest niezdrowa, więc następną każą już wiercić. Woda trzeciorzędowa nie potrzebuje środków uzdatniających, ponadto jest smaczna i miękka – lepiej się nią myje i piecze. Nie mówiąc o tym, że wypadki podczas wiercenia się nie zdarzają, a kopanie bywa niebezpieczne – zdarzały się przypadki śmiertelne przez zasypanie.

Izworski do Nowego Sącza przeniósł się w 1996 r. dlatego, żeby mieć bliżej do pracy. Na Sądecku ludzie bowiem budują bardzo dużo domów, wiele z nich na terenach nieuzbrojonych, niepodłączonych do wodociągu. Sporo więc jeszcze jest tutaj studni do wywiercenia, toteż zamieszkał tu, gdzie jest robota. Początkowo w bloku, ale w 2002 r. kupił działkę w Wielopolu, wybudował dom i oczywiście sam wywiercił koło niego studnię. I wodę pija się u niego prosto z kranu.

Zaś Izwiert zdążył już wypączkować. Początkowo Izworski wiercił studnie z bratem Sylwestrem, ale wyjechał on do Niemiec, natomiast inny brat – Bogusław – wierci w krainie dzieciństwa – w rejonie Zakliczyna. A byli pracownicy pozakładali swoje firmy i robią mu konkurencję.

Studniarstwo jest robotą sezonową, więc w długie zimowe wieczory Krzysztof Izworski zabrał się za zaoczne studiowanie filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wkrótce ma bronić pracy magisterskiej o poglądach Charlesa Taylora. Ten współczesny kanadyjski filozof twierdzi, że człowiek w każdych warunkach powinien być sobą.

IRENEUSZ PAWLIK

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- Salon Fryzjerski „JAROLA” s.c. Aleksandra Hajnosz-Michalik , Aleksandra Wingralek Jarosław w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Fryzjer P.P.H.U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Lecznicza Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- F.H.U. „KRYSTAL” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s.c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s.c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- Studio Zdrowia – Gabinet Bolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.

20-lecie firmy „Leśniak”

Firmę wpisałem do rejestru działalności gospodarczej 2 listopada 1990 r. Byłem wtedy jednym z pracowników, 10 lat później zatrudniałem 80 osób, obecnie – 140 – mówi właściciel zakładu Wiesław Leśniak, rocznik 1958, rodem z Trzetrzewiny (przyszedł na świat pod tą samą gwiazdą, co... Madonna, 16 sierpnia).

Zakład powstał niemal równocześnie z rodzącą się w Polsce demokracją, ale w wyjątkowo niekorzystnym otoczeniu gospodarczym. Balcerowicz usiłował (jak się okazało – skutecznie!) powstrzymać szalejącą inflację, sklepy świeciły pustkami. Wiesław zapamiętał, że wtedy bank PKO SA w Nowym Sączu skupywał dolara za 9310 zł, potrącając 1000 zł marży, niezależnie od sumy transakcji („cinkciarze” powoli zwiłali interesy). Dziś już mało kto pamięta ówczesne ceny: bochenek chleba pszennego (0,7 kg) kosztował 1950 zł, kostka masła 0,25 kg – 2500 zł, 1 kg schabu – 21.700 zł, 1 kg mięsa wołowego – 14.300 zł, 1 kg ziemniaków – 500 zł, piwo Okocim – 3400 zł. Na targowiskach za krowę dojną należało zapłacić prawie 2 mln zł, a za prosię na chów – 280.000. zł. Męskie strzyżenie u fryzjera kosztowa-

Chłuba sądeckiego masarstwa

20 listopada uroczystą mszą św. i jubileuszową biesiadą uczczono 20-lecie zakładu mięsnego „Leśniak” z Nowego Sącza.

ło 10.000 zł. Przeciętny nowosądeczanin zarabiał miesięcznie nieco ponad 650 tys. zł (ok. 70 dolarów).

Zakładając firmę mimo młodego wieku Wiesław Leśniak legitymował się już sporym doświadczeniem. Absolwent szkoły gastronomicznej w Nowym Sączu i technikum przetwórstwa mięsnego

w Krakowie, pracował najpierw w Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu, następnie w PSS „Społem” (gdzie poznał przyszłą żonę, Małgorzatę Dunikowską, zastępczynię kierownika popularnego sklepu spożywczego „U Waśki” przy ul. Jagiellońskiej). W latach 1986-1990 był



20-lecie firmy Wiesław Leśniak świętował z rodziną FOT. SAW

kierownikiem zakładu GS w Gorlicach. Masarstwa uczył się też od swojego ś. p. ojca, Edwarda.

Z biegiem lat zakład przy ul. Axentowicza stał się chlubą sądeckiego masarstwa. Właściciel ma na swoim koncie liczne tytuły i prestiżowe wyróżnienia np. wicemistrza krajowego Agroligi. Klienci cenią pochodzące z tej firmy m.in. takie wyroby jak paszтет domowy i indyk królewski, wysoko oceniona też jest kiełbasa swojska, kabanosy i pieczeń szlachecka.

Wyroby wędzone w nowoczesnych szafach wędzarniczo-parzalnicych (typu „Atmos”, „Lambda”), charakteryzują się niepowtarzalnymi walorami smakowymi, naturalnym smakiem i aromatem. Obecnie zakład produkuje powyżej 5 ton wędlin i mięsa na dobę. Prowadzi sklepy firmowe i hurtownie. Pięć lat temu uzyskał certyfikat unijny dotyczący wyrobów spożywczych HACCP.

Firma ponadto szkoli masarzy i przeprowadza egzaminy, a masarze sądeccy wychodzący spod ręki Wiesława Leśniaka są poszukiwanymi fachowcami w Niemczech, Anglii, Szkocji i Irlandii.

„Leśniak” to dobra sądecka marka. Potrafi sprostać unijnym standardom

i śmiało konkurować z wyrobami europejskimi.

Godne odnotowania jest też zaangażowanie w działalność pozaprodukcyjną: firma wspiera akcje charytatywne, imprezy kulturalne i sportowe, a sam właściciel jest wiceprezesem I-ligowej Sandecji.

Najstarszym pracownikiem firmy jest Adam Jawor, a następnie w kolejności – Tadeusz Leśniak, Zbigniew Kostrzewa i Marek Dunikowski. Dyrektorem zakładu jest Andrzej Abram. Państwo Leśniakowie mają troje dzieci: Marzena i Piotr pracują już w rodzinnej firmie, a Joanna studiuje zarządzanie na UJ. (L)



FOT. LES

W ostatnich tygodniach jubileusz 65-lecia działalności obchodziło Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Ochrony Środowiska EKOWOD SA w Nowym Sączu.

Rodowód firmy sięga marca 1945 roku (jeszcze nie zakończyły się działania wojenne w Europie, zaraz po wyzwoleniu Nowego Sącza), gdy przy Starostwie Powiatowym powstał Urząd Wodno-Melioracyjny, dający początek obecnemu przedsiębiorstwu.

Założycielami byli przedwojenni inżynierowie, głównie absolwenci Politechniki Lwowskiej. Przedsiębiorstwo wykonywało prawie wszystkie roboty związane z szeroko rozumianą gospodarką wodną na terenie powiatu nowosądeckiego, limanowskiego, nowotarskiego, gorlickiego, suskiego i innych, głównie regulacją rzek, odwodnieniem (drenowaniem) gruntów ornych, jak również urządzeniem stawów rybnych i budową oczyszczalni ścieków.

Od 1982 r. przyjęto nazwę Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Melioracji. W 1994 przedsiębiorstwo sprywatyzowano i powstała spółka akcyjna EKOWOD (pierwsza w ówczesnym województwie nowosądeckim).

Ważniejsze roboty realizowane przez firmę:

- obwałowanie Dunajca w Kotlinie Zakliczyńskiej (1969–1974);
- obwałowanie Kotliny Nowosądeckiej (1978–1993), około 35 km;
- całe kompleksy drenowań w byłym województwie nowosądeckim;
- stawy rybne, oczyszczalnie ścieków, zbiorniki wodne;
- od roku 1990 wykonywano roboty związane z budową zbiornika w Czorsztynie;
- składowiska odpadów komunalnych między innymi dla Starego Sącza, Limanowej, Uścia Gorlickiego, Muszyny, Nowego Sącza – rekultywacja w Zawadzie-Brzezinach;
- stabilizacja osuwisk na terenie gminy Stary Sącz, Gromnik, Tymbark oraz miejscowości Nowe Rybie, Młyńczyska, Bóbrka (Myczkowce), Siercza (Wieliczka);



Odmulanie zbiornika w Sromowcach Wyżnych



Regulacja potoku Smolnik

65-lecie firmy „EKOWOD” Bogaty dorobek hydrotechników

- kanalizacja w miejscowościach Czorsztyn–Nadzamcze, Mochnaczka, Grybów, Kościelisko;
- budowa nadbrzeży z odmuleniem – zbiornik Czhów;
- roboty hydrotechniczne – obwodnica Podegrodzie – Stała;
- roboty związane z budową dróg – obwodnica Lubnia, Balice – Opatkowice – autostrada A–4;
- modernizacja źródła św. Kingi w Starym Sączu.

Spółka zatrudnia wykwalifikowanych pracowników, również takich, co pracowali na kontraktach zagranicznych, posiada

własne zaplecze sprzętowo-transportowe i ciągle rozszerza asortyment robót dostosowując się do potrzeb rynku, nadążając za postępem technicznym.

Od 7 lat spółka działa w Systemie ISO 9001–2000. Jest dwukrotnym laureatem nagrody Fair Play. Zarządzający spółką prezes inż. Tadeusz Sułkowski został uhonorowany w 2010 r. tytułem Menedżera Roku i nagrodą Krakowskiego Złotego Dukata.



(L) Osuwisko w Siennej

Centrum Medyczne Batorego zastąpi dawną przychodnię kolejową

Modelowe przekształcenie

Dobiega końca proces przekształcania Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Obwód Lecznictwa Kolejowego (zwanego powszechnie przychodnią kolejową) w Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Medyczne Batorego w Nowym Sączu. Ta zmiana nie powinna niepokoić 20 tys. pacjentów, bowiem nadal będą się bezpłatnie leczyć u tych samych lekarzy, których sobie wybrali.

cy listów z zapewnieniem, że przekształcenie zakładu publicznego w niepubliczny dla nich oznacza tylko zmianę szyldu, że nadal będą udzielane bezpłatne świadczenia zdrowotne w takim samym zakresie i na identycznych zasadach, według kontraktu z NFZ. Jesteśmy przekonani, że pacjenci tylko na tym zyskają.

W roku 2007 Sejmik Województwa Małopolskiego przyjął uchwałę intencyjną w sprawie „przekształceń organizacyjno-prawnych i własnościowych” siedmiu samodzielnych zakładów opieki zdrowotnej. Dotyczyło to dwóch placówek na Sądecku: Sanatorium „Nad Krynyczanką” w Krynicy (tam procedura została już przeprowadzona) i przychodni kolejowej.

Pierwsze podejście do utworzenia spółki w roku 2008 zakończyły się fiaskiem (i odwołaniem dyrektora Zdzisława Jabłońskiego, ta decyzja spotkała się wtedy z licznymi krytycznymi uwagami, bowiem ten lekarz wiele lat był szefem tej placówki, on też rozpoczął jej remont).

Nowemu kierownictwu udało się rok później doprowadzić do stworzenia spółki pracowniczej. Po konsultacjach ze związkami zawodowymi, Radą Społeczną SPZOZ OLK, ustalono, że mogą do niej przystąpić wyłącznie osoby związane z zakładem stosunkiem pracy (umowa o pracę). 29 stycznia 2009 r. w obecności notariusza podpisana została umowa. Do spółki z o.o. Centrum Medyczne Batorego (nazwa od miejsca usytuowania przy Al. Batorego) przystąpili wszyscy etatowo zatrudnieni (78 osób).

Później rozpoczęto żmudny proces rejestracji firmy, m.in. wpisania do KRS i prowadzono rozmowy z Urzędem Marszałkowskim na temat zasad likwidacji starej przychodni. Poproszono m.in. o opinię Rady Miasta w Nowym



FOT. PG

Podczas konferencji prasowej szefowie placówki tłumaczyli mechanizm całej operacji, podkreślając, że jest to przykład „modelowego przekształcenia organizacyjno-prawnego i własnościowego w ochronie zdrowia”. Mówili na ten temat: prezes spółki z o.o. Centrum Medyczne Batorego Jan Wrona, dyrektor Ryszard Patyk, wicedyrektor dr Anna Burzej i wicemarszałek Leszek Zegz-

da jako przedstawiciel władz województwa, które jest właścicielem tej przychodni i nieruchomości.

Zdaniem naszych rozmówców wokół tej „prywatyzacji” krąży wiele mitów, mnóstwo nieprawdziwych komentarzy, rozsiewane są pogłoski, że np. pacjenci będą musieli płacić za usługi.

– *To jest nieprawda!* – zapewnia dyrektor Ryszard Patyk. – *Do naszych podopiecznych wystaliśmy kilka tysię-*



FOT. PG

Sączu (były kontrowersje, ale ostatecznie rajcy powiedzieli „tak”).

Małopolski sejmik uchwałę w tej sprawie podjął 30 sierpnia br. W dokumencie sprecyzowano wszystkie szczegóły dotyczące zasad przekazania w zarząd nieruchomości i wyposażenia przychodni. Dzierżawa w trybie bez-

Dodajmy, że w ostatnich latach „kolejowa” wewnątrz została gruntownie odnowiona i zmodernizowana. Ci, którzy pamiętają ją jako przypominającą stary lazaret, nie mogą poznać elegancko urządzonych korytarzy, gabinetów, sal zabiegowych i poradni. Zakupiono nowoczesną aparaturę diagnostyczną.

przetargowym została określona do 31 stycznia 2031 roku (20 lat).

Zdaniem Jana Wrony (do tej pory był głównym księgowym w OLK) i Ryszarda Patyka, wszystkie sprawy formalne zostaną zakończone na początku roku 2011. Z końcem stycznia przychodnia zacznie działać już jako Centrum Medyczne Batorego.

– Z przychodnią kolejową jestem związany od dziecka, bowiem w niej się leczyłem jako syn kolejarza – mówi Leszek Zegzda. – Dlatego cieszę się, że



WYI. BIURO PROJEKTÓW ARCHITEKTON

właśnie w niej nastąpiły wręcz modelowe zmiany, które mogą być przykładem w służbie zdrowia. To wyjdzie tylko na dobre pacjentom, o czym każdy może się przekonać, obserwując, jak świetnie funkcjonują sprywatyzowane przychodnie np. w Nowym Sączu. Władze województwa przyjęły zasadę, że przy przekształceniach nie sprzedają nieruchomości, dlatego doszło do dzierżawy na 20 lat.

– To nie dotyczy wyposażenia i sprzętu medycznego, a mamy obecnie bardzo nowoczesny – dodaje dyrektor Patyk.



FOT. PG

– To mnie spółka zamierza wykupić, spłacając je w ratach. Oczywiście, majątek zostanie przez rzeczoznawcę oszacowany i będą to wyceny rynkowe.

Dodajmy, że w ostatnich latach „kolejowa” wewnątrz została gruntownie odnowiona i zmodernizowana. Ci, którzy pamiętają ją jako przypominającą stary lazaret, nie mogą poznać elegancko urządzonych korytarzy, gabinetów, sal zabiegowych i poradni. Zakupiono nowoczesną aparaturę diagnostyczną.

Wartość prac wykonanych w czterech etapach osiągnęła 3 mln zł.

– Te pieniądze zostały wypracowane przez naszą przychodnię – tłumaczy prezes Jan Wrona.

– Właśnie od strony ul. Żółkiewskiej rozpoczęliśmy termomodernizację całego obiektu – podkreśla Ryszard Patyk. – Jeżeli tylko pogoda pozwoli, to w ciągu czterech miesięcy nasza przychodnia także z zewnątrz zmieni swój wygląd. Elewacja połączonych ze sobą budynków będzie naprawdę bardzo ładna.

PIOTR GRYŻLAK

Sąddecki profesor na tropie skutecznego leczenia choroby Alzheimera

Andrzej Loesch: kandydat do Nobla!

W listopadowym wydaniu „Nature”, jednego z najstarszych (rok założenia: 1869) i najbardziej prestiżowych czasopism naukowych na świecie ukazał się pionierski artykuł opisujący efekty badań mających na celu poszukiwanie przyczyn powstawania choroby Alzheimera i jej skutecznego leczenia.

Jednym ze współautorów opracowania jest sądeczanin, profesor nauk przyrodniczych i medycznych Andrzej Loesch, zamieszkały i pracujący obecnie w Londynie.

Materiał dotyczy ściśle powiązanej z powstawaniem Alzheimera podobnej choroby – tzw. amyloidozy i nowego sposobu jej leczenia. Amyloidoza to pozakomórkowe odkładanie się różnego rodzaju białka, które w efekcie może zablokować funkcjonowanie tkanki i narządu.

– *Badania zostały wykonane pod kierunkiem szefa Wydziału Medycyny University College London – Royal Free Campus, prof. Marka Briana Pepys’a, który jest światowym liderem w badaniu amyloidozy. Moja współpraca z prof. Pepys’em trwa od kilku lat i jest bardzo owocna. Teraz znów zostałem zaproszony do dalszych badań, chociaż specjalizuję się w sprawach naczyniowych, autonomicznym układzie nerwowym, immunocytochemii i mikroskopii elektronowej – mówi prof. Andrzej Loesch.*

Prof. Andrzej Loesch jest rodowitym sądeczaninem. Urodził się 20 lipca w 1950 roku, nauki pobierał w Szkole Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego, a maturę zdawał w I LO im. Jana Długosza. Jego brat Janusz jest znanym sądeckim architektem, autorem



Andrzej Loesch



Dziadek Loeschów był gwardzistą cesarza Franciszka Józefa

projektów modernizacji siedzib „Sokoła” w Nowym i Starym Sączu.

Andrzej (Witold, Maria) Loesch w 1974 r. ukończył Uniwersytet Jagielloński, potem związał się z Polską Akademią Nauk (1975-1992). Habilitował się w 1988 r. Jest autorem 200 opracowań, ma bogate dokonania naukowe w badaniach (mających później zastosowanie w praktyce klinicznej) nad układem nerwowym m.in. w sytuacji niedokrwienia mózgu, odwodnienia, hipertermii lub cukrzycy. Specjalizuje się w mikroskopii elektronowej i immunocytochemii w badaniach biomedycznych, a w szczególności w badaniach naczyń krwionośnych i przynaczyniowych nerwów autonomicznego układu nerwowego. Od 2005 jest profesorem z nominacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

– *Na stałe przebywam na wyspach od 1989 roku. Pracuję na Uniwersytecie Londyńskim w Zakładzie Anatomii i Biologii Rozwoju. W wolnych chwilach jeżdżę na nartach, pasjonuje mnie też astronomia i... gotowanie.*

Żonaty z Angielką Vivienne Jane. Loeschowie mają syna Aleksandra.

Ciekawostką jest fakt, że bracia Loeschowie są wnukami Aleksandra Szczępanowskiego (ojca ich matki Marii, żyjącego w latach 1863-1941), który służył w gwardii przybocznej cesarza Franciszka Józefa i widział w wiedeńskim Hofburgu przywiezione z Mayerlingu (1889) zwłoki następcy tronu Rudolfa. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przodek Loeschów przeniósł się do Nowego Sącza, bo Sądeczyczyna przypominała mu okolice Wiednia. (LEŚ)



FOT. ARCH.

Siadałam czasami w domu i po prostu ryczałam

Wygrałam z rakiem piersi

Magdalena Musiał pochodzi z Gorlic, pracuje w firmie geodezyjnej i ma sztuczną prawą pierś. Siedzimy naprzeciw siebie w gorlickiej kawiarni.

Spogląda na mnie wesoła, energiczna i uśmiechnięta kobieta. Nie widać choroby ani smutku na jej twarzy. Z medycznego punktu widzenia jest zdrowa. Przedtem jednak nie było tak dobrze. Były krytyczne momenty, chwile załamania, przewartościowanie całego własnego świata i przyjaciół, dużo strachu, łez i bólu. Mastektomia, rekonstrukcja pier-

si. Jednak pani Magda bardzo szybko doszła do siebie po tej straszliwej chorobie. Dla „Sądeczana” zgodziła się opowiedzieć o swojej walce z rakiem.

– Guza wybadałam sobie dzień przed sylwestrem w 2007 roku. Postanowiłam od razu pójść do lekarza i całe szczęście, że to zrobiłam – mówi 32-letnia dziewczyna.

Była wtedy w Warszawie na stałej delegacji i niemal z marszu wybrała się prywatnie do dobrych lekarzy. Najpierw usłyszała od ginekologa, żeby zrobić USG, potem była biopsja. Dwa tygodnie później wyniki.

– Jak zobaczyłam minę pani doktor od razu wiedziałam, że coś jest nie tak.

Okazało się, że to podejrzenie raka. Dobrze, że byłam tam z koleżanką, bo w ogóle nie wiedziałam, co lekarka do mnie mówi. Nie byłam w stanie nawet dokumentów do teczek włożyć – wspomina.

Będąc w Warszawie, nasza bohaterka udała się na oddział onkologiczny na Ursynowie, gdzie przeszła badanie mammograficzne oraz powtórne USG i biopsję. Trochę się wtedy rozkleiła po tych badaniach.

– Zaczęłam rozmawiać o tym z przyjaciółkami, a tży same do oczu napływały. Siadałam czasami w domu i po prostu ryczałam. Ale to była kwestia kilku dni, potem mi przechodziło – kontynuuje.

Przygotowała się na leczenie w Krakowie, gdyż w stolicy była sama, nie miała nikogo bliskiego w razie gdyby potrzebowała pomocy. W Krakowie nie pozostawiono jej złudzeń. Lekarz stwierdził, że to rak i że czeka ją mastektomia. Przez chwilę Magda zastanawiała się nad operacją oszczędzającą, ale po dłuższym namyśle jednak zdecydowała się na całkowite usunięcie piersi.

– Operację miałam niecały miesiąc po moich trzydziestych urodzinach, 8 kwietnia 2008 roku. Kiedy w poniedziałek lekarz Piotr Skotnicki mnie zawiadomił, że następnego dnia o 8 rano będę

Pamięta tylko, że pielęgniarki zakryły narzędzia, żeby jej nie przeraziły, doktor przyłożył maskę z narkozą i zasnęła. Operacja trwała około godziny.

operowana, ucieszyłam się. Chciałam to mieć za sobą jak najszybciej. Nie bałam się. Jedyny lęk, jaki odczuwałam, to ta obawa przed narkozą i światłami w sali operacyjnej. Nie wiem czemu, ale bałam się tych lamp na suficie, to taki irracjonalny lęk – śmieje się dziewczyna.

Pamięta tylko, że pielęgniarki zakryły narzędzia, żeby jej nie przeraziły, doktor przyłożył maskę z narkozą i zasnęła. Operacja trwała około godziny. Spała po niej bardzo mało, dopiero po dawce

morfiny zasnęła na jakieś dwie, trzy godziny. Następnego dnia bardzo jej się kręciło w głowie, kiedy chciała usiąść. Nie było siły, pielęgniarka musiała pomóc jej się umyć. Była cała obandażowana. W łazience zaczęła mdleć.

– *W piątek w nocy czułam straszny ból, ale nie wołałam pielęgniarek. Dopiero na obchodzie powiedziałam lekarzowi, że bardzo mnie boli i dostałam jakiś silny środek.*



Sesja zdjęciowa do kalendarza, z Marcinem Prokopem

W sobotę znowu miała bardzo wysoką temperaturę, jeszcze w poniedziałek termometr wskazywał 38 stopni, ale we wtorek było już w porządku i pacjentka została wypisana.

Życie po operacji

Tydzień po wyjściu ze szpitala umówiła się z przyjaciółką Asią w Krakowie. Asia ma 47 lat. Na raka zachorowała 7 lat temu. Umówiły się w klubie, gdzie Asia ćwiczyła jogę. Magda miała tam na nią poczekać, a potem zaplanowały szaleństwo zakupowe. Jednak pani od jogi kazała jej wejść na salę, gdzie się ćwiczy. Wiadomo, że wykonywała tylko relaksujące ćwiczenia, żadnego forsowania, tylko lekkie ruchy, ale historia zabawna. Dwa tygodnie po usunięciu piersi amazonka leżała na sali i ćwiczyła jogę.

– *Pierwszą chemię miałam 20 maja, w miarę dobrze to zniosłam. Wiadomo, że było mi słabo, ale nie miałam żadnych wymiotów. Szkoda było włosów, które garściami wypadały, dlatego niemal od razu ogoliłam się do zera* – mówi.

Nie nosiła peruk, wołała chustki. Nie przejmowała się tym, co ludzie powie-

dzą. Najważniejsze było jej samopoczucie. Jeżeli komuś to przeszkadzało, nie musiał się jej przyglądać. Tuż przed drugą chemią Magda wybrała się na marsz amazonek w Krakowie. Niosła transparent, udzieliła też kilku wywiadów do telewizji i radia. W sumie przeszła cztery chemie, każda w odstępie trzech tygodni. Cały czas była aktywna w życiu towarzyskim, nadrabiała zaległości wśród spotkań ze znajomymi. Ciągle też była zaangażowana w sprawy związane z kobietami chorymi jak ona.

Rekonstrukcję piersi miała dopiero w tym roku, 4 stycznia. Długo czekała na termin, bo ciągle się przesuwiał.

– *Rekonstrukcja była dużo bardziej bolesna niż usunięcie piersi* – wspomina początek roku gorlicka amazonka. – *Ale mimo tego, że wiem, jaki to ból, zdecydowałabym się na to jeszcze raz.*

Nie nosiła peruk, wołała chustki. Nie przejmowała się tym, co ludzie powiedzą. Najważniejsze było jej samopoczucie. Jeżeli komuś to przeszkadzało, nie musiał się jej przyglądać.



Marsz amazonek w Krakowie

Co trzy tygodnie jeździła na tzw. dolewkę. Skóra musiała się naciągnąć. Na dolewkach była cztery albo pięć razy, sama dobrze już nie pamięta. Pod mięśniem miała włożoną protezę i na początku miała problemy z oddychaniem. Miesiąc po skończonym leczeniu wróciła do pracy, już na miejscu, w Gorlicach. Badania kontrolne wykonuje co trzy miesiące. Jest zadowolona z nowej piersi i mimo ogromnego bólu, jaki musiała znosić cieszy się, że to ją dopadł rak, a nie jej przyjaciółkę, która ma dziecko. Wcześniej nie zadawała sobie pytań typu „dlaczego ja?”, teraz częściej ją dopadają. Jest już dwa i pół roku po ostatniej chemii. Wie, że mogą być nawroty choroby, ale stara się o tym nie myśleć. Tak jak o śmierci.

– Nie boję się samego faktu śmierci, bo to każdego z nas czeka. Boję się tylko, co będzie wtedy z moimi rodzicami, rodzeństwem?

Nie wszystkim się udało

Magda wie, co to znaczy stracić kogoś bliskiego. Jej koleżanka amazonka, którą poznała na forum internetowym nie wygrała walki z chorobą. Zmarła 13 września tego roku.

– Bardzo przeżyłam śmierć Moniki, długo nie mogłam się pozbierać – dodaje.

Obie dziewczyny wystąpiły w sesji zdjęciowej do kalendarza wydanego przez warszawską fundację Rak'n'roll. Założycielką fundacji jest kobieta, która podczas ciąży dowiedziała się, że ma raka. Na szczęście dziecko urodziło się zdrowe i bez żadnych komplikacji. Magda Prokopowicz zaprosiła w listopadzie przyjaciółki na sesję zdjęciową do Warszawy. Było to jeszcze przed rekonstrukcją piersi Magdaleny Musiał, która bez ogródek przyznaje, że życie gwiazdy musi być ciężkie. Te ciągłe poprawki, makijaże i pozy. To wszystko jest cudowne, ale też bardzo męczące.

– Każda z nas była wystylizowana na gwiazdę z lat 70, 80 i 90". To było niesamowite przeżycie, szkoda tylko, że nie ukazało się zdjęcie zmarłej Moniki.

Magda była październikiem, zaś Monika kwietniem. Ta druga miała operację miesiąc przed naszą rozmówczynią. Natomiast miesiąc przed sylwestrem w zeszłym roku miała usunięty jajnik. Potem niestety przerzuty zaatakowały płuca, kości i resztę. W ostatniej fazie miała atak padaczki, po którym długo była w śpiączce. Po wybudzeniu się z niej, miała kłopoty z pamięcią. Dziewczyna bardzo cierpiała i niestety nie udało jej się wygrać.

Gorlicka amazonka przestrzega młode dziewczyny, żeby zaczęły badać się jak najwcześniej. Bo przecież lepiej wykryć raka w jego początkowej fazie. Na koniec dodaje, że dopiero wtedy, kiedy człowiek jest bardzo chory i wie, że może umrzeć, widzi prawdziwych przyjaciół. Wedle przysłowia: prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie...

ANNA MIKA



Do grona 824 osób, które w ubiegłym roku, podczas pierwszego Sąddeckiego Dnia Dawcy Szpiku „Studenci w walce przeciw białaczce” w WSB-NLU, zarejestrowały się jako potencjalni dawcy szpiku kostnego, w tym dołączyło 366 FOT. GAJA

Obalam mity, że to boli. W moim przypadku zabieg wiązał się z dwoma nakłuciami w obie ręce

Tomek podzielił się szpikiem ze Szwedem

Było jasne, że decydując się na rejestrację, zobowiązuję się także na kolejne kroki z tym związane. Na pytanie, czy zostanę dawcą, padła krótka i zwięzła odpowiedź: tak.

ma odpowiedź byłaby niczym wyrok śmierci dla pacjenta, który i tak żyje z taką świadomością – opowiada Tomasz Hebda. 22

września tego roku stał się dawcą szpiku kostnego dla 66-letniego Szweda.

Przed rokiem, podczas pierwszego Sąddeckiego Dnia Dawcy Szpiku – „Studenci w walce przeciw białaczce”, wraz z grupą kolegów z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu trafił do Wyższej Szkoły Biznesu – NLU, gdzie trwała rejestracja potencjalnych dawców szpiku. Uznał, że jeśli oddanie kilku mililitrów krwi może w przyszłości



Tomasz Hebda i Aleksandra Kulig, studenci z Nowego Sącza, mają za sobą zabieg oddania komórek macierzystych, dzięki którym mogli uratować życie dwóm obcokrajowcom. Doświadczenia Oli Kulig są podobne do tych, o których opowiada nam Tomek. Na zarejestrowanie się jako potencjalny dawca szpiku kostnego zdecydowała się spontanicznie. – Rok temu zobaczyłam plakaty zachęcające do udziału w akcji, właściwie bez zastanowienia podjęłam decyzję. Jeśli tym mogę pomóc w uratowaniu komuś życia, to co się zastanawiać? – pomyślałam wówczas – opowiada Ola. – Po jakimś czasie zupełnie zapomniałam o całej sprawie, dopóki, będąc w Londynie, nie odebrałam telefonu z Fundacji DKMS Polska. Poinformowano mnie, że mogę zostać dawcą dla chorego pacjenta. Nie wahałam się ani chwili. Ucieszyłam się nawet, że mogę komuś pomóc. W 22 listopada w klinice w Dreźnie przeszła zabieg pobrania komórek macierzystych. Dzięki nim zdrowie może odzyskać 60-letnia Niemka. – *Czuje, jakbym zyskała drugą mamę* – mówi Ola FOT. GAJA

pomóc w uratowaniu komuś życia, warto wesprzeć akcję. W lipcu tego roku otrzymał telefon z Fundacji DKMS, że jego komórki są zgodne z komórkami jednego z pacjentów oczekujących na dawcę szpiku.

– *Informacja, nie powiem, zaskoczyła mnie. Było jednak jasne, że decydując się na rejestrację, zobowiązuję się*

także na kolejne kroki z tym związane. Na pytanie, czy zostanę dawcą, padła krótka i zwięzła odpowiedź: tak. Inna odpowiedź byłaby niczym wyrok śmierci dla pacjenta, który i tak żyje z taką świadomością – opowiada Tomasz Hebda.

Jeszcze w lipcu przeszedł wstępne badania krwi, później kolejną serię

w sierpniu. Na zabieg pobrania komórek macierzystych pojechał do kliniki w Dreźnie.

– *Dziś obalam wszystkie mity, że to bolesny zabieg. W moim przypadku wzięta się z dwoma nakłuciami w obie ręce. Krew pobierana jest z żyły, przechodzi filtrację komórek macierzystych i z powrotem jest wprowadzana do krwioobiegu. Trwa to około trzech godzin. W tym czasie mogłem sobie leżeć i oglądać telewizję* – opowiada Hebda.

Dodaje, że taki zabieg najczęściej stosowany jest w przypadku, gdy biorcą jest mężczyzna. W przypadku kobiet szpik pobierany jest na ogół z kości biodrowej. Ten zabieg może boleć.

– *Ale nie tak bardzo, jak to krąży w opowieściach. Rozmawiałem z takimi dawcami. Czuje się miejsce nakłucia kilka dni po, sam zabieg odbywa się natomiast przy znieczuleniu. Nikt jednak nie pamięta o jakimkolwiek bólu, kiedy pomyśli, że przyczynił się do uratowania komuś życia* – stwierdza Tomek.

Przed zabiegiem musiał przejść serię zastrzyków, które – jak mówi – sam sobie aplikował.

– *Musiałem przyjmując dawkę granocytu* – mówi Hebda. – *Ten lek przyspiesza wytwarzanie komórek macierzystych, które jak wiadomo uwalniają się, gdy człowiek jest chory. Polega to na oszukiwaniu organizmu. W tym czasie można czuć się nieco osłabionym.*

Tomasz Hebda włącza się w tegoroczną akcję „Studenci w walce przeciw białaczce”, między innymi opowiadając o swoim doświadczeniu.

– *Będę na WSB-NLU i chętnie porozmawiam z każdym, kto ma wątpliwości, czy warto zarejestrować się jako potencjalny dawca szpiku. To nie jest nic strasznego, wręcz przeciwnie. Uczucie, jaki mi towarzyszy, gdy pomyślę, że mogłem uratować komuś życie, trudno opisać.*

Tomasz Hebda wie jedynie, że biorca jego komórek macierzystych mieszka w Szwecji i ma 66 lat. Dopiero po dwóch latach, jeśli mężczyzna wyrazi taką chęć, mógłby się z nim spotkać.

– *Byłoby to dla mnie kolejne niezwykle doświadczenie – poznać swojego genetycznego bliźniaka* – mówi Tomek.

KATARZYNA GAJDOSZ

Niektórzy uważają, że nasze miasto jest nudne.
Dlaczego wobec tego tak wielu cudzoziemców tutaj się osiedla?

Nowy Sącz widziany oczami obcokrajowców

Postanowiliśmy dowiedzieć się, gdzie leży prawda i przepytaliśmy znajomych obcokrajowców o ich zdanie na temat ziemi sądeckiej. Naszymi rozmówcami są: Nadia i Gienek (nazwisko znane redakcji), ukraińskie małżeństwo od roku przebywające w Nowym Sączu, John Simon, londyńczyk, nauczyciel WSB – NLU, od pięciu lat mieszkający w Męcynie, Paweł Eismann Czech, od kilku miesięcy piłkarz Sandecji.

Dlaczego wybraliście właśnie Nowy Sącz, a nie inne polskie miasto, jak Kraków czy Warszawa?

NiG: – *Tęskniłem za spokojem. Choć Nowy Sącz jest małym miastem, daje bardzo wiele możliwości. Tak naprawdę każdy tutaj żyje swoim życiem, sam sobie narzuca odpowiednie tempo. Jeśli chcesz pójść do teatru, jedziesz do Krakowa, jeśli w góry, to do Zakopanego. W Kijowie nie mieliśmy takiego komfortu tam jest wszędzie daleko, czasem żeby z pracy do domu wrócić, trzeba stać w korku nawet pięć godzin, wszędzie trzeba się spieszyć.*

J: – *Nowosądecka jest bardzo bezpieczna, a do tego tania. Pomimo, że nie mieszkam bezpośrednio w Nowym Sączu, ale w Męcynie, dojeżdżam tutaj do pracy i uważam, że robię coś pożytecznego, ponieważ bardzo wielu ludzi chce się uczyć angielskiego, więc mogę realizować się.*

P: – *Dostałem kontrakt w Sandecji, zdecydowałem od razu i przyjechałem. Co w tym rejonie jest fascynującego, co może się najbardziej podobać?*

NiG: *Na pewno przyroda! Ponadto my jesteśmy grekokatolikami. Nowy Sącz i Krynica mają wspaniałą łemkow-*



Paweł Eismann FOT.JEC

ską tradycję i to jest właśnie najbardziej niesamowite. Możemy chodzić tutaj do cerkwi tak jak na Ukrainie. Choć jesteśmy tysiące kilometrów od naszych prawdziwych domów, to czujemy się tutaj jak u siebie, w ogóle nie odczuliśmy, że kiedykolwiek wyjechaliśmy stamtąd.

J: – *Najbardziej fascynują mnie góry, które widać mniej bądź bardziej z każdego zakątka Nowego Sącza. Ponadto zwierzęta, które spacerują sobie po ławkach niczym nieskrepowane. W Londynie tego nie ma. Dla mnie jest to niezwykła nowość.*

P: – *Sądecki rynek jest najpiękniejszym miejscem, jakie tutaj widziałem.*

Czy jest coś w tym miejscu, czego wam brakuje?

NiG: – *Kiszonych pomidorów, które są jednym z największych przysmaków ukraińskiej kuchni, a tu nigdzie ich kupić nie można.*

J: – *W Londynie jest olbrzymia różnorodność kulturowa. Tego mi czasem brakuje, ale WSB-NLU wynagradza mi wszystko.*

P: – *Żony, która musiała zostać w Czechach, bo tam ma pracę.*

Czy zgodzilibyście się ze stwierdzeniem, że Nowy Sącz to wyjątkowe miasto?

NiG: – *Oczywiście, że jest wyjątkowe w końcu, dlatego je wybraliśmy. Kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy tutaj, zakochaliśmy się w tym miejscu i zdecydowaliśmy zostać.*

J: – *Tak, Nowy Sącz jest zdecydowanie wyjątkowy, niezwykle zakątki, piękne małe miasteczko osadzone w górskich krajobrazach.*

P: – *Jest wyjątkowy, bo jest bardzo tani i życie tutaj jest nieporównywalne do innych miast.*

Co myślicie o tubylcach? Czy kiedykolwiek doświadczyłeś przejawów nietolerancji z ich strony?

NiG: – *Nie było takiego zdarzenia. Ludzie są mili i często się uśmiechają.*

J: – *Nie, nigdy. Sądectwanie w stosunku do mnie zawsze byli bardzo wyrozumiali i przyjacielscy.*

P: – *Generalnie są spoko. Nie spotkały mnie z ich strony żadne nieprzyjemności.*



Czy zgodzicie się ze stwierdzeniem, że to miasto bywa irytujące, choćby ze względu na panujący tutaj spokój?

NiG: – *Gdy wychodzisz na miasto po 22. panujący spokój bywa irytujący. Zazwyczaj spokój, cisza jest pozytywnym aspektem, niestety w tym wymiarze jest inaczej. O takiej porze miasto wymiera. Na ulicach robi się niebezpiecznie i to jest irytujące.*

J: – *Spokój nigdy mi nie przeszkadzał. Mieszkam na wsi także nie mogę się skarżyć na jakieś niebezpieczeństwa.*

P: – *Przeprowadziłem się tutaj z 6-letnim synkiem, dlatego nie miałem jeszcze okazji do obejrzenia miasta nocą, więc ciężko jest mi się wypowiadać.*

Czy wiążecie z tym rejonem jakieś plany na przyszłość?

NiG: – *Dopóki nie wybudujemy domu, to nie osiadziemy nigdzie na stałe, ale najbliższe lata mamy zamiar spędzić tutaj oczywiście, jeżeli będziemy mieć pracę.*

J: – *Na razie zostaną tutaj, ile się da, a później czas pokaże.*

P: – *Przez najbliższe dwa lata na pewno tak, ze względu na kontrakt, który wiąże mnie z Sandecją jednakże na razie nie ma co gdybać o dalekiej przyszłości.*

Rozmawiała PAULINA LISIK



Dzień Nauczyciela FOT. GAJA

System awansu zawodowego nauczycieli

Awans zawodowy oznacza dla nauczycieli proces planowania i realizacji ścieżek kariery zawodowej. System awansu zawodowego, wprowadzony w roku 2000, zastąpił ówczesnie obowiązujący trzystopniowy model kariery, oparty na osiąganiu przez nauczycieli kolejnych stopni specjalizacji zawodowej. Rodzaje stopni awansu zawodowego, warunki nadawania kolejnych stopni awansu, długość trwania stażu dla poszczególnych stopni, organy właściwe w sprawie powoływania i skład komisji kwalifikacyjnych i egzaminacyjnych regulują normy prawa zawarte w przepisach rozdziału 3a ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela, natomiast w rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 14 listopada 2007 r., zmieniającym rozporządzenie z dnia 1 grudnia 2004 r. w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli, określono sposoby odbywania stażu, rodzaj dokumentacji załączanej do wniosku nauczyciela o podjęcie postępowania

Awans zawodowy – jeden wielki bluff czy prestiż i pieniądze (Nie) Tylko dla orłów

Awans zawodowy dla nauczycieli oznacza osiągnięcie kolejnych szczebli kariery i finansowe gratyfikacje. Dla wybitnych wiąże się nadto z możliwością ubiegania się o honorowy tytuł Profesora Oświaty. Uczniom i ich rodzicom wyższy stopień awansu nauczycieli winien gwarantować zauważalnie lepszą jakość nauczania. Dla szkół stanowi jeden z wyznaczników prestiżu i możliwość sięgania po coraz to wyższe pozycje w rankingach. Tymczasem na forach internetowych nauczycieli da się przeczytać takie oto wpisy: „Awans zawodowy to jeden wielki bluff, szczególnie w tych małych szkołach...”.

kwalifikacyjnego lub egzaminacyjnego, zakres wymagań do uzyskania poszczególnych stopni awansu zawodowego, tryb działania komisji kwalifikacyjnych i egzaminacyjnych, wzory zaświadczeń o uzyskaniu akceptacji lub zdaniu egzaminu oraz wzory aktów nadania stopni awansu zawodowego.

Systemem awansu zawodowego objęci są: nauczyciele, wychowawcy i inni pracownicy pedagogiczni zatrudnieni w pełnym wymiarze w publicznych oraz niepublicznych o uprawnieniach publicznych: przedszkolach, szkołach i pla-

– Nie przeczę, że cały ten awans to jedna wielka bzdura i niewypał twórców „wielkiej reformy”, ale przedstawianie wszystkich nauczycieli, którzy są już „dyplomowani” jako nierobów i krętaczy to chyba przesada. (...).

cówkach, działających na podstawie ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Systemem awansu zawodowego objęci są również nauczyciele zatrudnieni w kilku szkołach – także ci, którzy pracują w każdej z nich w wymiarze niższym niż połowa obowiązkowego wymiaru zajęć, łącznie w wymiarze co



Dzień Edukacji Narodowej FOT. LEŚ

najmniej połowy obowiązkowego wymiaru zajęć.

Karta Nauczyciela określa następujące stopnie awansu zawodowego: nauczyciel stażysta, nauczyciel kontraktowy, nauczyciel mianowany, nauczyciel dyplomowany i tytuł honorowy – Profesor Oświaty.

Warunkami *sine qua none* uzyskania decyzji administracyjnej właściwego organu o nadaniu każdego ze stopni awansu zawodowego są: posiadane

odpowiedniego wykształcenia i przygotowania pedagogicznego, odbycie stażu zakończonego pozytywną oceną dorobku zawodowego oraz uzyskanie akceptacji komisji kwalifikacyjnej lub egzaminacyjnej.

Czas trwania stażu wynosi w przypadku ubiegania się o awans na stopień nauczyciela kontraktowego – 9 miesięcy, nauczycieli mianowanego i dyplomowanego – 2 lata i 9 miesięcy. Osoby podejmujące po raz pierwszy pracę



a nauczyciel mianowany co najmniej roku, licząc od dnia nadania poprzedniego stopnia awansu.

Postępowanie kwalifikacyjne lub egzaminacyjne, prowadzone przez komisję kwalifikacyjną lub egzaminacyjną, inicjuje wniosek zainteresowanego nauczyciela skierowany do właściwego organu.

W przypadku nauczyciela stażysty akceptację komisji kwalifikacyjnej poprzedza przeprowadzana z nauczycielem rozmowa. Dla nauczyciela kontraktowe-

Postępowanie kwalifikacyjne lub egzaminacyjne, prowadzone przez komisję kwalifikacyjną lub egzaminacyjną, inicjuje wnioski zainteresowanego nauczyciela skierowany do właściwego organu.

go koniecznym dla uzyskania akceptacji tego gremium jest zdanie egzaminu. Komisja kwalifikacyjna, przed wyrażeniem akceptacji, analizuje dorobek zawodowy nauczyciela mianowanego, ubiegającego się o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego. Procedura ta obejmuje badanie przedłożonej przez nauczyciela dokumentacji i przeprowadzenie rozmowy, podczas której nauczyciel od-

w zawodzie nauczyciela, z dniem nawiązania stosunku pracy w szkole uzyskują z urzędu status nauczyciela stażysty i rozpoczynają staż na stopień nauczyciela kontraktowego. Nauczyciel stażysta przedkłada dyrektorowi szkoły projekt planu rozwoju zawodowego w ciągu 20 dni od dnia rozpoczęcia zajęć. Nauczyciele kontraktowi i mianowani – wnioski o rozpoczęcie stażu wraz z projektami planów rozwoju zawodowego. Dyrektor szkoły zatwierdza projekt planu rozwoju zawodowego nauczyciela w terminie 30 dni od dnia rozpoczęcia zajęć lub zwraca go nauczycielowi do poprawy ze wskaza-

niem, w formie pisemnej, zakresu niezbędnych zmian. Nauczycielowi stażystcie i nauczycielowi kontraktowemu na czas odbywania stażu, dyrektor szkoły przydziela opiekuna spośród nauczycieli mianowanych lub dyplomowanych zatrudnionych w szkole. Jego obowiązkiem jest udzielanie nauczycielowi wszelkiej pomocy w zakresie związanym z odbywaniem stażu oraz do przygotowania i przedłożenia dyrektorowi szkoły projektu oceny dorobku zawodowego podopiecznego. Nauczyciel kontraktowy może rozpocząć staż na wyższy stopień awansu po przepracowaniu w szkole co najmniej 2 lat,

Przydatne linki

<http://www.men.waw.pl/aktual/awans/> – Dział serwisu MEN poświęcony procedurze awansu zawodowego nauczycieli

<http://www.oswiata.org.pl/> – Dział portalu oświatowego poświęcony awansowi zawodowemu nauczycieli – formularze, przykłady konspektów i planów rozwoju, porady

<http://www.ipe.civ.pl/awans.php> – Jest tu wszystko nt. awansu zawodowego: podstawy prawne, procedura awansu, wzory i przykłady pism i wniosków, przykładowe plany rozwoju, porady, pytania i odpowiedzi

<http://www.mko.oeiizk.waw.pl/> – Wzory pism związanych z awansem zawodowym nauczyciela

<http://www.profesor.pl/> – Procedura awansu na stopień nauczyciela dyplomowanego, zadania kandydata, dyrektora oraz komisji

<http://www.eduseek.pl/nauczyciel/awans/> – Poradnik nt. pisania planu rozwoju zawodowego, zawiera też przykłady takich planów, które można ściągnąć

<http://www.oeiizk.edu.pl/awans/> – Awans zawodowy w świetle nowej Karty Nauczyciela – opracowanie w postaci prezentacji PowerPoint; wzory dokumentów związanych z uzyskaniem kolejnego stopnia awansu zawodowego

<http://www.znp.edu.pl/> – Plan rozwoju zawodowego – propozycje rozwiązań

http://edu_jr.w.interia.pl/ – Obszerna dokumentacja dotycząca awansu zawodowego, przykładowe plany rozwoju zawodowego nauczycieli różnych przedmiotów.



FOT.DE

Uczniowie szkoły podstawowej

powiada na pytania członków komisji dotyczące wpływu działań i zadań zrealizowanych przez siebie w okresie stażu na podniesienie jakości pracy szkoły, w której odbywał staż.

Komisje kwalifikacyjna i egzaminacyjna podejmują rozstrzygnięcia w obecności co najmniej 2/3 składu swoich członków. Każdy z członków komisji ocenia spełnianie przez nauczyciela wymagań niezbędnych do uzyskania danego stopnia awansu zawodowego, w punktach według skali od 0 do 10. Nauczyciel zyskuje odpowiednio akceptację komisji kwalifikacyjnej lub zdaje egzamin przed komisją egzaminacyjną, jeżeli obliczona dla niego średnia arytmetyczna uzyskanych punktów wynosi co najmniej 7.

Wnioski złożone do dnia 30 czerwca i do dnia 30 października danego roku skutkują wydaniem decyzji o nadaniu żądanego stopnia awansu lub decyzji o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego w terminie odpowiednio do dnia 31 sierpnia i 31 grudnia danego roku.

Osobie o statusie nauczyciela dyplomowanego, z co najmniej 20 letnim okresem pracy w zawodzie, w tym co najmniej 10 letnim okresem pracy jako nauczyciel dyplomowany oraz posiada-

jącej znaczący dorobek zawodowy, na wniosek Kapituły do spraw Profesorów Oświaty, minister właściwy do spraw oświaty i wychowania może nadać tytuł honorowy Profesora Oświaty. Nauczycielowi temu organ prowadzący szkołę wypłaca jednorazową gratyfikację pieniężną w wysokości 6 miesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego.

Tymczasem na forum...

– *Awans zawodowy to jeden wielki błąd, szczególnie w tych małych szkołach. Niektórzy awansują na zasadzie dobrych układów z dyrekcją. Nie robi nic, a dyrektorka „dobra koleżanka” podbije wszystko. Wiem coś o tym, bo widzę to w mojej szkole. Ja zdobywałam awans ciężką pracą. Natomiast inna Pani uzyskała awans w tajemnicy. Leń śmierdzący otrzymał awans tylko dlatego, że dyrektorka koleżanka podbiła wszystko, co nie miało miejsca. Jedna wielka fikcja. A żenujące jest to, że dyrektor nie wstydzi się, (...) ale czemu się dziwić, ta sama dyrektorka nie zdobyła awansu, bo podłożyła plagiat! I co z tego, odrzucili pracę, ale w tym roku znów startuje. Żadnej kary nie poniosła (...).*

– *Pracuję w szkole (...), mianuję się i ... gubię ideały. Dokumentacja nie jest odzwierciedleniem pracy znacznej części nauczycieli (...) Awans skłócił grono*

Wnioski złożone do dnia 30 czerwca i do dnia 30 października danego roku skutkują wydaniem decyzji o nadaniu żądanego stopnia awansu lub decyzji o odmowie nadania stopnia awansu zawodowego w terminie odpowiednio do dnia 31 sierpnia i 31 grudnia.

pedagogiczne i sprawił, że dzieci nie są już najważniejsze – coś tu jest nie tak!”

– *Swojego opiekuna stażu widuję (co najwyżej) raz na miesiąc, nie mogę z nim normalnie porozmawiać, bo stale się spieszy.*

Stopień awansu a wynagrodzenie

Na wynagrodzenie nauczycieli szkół i placówek publicznych składają się: wynagrodzenie zasadnicze, dodatek za wysługę lat, dodatek motywacyjny,

dodatek funkcyjny oraz dodatek za warunki pracy, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe i godziny doraźnych zastępstw, nagrody i inne świadczenia wynikające ze stosunku pracy, z wyłączeniem świadczeń z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych i dodatków socjalnych (zgodnie z art. 30 Karty Nauczyciela).

Wysokość wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela uzależniona jest od stopnia awansu zawodowego, posiadanych kwalifikacji oraz wymiaru zajęć obowiązkowych. Wysokość dodatkowych składników wynagrodzenia, zależy odpowiednio od: okresu zatrudnienia, jakości świadczonej pracy i wykonywania dodatkowych zadań lub zajęć oraz powierzzonego stanowiska lub sprawowanej funkcji. Każdy wzrost minimalnych stawek uposażenia zasadniczego nauczyciela pociąga za sobą wzrost innych składników wynagrodzenia. Zarówno wysokość stawek dodatków (stażowego, motywacyjnego, funkcyjnego, za warunki pracy) oraz szczegółowe warunki przyznawania tych dodatków, szczegółowe warunki obliczania i wypłacania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe i godziny doraźnych zastępstw, jak i wysokość oraz warunki wypłacania nagród i innych świadczeń wynikających ze stosunku pracy, o ile nie zostały one

określone w ustawie lub w odrębnych przepisach, określa organ prowadzący szkołę – jednostka samorządu terytorialnego, uwzględniając przewidywaną strukturę zatrudnienia.

Minister Edukacji Narodowej Katarzyna Hall, podpisując 13 stycznia 2010 r. rozporządzenie w sprawie sposobu opracowywania sprawozdania z wysokości średnich wynagrodzeń nauczycieli na poszczególnych stopniach awansu zawodowego w szkołach prowadzonych

przez jednostki samorządu terytorialnego, „zmusiła” samorządy do kształtowania nauczycielskich wynagrodzeń tak, aby średnie wynagrodzenia nauczycieli, legitymujących się poszczególnymi stopniami awansu zawodowego, były co najmniej równe średniemu wynagrodzeniu nauczyciela posiadającego dany stopień awansu zawodowego, określone zgodnie z art. 30 ust. 3 ustawy Karta Nauczyciela. W przypadku różnicy in minus nauczycielom zatrudnionym w szkołach i placówkach prowadzonych przez tę jednostkę musi zostać wypłacona kwota dodatku uzupełniającego. Nie oznacza to jednak, że wszyscy nauczyciele, na przykład mianowani, zatrudnieni w szkołach prowadzonych przez gminę X, otrzymają wynagrodzenie w wysokości średniego wynagrodzenia nauczyciela (o którym mowa w art. 30 ust. 3 Karty). Dotyczy to zwykle tych, którzy realizują wyłącznie pensum godzin dydaktycznych, ich dodatki są minimalne i nie otrzymują nagród pieniężnych. Różnice w wysokości uposażeń nauczycieli wynikają również z określonego w tym rozporządzeniu mechanizmu wyliczania przez samorządy średnich wynagrodzeń nauczycieli.

A na forum...

– Jestem od roku nauczycielem dyplomowanym. Zrobiłam to dla pieniędzy.

dzi. Nie żałuję w tej chwili, ale co ja musiałam przejść (...). To nie wina nauczycieli, że kombinują. Stworzono im takie warunki. Po prostu wykorzystują sytuację. (...).

– *Nie przeczę, że cały ten awans to jedna wielka bzdura i niewypał twórców „wielkiej reformy”, ale przedstawianie wszystkich nauczycieli, którzy są już „dyplomowani” jako nierobów i krętaczy to chyba przesada. (...).*



Awans po 10 latach

Pierwsza dekada realizacji idei awansu zawodowego nie była łatwa. Częściowo wynika to z trudnego dla laików języka prawa zarówno oświatowego, jak i administracyjnego. Rozdział 3a Karty Nauczyciela i rozporządzenie o awansie

Wielu z nauczycieli wciąż nie dostrzega sensu i celowości swych starań o kolejne stopnie awansu zawodowego.

to akty prawa wzajemnie się uzupełniające, zatem należy czytać je łącznie. Nadto o procedurach odwoławczych stanowi k.p.a. Co więcej, przypadki szczególne, wymagające interpretacji, zmuszają do sięgania do jeszcze innych źródeł prawa.

Inna z barier, w znacznej mierze mentalna, to wymóg dokumentowania własnej pracy w formie planu rozwoju zawodowego i sprawozdania z jego realizacji. Nowa formuła awansu zawodowego nauczyciela sprawiła, że dla nauczycieli stażysty i kontraktowego poddanie się procedurze awansu zawodowego stało się koniecznością. Ponieważ stopień awansu zawodowego jest potwierdzany urzędowo, nauczyciel, by owo poświadczenie w formie decyzji administracyjnej uzyskać, musi przekonać dyrektora szkoły, rodziców, opiekuna stażu i wreszcie komisję kwalifikacyjną lub egzaminacyjną, że dobra opinia o nim zasługuje na formalne potwierdzenie. W innej sytuacji są nauczyciele mianowani, oni sami podejmują decyzję o tym, czy chcą, czy też nie chcą dalej awansować.

Wielu z nauczycieli wciąż nie dostrzega sensu i celowości swych starań o kolejne stopnie awansu zawodowego. Dla wielu jest to wyłącznie uciążliwość, szereg biurokratycznych i powierzchownych czynności nie służących niczemu poza poprawą ich sytuacji materialnej, wszak wyższy stopień awansu równa się wyższe wynagrodzenie za pracę.

LUDMIŁA MAJCHRZAK



Awans zawodowy dla nauczycieli oznacza osiągnięcie kolejnych szczebli kariery i finansowe gratyfikacje FOT. DE

Kazimierz Cabak (1941-2009)

Nauczyciel, samorządowiec, przyjaciel



Wsądeckim ratuszu odbył się wieczór poświęcony pamięci, zmarłego przed rokiem Kazimierza Cabaka (1941-2009), człowieka wielu pasji, znanego z różnych pól działalności, nauczyciela, menedżera oświaty, radnego kilku kadencji (m. in. wiceprzewodniczącego Rady Miasta w latach 2002-2006), działacza Ochotniczych Hufców Pracy, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Polskiego Towarzystwa Matematycznego (gdzie był prezesem i wiceprezesem oddziału), zapalonego szachisty

i kolekcjonera pysznych anegdot, wernego kibica Sandecji.

Jak wielu miał przyjaciół i sympatyków – świadczyła pełna sala i żywe, pełne serdeczności wspomnienia. Z inicjatywą zorganizowania wieczoru wspomnień wyszło grono jego przyjaciół. Obecna była rodzina, współpracownicy, znajomi. Spotkanie poprzedziła prezentacja zdjęć ilustrujących życie zawodowe i prywatne ś. p. Kazimierza. Przyszli byli dyrektorzy szkół Mieczysław Aleksander („budowlanka”) i Piotr Lasko („elektryk”), a także m.in. dawno

niewidziani w ratuszu byli przewodniczący Rady Miasta Piotr Pawnik i Jacek Chronowski.

Przypomniano m.in. początki jego pracy pedagogicznej w wiejskiej szkole gdzieś pod Grybowem, lata edukacji w niełatwej powojennej rzeczywistości, maturę w I LO (1959). Mowa była o jego rodzicach, którzy wychowali i wykształcili 6 dzieci („matka na piechotę chodziła z Łabowej do Nowego Sącza na Kazkowe szkolne wywiadówki”), wszczepiając wszystkim codzienną sumienność, obowiązkowość, pracowitość, a zarazem tolerancję i pogodny stosunek do życia.

Kazimierz Cabak ukończył studia w rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (1969) oraz studia podyplomowe z zakresu organizacji i zarządzania oświatą. Pracował jako wizytator-metodyk kuratorium, a następnie w latach 1976-1982 był zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Budowlanych, a w latach 1981-1991 kierował nowosądeckim „ekonomem”. Ostatnie lata poświęcił działalności w OHP.

Wspomnieniami o nim podzieliła się koleżanka z „budowlanki”, teraz wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor, która w niezwykle ciepłych słowach

Jak wielu miał przyjaciół i sympatyków – świadczyła pełna sala i żywe, pełne serdeczności wspomnienia. Z inicjatywą zorganizowania wieczoru wspomnień wyszło grono jego przyjaciół. Obecna była rodzina, współpracownicy, znajomi.

opowiadała o pierwszych dniach swojej nauczycielskiej pracy i pierwszej hospicacji na pozór groźnego i oschłego dyrektora, który okazywał jej wielokrotnie pomoc i życzliwość.

Kolejne „trzy grosze” wspomnień dorzucili: kolega ze studiów, również matematyk, b. prezydent Józef Antoni



Wiktor, były podwładny i potem następcą, dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych Gracjan Fołta, koledzy z SLD – Kazimierz Sas i Stanisław Kaim, dyrektor Wydziału Oświaty UM Waldemar Olszyński, radny Robert Sobol, Agata Fołta z OHOP, nauczyciel wycho-

Wszyscy przywoływali Cabakowe zalety i umiejętności, a zarazem powszechnie znane poczucie humoru. Kilka z jego nieśmiertelnych „kawałów” przytoczono teraz w sali ratuszowej, co pewnie musiało rozbawić patrzącego gdzieś z niebios ich autora.

wania fizycznego Władysław Mężyk oraz rodzina: żona Teresa, siostry – Danuta Cabak-Fiut i Jadwiga oraz siostrzeniec Paweł Badura. Przejmująco zabrzmiała relacja z ostatnich miesięcy życia: ciężką chorobę znosił arcydziełnie, nie poskarżył się ani jednym słowem na zły los.

Wszyscy przywoływali Cabakowe zalety i umiejętności, a zarazem po-

wszechnie znane poczucie humoru. Kilka z jego nieśmiertelnych „kawałów” przytoczono teraz w sali ratuszowej, co pewnie musiało rozbawić patrzącego gdzieś z niebios ich autora.

Okazało się również, że Kazimierz Cabak miał duże zasługi przy skojarzeniu dwóch par małżeńskich: Wiktorów i Fołtów.

– Studiowaliśmy razem w Rzeszowie, pod koniec lat sześćdziesiątych na jeden z ostatnich bali przed magisterką zaprosiłem dziewczynę, która mi się bardzo podobała. Gdzieś przed północą panna Krystyna postanowiła jednak wracać do domu, bo – istotnie – bardziej z Kazkiem interesowaliśmy się biesiadą przy stole, a nie tańcami. Gdy oświadczyła, że wychodzi Kazek nieoczekiwanie schował jej... buty (a zima była wtedy tęga). Ja zyskałem czas, żeby ją udobruchać i... tak została moją żoną, a ja w rewanżu byłem świadkiem z kolei na Kazkowym ślubie! – opowiadał Józef Antoni Wiktor.

– Był taki okres (kwiecień 2006), że na skutek rozmaitych przesileń w Radzie Miasta odwołany był ówczesny przewodniczący i wiceprzewodniczący (Jacek Chronowski i Robert Sobol). Nie zdołano jednak w ich miejsce powołać zmienników. Kazimierz był jedynym członkiem prezydium i jedynym władnym do zwołania kolejnego posiedzenia rady. Żarto-

wał wtedy: „Pilnujcie mnie, bo mogę gdzieś wyjechać, albo pójść na baciarkę i do końca kadencji nie będzie już żadnej sesji, straciecie nie tylko władzę, ale i... swoje diety”. Cieszył się wtedy wyjątkową opieką radnych ze wszystkich ugrupowań, a w ogóle znany był z umiejętności dogadywania się z rywalami politycznymi, bo był człowiekiem zgody i kompromisu – oto jeden z epizodów z działalności samorządowej Kazimierza Cabaka przytoczony podczas spotkania. (LEŚ)

ZDJĘCIA: LEŚ TARCH-RODZINNE

Sądeczaniein w szwajcarskim banku

MARCIN RYBA. Historia jak z bajki o Kopciuszkę, sądecki amercian dream, który zaprowadził chłopaka zamieszkałego w sąsiedztwie murów Białego Klasztoru w Nowym Sączu na fotel wiceprezesa jednego z najbardziej elitarnych banków szwajcarskich – Millennium Banque Privée przy Place du Molard w Genewie, w kraju kojarzącym się z najlepszymi na świecie zegarkami, precyzyjną techniką i urokliwymi stokami narciarskimi.

Do dziś zastanawiam się jak to możliwe, żeby absolwent Prywatnego Technikum Budowlanego, które wypożyczało sale do zajęć w Szkole Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza, kierował dziś absolwentami Harvardu, wykładał na uczelniach biznesowych i prowadził private banking: interesy najbogatszych ludzi w Europie z tzw. portfelem obsługi wartym miliard złotych? Czy to szczęście w życiu, czy też jednak determinacja i konsekwencja w dążeniu do założonego sobie celu?

Urodził się 9 października 1974 roku w pięcioosobowej rodzinie: dwoje starszego rodzeństwa; mama, Maria Szramka-Ryba była nauczycielką i dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 15 w Nowym Sączu; ojciec – pracował w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym, a potem prowadził własną firmę.

Marcin miał się różnych zajęć. Jak dziś mówi: szukał samego siebie i swojej drogi. Krótko uprawiał boks (trener Radosław Pietrzakiewicz wróżył mu świetną karierę), zajmował się ulicznymi



Marcin Ryba FOT. LES

iluminacjami, oświetleniem biur. Dłużej zakotwiczył w firmie Erbet, która wtedy łapała wiatr rozwojowy w żagle, szturmując z powodzeniem regionalny rynek budowlany. Młodemu budowlancom spadły na głowę kosztorysy, przetargi i pierwsza poważna inwestycja: remont generalny i aranżacja siedziby Kredyt Banku przy ul. Jagiellońskiej. Z powierzonego zadania wywiązał się wzorowo.

– *Praca w Erbecie okazała się niezwykle ważna w ukształtowaniu mojego podejścia do życia, do wykonywania obowiązków zawodowych. Tu zobaczyłem na własne oczy, że można prowadzić biznes nacechowany głęboką etyką zawodową, uczciwością, szacunkiem dla pracownika. Wiele zawdzięczam trzecimowemu prezesów: Tomaszowi Ćwikowskiemu, Romanowi Słowikowi i Rafałowi Stanuszkowi. Nie zmienia to jednak faktu, że wykorzystywałem w tej firmie zaledwie kilka procent swoich możliwości. Rozsądzało mnie, czułem, że mój potencjał jest o wiele większy. Za namową koleżanki, Moniki Dziubanowskiej, zatrudnionej wówczas w oddziale BPH (potem w MultiBanku), złożyłem papiery o przyjęcie do Citibanku.*

Był rok 1998. Liczący blisko dwieście lat amerykański Citibank, prowadzący działalność w ponad stu krajach, należał do największych instytucji finansowych na świecie. W Polsce stawiał pierwsze kroki, nowojorska centrala kompletowała polską załogę i poszukiwała przedstawiciela na Małopolskę i Podkarpacie. Gdyby Amerykanie werbowali pracowników zgodnie z bankowymi standardami, Marcin nie miałby żadnych szans. Nie miał bowiem ekonomicznego wykształcenia, ani też jednego dnia stażu w jakiegokolwiek instytucji finansowej. Na dodatek na jedno miejsce pracy przypadało ponad trzydziestu kandydatów.

– *Po dwóch miesiącach oczekiwania, gdy prawie już straciłem nadzieję na jakiś sygnał, zaproszono mnie na rozmowę kwalifikacyjną do Krakowa. I od razu pech: z powodu awarii auta spóźniłem się trzy godziny. Niezrażony jednak dotarłem na miejsce. I postawiłem na swoim! Dzięki otwartości, szczerości i... stanowczości.*

Finał rozmowy z bankowcami z Ameryki był mniej więcej następujący:

– Proszę nas przekonać do zatrudnienia pana....

– Ja muszę dostać tę pracę!

– A to dlaczego!

– Bo chcę zmienić swoje życie!

– Piękny cel, ale co na tym skorzysta nasz bank?

– Nie znajdziecie lepszego i bardziej pracowitego rezydenta! Będę pracował dla was 15 godzin na dobę.

Marcin dotrzymał słowa. W ciągu kilkunastu miesięcy prowadzone przez niego przedstawicielstwo osiągnęło najlepsze wyniki w kraju. Szefowie byli zdumieni: wysłali go na szkolenie na Florydę, gdzie pokazywano go jako przykład do naśladowania. Przydzielili samochód służbowy, nie skąpili premii i innych apanaży. W 2000 r. awansowali na stanowisko dyrektora oddziału w Warszawie. Na decyzję o przeprowadzce z Krakowa do stolicy miał... jedną minutę. Gdy zapytał, kiedy zaczyna pracę w siedzibie przy ul. Senatorskiej naprzeciwko Teatru Wielkiego, usłyszał: jutro, o dziewiątej.

To były najbardziej szalone miesiące w jego dotychczasowym życiu. Pracując non stop swoje siedemnaście metrów kwadratowych w wynajmowanym mieszkaniu na Pradze (nad sklepem nocnym) odwiedzał jedynie nocą.

– Czulem się jak na froncie. Przyszło mi już nie tylko dbać o wynik finansowy, ale też sterować biurokracją bankową. Miałem dopiero 26 lat, moi podwładni byli dwa razy starsi, wykształceni, władający obcymi językami, legitymujący się sporym doświadczeniem. Bankowość to taka mała wojenka. Rywalizujemy z konkurencją zewnętrzną i wewnętrzną. Tu nie pomogą „układy”, naciski, znajomości czy krzyki jak na budowie. Liczy się bowiem wymierny wynik, argumenty, autorytet, zaufanie. Moją załogę postawiłem przed wyborem: albo będę waszym dozorcą, albo promotorem waszych pomysłów, możecie siedzieć mało produktywnie za biurkiem od 9 do 17, albo wpadać do biura na godzinkę lub dwie, ale mieć efekty. Wybierajcie...

Marcin zbudował w Citibanku sieć telemarketingu, wtedy nowatorskiej metody pozyskiwania klientów. Sprzyjała mu hossa finansowa, ożywienie gospodarcze. Jako pierwszy w Polsce dostarczał natychmiast (na telefon) karty kredytowe i bankomatowe samochodem do domów. Wkrótce zaczął się specjalizować w personalnej obsłudze klientów, dyskretnych rozmowach i indywidualnych negocjacjach. Dbać o finansowe majątki ludzi z pierwszych stron gazet: celebrytów, polityków, aktorów. Marcin znów „wykręcił” jeden z najlepszych wyników, tym razem w Europie. Zarząd Citi-

bank Group w Nowym Jorku uznał go za wzór innowacyjności i nowej jakości serwisu. Poleciał mu objechać swoje agendy od Toronto po Dubai w celu objaśnienia pracownikom „jak to się robi?”

Kolejna przyspieszona edukacja: równoległe ze studiami w Katowicach Marcin ruszył w świat, poznał dziesiątki lotnisk na kilku kontynentach, setki nowych ludzi i obce obyczaje. Z uwagi

Sala do negocjacji finansowych przypominała elegancką, zaciszną restaurację. Klienci czuli się tu, jakby dostąpili najwyższego wtajemniczenia.

na młody wiek i wygląd studenta wzbudzał związane z tym niedowierzanie, które akurat w bankowym światku nie jest pożądane, bo ludzie wolą powierzać swoje pieniądze osobom nobliwym i na wygląd statecznym.

– Niczym aktor starałem się sztucznie postarzeć: zapuściłem brodę, używałem okularów z grubymi oprawkami.

W swoim warszawskim biurze (z oknem na Ogród Saski) zrezygnował z klasycznej bankowej aranżacji. Wprowadził skórzane meble, ekskluzywny barek z trunkami najwyższej klasy. Kawę podawał w inkrustowanych złotem kunsztownych filiżankach Fürstenberg i serwował wyrafinowane śniadania (np. jajka po benedyktyńsku), które podawali uśmiechnięci kelnerzy z hotelu „Bristol”. Sala do negocjacji finansowych przypominała elegancką, zaciszną restaurację. Klienci czuli się tu, jakby dostąpili najwyższego wtajemniczenia.

– I znów w 2005 r. poczułem to, co kiedyś w Erbecie. Że moje możliwości są większe. Nęciły mnie następne wyzwania. Byłem już po trzydziestce i zacząłem kalkulować. W Polsce w bankowości wszedłem na sam szczyt. Miałem świetną pracę, wymarzone warunki finansowe, perspektywy rozwoju. Sądziłem, że doczekam już w Citibanku do emerytury. Ale byłem jak piłkarz Legii czy Wi-



Andrzej Wiśniowski, Marcin Ryba, Ryszard Nowak FOT. LES



stły, który marzy o grze w Realu lub Barcelonie. Jakże nie skorzystać z tej szansy, skoro pojawiła się okazja transferu? Jedyne, która już się później nie powtórzy, raz na całe życie. Niejeden na moim miejscu wybrałby stabilizację, święty spokój. Ja jednak znów zmieniłem swoje życie diametralnie, o 180 procent, rzucając się na najgłębszą, jaką można sobie wyobrazić, wodę.

Trafił do Millennium Banque Privée w Genewie z zadaniem eksploracji bankowej Europy środkowej. Zanim podpisał kontrakt („sam nie zaproponowałbym lepszego...”), spędził trzy miesiące w Cambridge na intensywnej nauce English bussines i międzynarodowej bankowości. Następne trzy miesiące studiował szwajcarskie prawo, podatki i bankowość (specyficzną i odmienną od ogólnoeuropejskiej).

– To było pół roku wyjęte z życiorysu, praktycznie nie spałem tylko połykałem tony materiałów. Nie kryję, że miałem chwile zwątpienia, ludzka przecież rzecz, ale ten mój uparty, sądecki charakter zwyciężył. Widocznie mam bezcenny dar boży: umiejętność i łatwość nieustannego uczenia się.

Marcin Ryba jest dziś wiceprezesem banku. Zajmuje się obsługą prywatnych fortun bogatych ludzi. Gdy do nich dzwoni, odbierają telefon o każdej porze dnia i nocy. Jest partnerem, nie urzędnikiem. Pomaga wydawać pieniądze (co przy olbrzymich fortunach nie jest takie proste): organizuje prywatne koncerty ulubionej gwiazdy, kupuje sa-

moloty, żaglowce, winnice, rezydencje i limitowane zegarki marki Patek, na które trzeba czekać... kilkanaście lat. Płacący za te czasomierze setki tysięcy, a nawet miliony (!) franków milionerzy nie mają pojęcia, że ich bankiera i założyciela słynnej szwajcarskiej firmy łączy wspólna, polska narodowość: Antoni Patek urodził się na Lubelszczyźnie, a bankier w Nowym Sączu.

Marcina niczym średniowiecznego concierge nie dziwią żadne zlecenia: np. pośrednictwa w zakupie tony... złota, w kilogramowych sztabkach. Wśród jego klientów nie brakuje najbardziej zamożnych Polaków. Kryzys – kryzysem, ale według szacunku Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową grono obecnych i potencjalnych klientów private banking to blisko 100 000 Polaków posiadających powyżej 500 000 zł płynnych aktywów o łącznej wartości ponad 100 mld zł.

Na razie Marcinowi wydaje się, że Szwajcaria jest miejscem, w którym osiadł już na stałe. Ceniony jest nie tylko za wyjątkową intuicję zawodową i fachowość, ale też za perfekcyjną dyskrekcję (jak to w szwajcarskim banku). Nie od dziś wiadomo, że największe pieniądze najbardziej lubią ciszę.

Zrozumienie potrzeb klienta to sedno bankowości prywatnej. Dlatego na świecie fundamentem tej usługi jest wealth management, czyli kompleksowe zarządzanie całym majątkiem. Klienci Marcina to raczej nie rekiny biznesu świeżego chowu i gracze giełdowi. To ludzie, których główną motywacją jest nie pomnażanie kapitału, ale jego ochrona. Ocalić wartość zgromadzonego majątku przed inflacją – to już sukces. Tu satysfakcja klienta jest ważniejsza od maksymalizacji zysku banku. Tego typu bankowość prywatna wymaga zażytych relacji i indywidualnego podejścia do zarządzania majątkiem klienta, a w tym Marcin jest mistrzem. Bo w jego fachu ani miękkość dywanów, ani marka zegarka czy kolor karty kredytowej nie decyduje o sukcesie, lecz skuteczność w pomnażaniu aktywów klienta.

Marcin jest profesorem w sztuce organizowania i sterowania operacjami finansowymi klienta po stronie zarówno

aktywów (depozyty, fundusze, nieruchomości, udziały we własnym przedsiębiorstwie, opcje menedżerskie), jak i pasywów (zobowiązania kredytowe, rezerwy na okres emerytalny itp.).

Potrafi jako mało kto kompleksowo spojrzeć na potrzeby klienta. Klienci, którzy wcześniej z dużymi oporami otwierali przed bankowcami tajniki całego swojego życia, nie tylko finansowego, teraz mają Marcina i jego bank za głównego i najlepszego doradcę.

Czy jednak znów, za rok albo dwa, Marcin nie poczuje, że wykorzystuje swoje możliwości za ledwie na pół gwizdka i rzuci szwajcarską stabilizację wraz z klientami-miliarderami na rzecz kolejnego wyzwania?

W szturmie na bankowe szczyty Marcin nie zaniedbał życia osobistego. Ożenił się w Adrianą, ma córkę Sonię, żona teraz znów jest przy nadziei. Pozostał skromnym, refleksyjnym człowiekiem, niemanifestującym ostentacyjnie swojej zamożności, ceniącym stare sądeckie przyjaźnie, swój rodowód znad

Zajmuje się obsługą prywatnych fortun bogatych ludzi. Gdy do nich dzwoni, odbierają telefon o każdej porze dnia i nocy. Jest partnerem, nie urzędnikiem.

Dunajca i Kamienicy, wiernym zasadom etyki w biznesie.

Z jedną ewidentną słabością: do szwajcarskich bombonierek z czekoladkami w kształcie sztabek ze złota.

Przyznaje też, że – zwłaszcza w początkowym etapie bankowej kariery – pomagało mu to, że przedstawiając się podkreślał, że pochodzi z Nowego Sącza.

– Ludzie jakoś cieplej patrzyli na mnie, nabierając wyczuwalnego zaufania. Ten sądecki, pozytywny protekcjonizm był ważną sprężyną na mojej drodze zawodowej.

JERZY LEŚNIAK



FOT. JEC

– To już nasz 25. benefis – zaczął program Leszek Bolanowski. – Przez naszą scenę przewinęli się prześwieceni goście, tacy jak Jerzy Hoffman, Janusz Olejniczak, Zofia Rysiówna, Leszek Mazan i wielu innych. Dzisiaj dołączy do nas także znakomitość naukowa, historyk, mediewista, nade wszystko przyjaciel Nowego Sącza – pan profesor Feliks Kiryk.

Kabaret wystąpił w swoim żelaznym składzie: Małgorzata Biel, Olga Bolanowska, Ewa Dubińska, Krzysztof Biel, Leszek Bolanowski, Paweł Ferenc i Andrzej Józefowski (wszyscy w strojach historycznych).

Lider Ergo przyznał się, że ponieważ w swoim życiu parę tekstów historycznych popełnił, więc stanął przed publiką i szanownym rozmówcą z wielką... tremą. A ponieważ benefisant (nie mylić z beneficjentem) zazwyczaj na początku zażywa kropli (procentowego odtreumiacza w szlachetnym brązowym kolorze), więc tym razem raczyli się owym lekiem obaj dżentelmeni. I potem już im poszło.

Zgodnie z tradycją podczas benefisu prym na scenie wodził Leszek Bolanowski, ale Profesor nie chciał być od niego gorszy. Mówił dużo o historii, dzielił się swoimi refleksjami na temat przeszłości i współczesności.

Momentami, jak to w kabarecie, było zabawnie, satyrycznie, a dłuższe wywody przerywane były zbiorowym refrenem „Kurdesz, kudesz, nad kurdeszami”. Profesor, mający świetne poczucie humoru, wygłaszał bardzo mądre uwagi na temat historii, rozwijał anegdota, komentował rozmaite fakty.

Z wielu sentencji wynotowaliśmy m.in. to, że: historyk to jest taki trochę mądry człowiek, który potrafi dużo powiedzieć o przeszłości, ale już co do przy-

Prof. Feliks Kiryk w roli Zygmunta Starego

Hołd (nie)pruski w Nowym Sączu

Ponad trzy godziny trwał benefis prof. dr. hab. Feliksa Kiryka w Miejskim Ośrodku Kultury. Wybitny historyk związany od wielu lat z Sądecczyzną, został 20 listopada zaproszony do Nowego Sącza przez Kabaret Ergo. Tytuł spotkania „Hołdy (nie) pruskie” nawiązywał do „branży” uczonego, specjalisty od wieków średnich.

Jak się można był spodziewać, już po zakończeniu wieczoru specjalnie dla fotoreporterów zaaranżowano hołd (na wzór słynnego obrazu Jana Matejki). Na tronie zasiadł sam Profesor, a cześć na klęczkach oddał mu zakuty w zbroję (podobny do Władysława Jagiełły) sądecki artysta i konerwator dzieł sztuki Waclaw Jagielski.

Zgodnie z tradycją podczas benefisu prym na scenie wodził Leszek Bolanow-

ski, ale Profesor nie chciał być od niego gorszy. Mówił dużo o historii, dzielił się swoimi refleksjami na temat przeszłości i współczesności, choć zaznaczył, że lepiej się czuje w czasach św. Kingi niż dzisiejszych.

Przy okazji zażartował z siebie i z prowadzącego: – *Ja jestem porządnym człowiekiem, podobnie jak pan, panie Leszku, ale jestem takim samym gadułą jak pan....*

szości, to wypowiadać się raczej nie może; są narody które nie mają swojej historii, ponieważ nie miały... historyków.

Prof. Feliks Kiryk wyjaśnił, dlaczego Bolesław Wstydlivy był wstydlivy (był impotentem, wodzem też nie-szczególnym, za to znakomitym gospodarzem, protoplastą Kazimierza Wielkiego). Zdaniem naukowca, w tym małżeństwie to Kinga była osobą wiodącą. Uzasadził też, że Wanda nie chciała Niemca, bo Polacy zawsze niechętnie odnosili się do germańskiego „drang nach Osten”.

W ciągu trzech godzin wędrował historyk przez wieki polskich dziejów, m.in. razem z Janem III Sobieskim witał się z Marysieńką w Starym Sączu (nie w Nowym jak sądzą niektórzy). O żonie pogromcy Turków pod Wiedniem powiedział, że do najurodzawszych to ona nie należała. Mówił o niezliczonych nałożnicach niektórych władców (polskich i francuskich), które ongiś na-

zywano... dorotkami (tak określano panie lżejszych obyczajów). Odnosił się też do kronik Wincentego Kadłubka i Jana Długosza.

Leszek Bolanowski przypomniał, że w roku 1933, kiedy na świat pod Sanokiem przyszedł Feliks Kiryk urodzili się m.in. Jean Paul Belmondo, James Brown, Tadeusz Chyła, Leszek Drogoz, Jerzy Grotowski, Henryk Mikołaj Górecki, Jerzy Harasymowicz Yoko Ono, Krzysztof Pendercki, Roman Polański, Jerzy Połomski i... Jerzy Urban.

Podczas wieczoru zorganizowano też konkurs wiedzy historycznej. Zwyciężyła znana germanistka Anna Wawrzyniak, która otrzymała w nagrodę książkę z dedykacją autora. Bohater spotkania odbierał liczne hołdy i upominki, m.in. od wiceprezydent Bożeny Jawor i wice-marszałka Leszka Zegzdy. Swój udział miał też Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego, który zaprezentował



FOT. JEC

Panegiryk dla Feliksa Arcy-Kiryka

AUTOR: LESZEK BOLANOWSKI

*Nie wystarczy zwyczajny marny pnegiryk
Kiedy święto ma wielki Feliks Arcy-Kiryk
Na wieść, że będzie czczony pięknym benefisem
Natychmiast się zjawili sławni dziejopise
Nie bacząc na reumatyzm, dziarsko wstali z moglił
Wychodząc, by oddać co cesarskie Arcy-Kirykowi
Żywiąc ciasną piędź zgrzebna włosienicą
Kitowicz z Herodotem, Kromer z Jasienicą
Kalinka, Koźmian, Szujski, czyli cała klika
Braci starszych z Krakowa, kwiat z teki Stańczyka*

*Lecz gdy dzieła Kiryka przejrzeni pokrótce
Pokiwali głowami, strzelili po wódce
Po czym jak dżentelmeni, żeby nie dać plamy
Zgodnym chórem orzekli: koledzy, wracamy.
Rzekł Szymon Askenazy, cosik zdaje mi sie
Żem marny gminny pisarz przy tym dziejopisie
Sromota, wstyd i obciach przy tak mądrym chłopie
Więc cichaczem jak stańczycy także się zakopię
Zaś Długosz żeby nie wpaść w depresje, kompleksy
Jął pędkiem do Kroniki dotęczać aneksy
A chcąc zrobić wrażenie, krzyknął przed się hardzie
Że to on miał przywilej pisać o Grunwaldzie*

*Zapomniał, że z krzyżaki wojna dzisiaj też
Na Krakowskim Przedmiesciu w potyczce o krzyż
Klimat także swojski, bo nawet Warszawa*

*Średniowiecze mentalne od lewa do prawa
Od historii podróbek spec biskup Wincenty
Stwierdził skromnie, nie wiedząc, że zostanie świętym
Z nim się mierzył nie będę, choć jestem Kadłubek
Bo jeszcze wyjdzie na to, że przy nim półgłówek
Bo coż, że mam Popiela, Szweczyka i Kraka
Jak Kiryk ma Piterę i posła Błazszczaka
Gdy zechce mi dorównać, to mi zaraz strzeli
Bajkę o zachowaniu politycznych elit*

*Gall od razu się poddał, nie to, że się lękał
Ale z prostej przyczyny, niestety wymiękał
Nic na to nie poradzę, że głośniejszy jest o nim
Bo problem tkwi w nazwisku, on ma, ja anonim
Pomyślał Janko z Czarnkowa, gdzież dzisiaj królewicz
Ktoś jak Kazimierz Wielki ergo Marcinkiewicz
Kto wie, obu Kazków łączył wspólny cel
Jednym była Esterka, drugim Isabelle
Bo wiedzą z dawien dawna już wżdy narodowie
Że prawdziwa historia rodzi się w alkwie*

*Zapytał kiedyś student Maestro Kiryka
Dlaczego pan historii współczesnej unika
Mistrz odrzekł: Proszę pana, może to jest dziwne
Z Polska kłopot mam dziki, więc palcem nie kiwnę
By ją dzisiaj opiasać od morza po Tatry
Nie historyk potrzebny, tu trzeba psychiatry!*

fragment „Zemsty” Aleksandra Fredry (słynną scenę z murem granicznym).

Feliks Kiryk jako przewodniczący Kolegium Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” mówił o fenomenie tego wydawnictwa, które uznał za jedno z najlepszych tego typu pism w Polsce. Chwalił zmarłego kilka lat temu sekretarza redakcji Mieczysława Smolenia i jego następców: Leszka Migrałę i Jerzego Leśniaka.

Zapytany o to, jak traktuje Nowy Sącz i czy to miasto odwzajemnia jego wielki sentyment, odpowiedział:

– *Jestem całym sercem wmiązany, wprowadzony w kontekst rozmaitych spraw nowosądeckich. Uważam, że to jest jedno z miast nieźle rządzonych przez ludzi, którzy dostrzegają kulturę. To chciałbym podkreślić. Czy Nowy Sącz mnie akceptuje? W jakimś sensie są dowody tego, choćby teraz państwo mnie słuchają, choć pewnie nie zawsze w tym, co mówiłem, było wszystko znakomite. A nadto mam poczucie, że jestem tutaj potrzebny. A to poczucie wynika z faktu, że w oczach ludzi i czasem w ich słowach widzę akceptację. Ja jestem zadowolony ze swoich związków z Sączem i mam nadzieję, że ten stan mojego ducha jest odwzajemniany przez sądeczan.*

Po zakończeniu oficjalnego spotkania, większość uczestników przemieściła się na ul. Romanowskiego, gdzie w piwnicach „Impresji” do białego rana trwały tradycyjne „ekscesy niekontrolowane”.

PIOTR GRZYŁAK



FOT. JEC

Sadeczanin.info otwiera się na młodych

Nasz portal internetowy sądeczanin.info wystartował z nowym projektem „Sądeczanin Młodych”. Oferta skierowana jest do uczniów i studentów, którzy poważnie myślą o karierze dziennikarskiej.

„Sądeczanin Młodych” stanowi teraz część naszej strony internetowej. Jej odbiorcami, a jednocześnie autorami są młodzi ludzie. Do współpracy przy tworzeniu podstrony zachęcamy ich wszystkich. Za naszym pośrednictwem mają okazję podzielić się ciekawymi informacjami o sobie, swoich znajomych, wydarzeniach, jakie mają miejsce nie tylko na szkolnym podwórku, problemach, jakie nękają ich pokolenie. Jednocześnie projekt daje im niepowtarzalną możliwość nabrania doświadczenia dziennikarskiego i szlifowania warsztatu.

Do „Sądeczanina Młodych” dołączyli już uczniowie sądeckich liceów i gimnazjów, m.in. Zespołu Szkół nr 3 im. B. Barbackiego, Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. J. Długosza czy Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Zachęcamy także pozostałe szkoły do włączenia się w rozbudowę strony. Przesyłajcie swoje propozycje, nowe pomysły, uwagi. To od zaangażowania młodych bowiem zależy wygląd tej części portalu.

Udział w projekcie jest bezpłatny, niemniej redakcja chce nagrodzić naj-



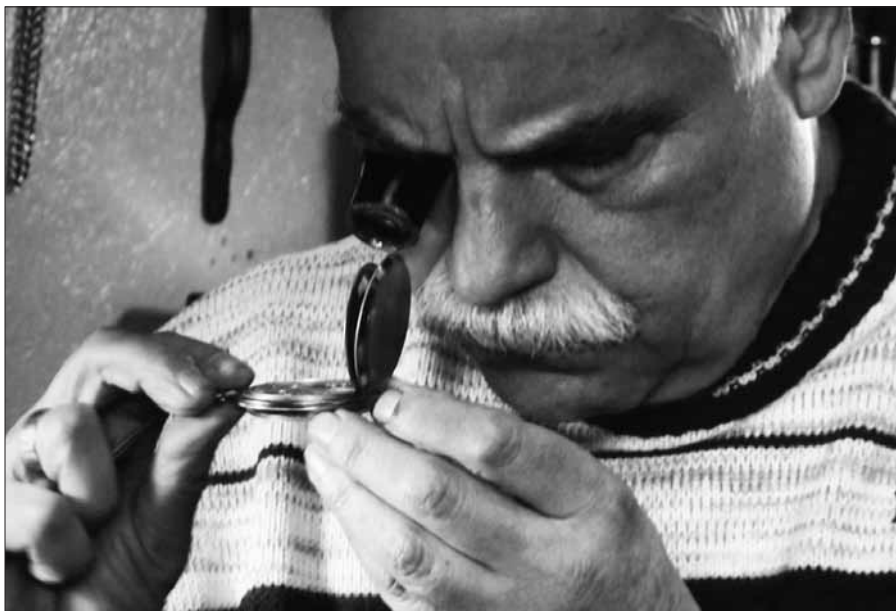
bardziej aktywnych adeptów. Śledźcie więc nasze łamy, wkrótce ogłosimy konkurs, a tym, którzy już dziś zaangażują się w pracę nad „Sądeczaninem Młodych”, łatwiej będzie sięgnąć po laury. Miesięcznik „Sądeczanin” również jest otwarty na propozycję ze strony uczniów i studentów. Autorzy najlepszych wywiadów, reportaży, mogą liczyć, że ich teksty ukażą się w kolejnych numerach gazety.

Piszcie do nas na adres e-mailowy k.gajdosz@sadeczanin.info albo dzwońcie tel. (18) 441-42-12.

(GAJA)

W roli głównej Jan Dobrzański

Premiera filmu *Zegar*

Jan Dobrzański, kadr z filmu *Zegar*

W przededniu Święta Niepodległości w sądeckim „Sokole” odbyła się premiera filmu *Zegar*, opowiadającego o historii ostatniego stulecia miasta widzianego przez pryzmat wiekowego czasomierza z wieży ratuszowej.

W uroczystej gali, obok twórców filmu i licznie zgromadzonej publiczności, udział wzięły władze miasta na czele z prezydentem Ryszardem Nowakiem. Gości witano piernikami z wizerunkiem... zegara ratuszowego, wypieczonymi w piekarni Andrzeja Danka.

Dokument, który przeznaczono telewizji publicznej, oparto o unikalne materiały archiwalne, a przede wszystkim poruszającą narrację Jana Dobrzańskiego, współczesnego – a w kolejności trzeciego – opiekuna magistrackiego czasomierza.

Po pokazie niektórzy z widzów nie kryli wzruszenia. Prezydent Ryszard Nowak gratulując Janowi Dobrzańskiemu podkreślił, że podchodzi on do zegara z wyjątkowym sercem i pasją, bardzo często można nawet odnieść wrażenie, że dostrzega w nim żywą duszę.

– *Czasem zastanawiamy się w domu i wspólnie żartujemy, że może to ratusz i praca męża jest na pierwszym miejscu, a dopiero na drugim rodzina* – stwierdziła Danuta Dobrzańska, żona zegarmistrza.

Zegar od blisko 110 lat jest znakiem rozpoznawczym Królewskiego Miasta. Bez niego trudno sobie wyobrazić rynek i ratusz.

Pod tym zegarem Józef Piłsudski zgolił brodę, w jego sercu piękna Żydówka Berta ocalała życie, a nawet wybuchł strajk „Solidarność”. Opowieściami i refleksjami z dziejów sądeckiego zegara dzieli się m.in. Andrzej Szkaradek, prof. Bogusław Kołcz, Anna Grygiel-Huryn i Jerzy Leśniak.

Autorami filmu są Marcin Kowalski (dziennikarz i historyk, laureat dzienni-

karskiej nagrody Grand Press 2009) wraz z Piotrem Biedroniem i Grzegorzem Kopciem (PB TEAM FILM z Krakowa).

Jednym z wątków filmu jest opowieść o ukrywającej się podczas okupacji hitlerowskiej w wieży ratuszowej pod zegarem – za wiedzą Henryka Dobrzańskiego – młodej dziewczynie żydowskiej Bercie Korenman, która uciekła z żydowskiego getta. Tkwiąc tygodniami w ciasnej komorze pod zegarem na wieży, ocaliła życia. Opiekował się nią Stefan Mazur, pracownik firmy Dobrzańskich.

Henryk wraz ze Stefanem uratowali dziewczynę w ostatniej chwili, w dniu, kiedy na stację kolejową wjechały wagony bydłace, do których wtrącano tłumy Żydów i wywożono do obozu w Bełżcu.

Po wojnie Berta i Stefan zostali małżeństwem. W ich domu, w Lublinie, nie było zegarów, ponieważ ich bicie przypominało bolesne przeżycia z lat wojny. W uszach Berty dźwięczało miarowe tkanie zegara na ratuszowej wieży, chrzęst maszynierii, pod którą w ciasnym pomieszczeniu, w pozycji półleżącej, spędziła wiele miesięcy. Ten dźwięk był dla niej przypomnieniem koszmaru.

Magistracki zegar wymaga stałego nakręcania: raz na dobę. Czyni to obecnie Jan Dobrzański junior, rocznik 1953, absolwent szkoły zegarmistrzowskiej w Krakowie (1971), od 1990 właściciel rodzinnego zakładu przy ul. Jagiellońskiej, spadkobierca i kontynuator tradycji ojca i dziadka, opiekun i konserwator magistrackiego zegara.

Aby wyjść na wieżę z zegarem należy przemierzyć 122 stopnie schodów do góry i tyleż samo w dół. Mechanizm zegara znajduje się 12 metrów poniżej tarczy. Przez dobę ciężarki zegara wieżowego pokonują dystans właśnie 12 metrów. **(LEŚ)**

Barbara Karaśkiewicz

Nie jestem niewolnikiem fortepianu

Swój talent do muzyki objawiła w wieku pięciu lat. Od razu trafiła pod skrzydła krynickiej nauczycielki gry na fortepianie Rozalii Jarząbek. Dziś pianistka Barbara Karaśkiewicz koncertuje po całym świecie, ostatnio promując swoją najnowszą solową płytę z utworami współczesnego brytyjskiego kompozytora, Michaela Garretta.

Jaki był Pani pierwszy kontakt z pianistyką?

Urodziłam się w Krynicy i tutaj spędziłam pierwsze lata mojego życia. Mieszkaliśmy z rodzicami i rodzeństwem najpierw na osiedlu Tysiąclecia, a następnie na ulicy Kościuszki, niedaleko Deptaka i Państwowej Szkoły Muzycznej. Naukę gry na fortepianie rozpoczęłam całkiem przypadkowo. Mama kupiła syntezator i razem z bratem szukała na klawiaturze pierwszego motywu fugi d-moll Bacha, jednak nie mogli go odtworzyć. Legenda rodzinna głosi, że podeszłam do instrumentu i bezbłędnie odnalazłam ten motyw. Miałam wtedy zaledwie pięć lat. Wtedy mama zaprowadziła mnie do pani Rozalii Jarząbek, u której zaczęłam pobierać prywatne lekcje. Pani profesor w sposób profesjonalny wprowadziła mnie w tajniki gry na fortepianie i w świat nut, zanim jeszcze nauczyłam się czytać. Następnie przez sześć lat uczęszczałam do krynickiej Państwowej Szkoły Muzycznej, która przed rokiem obchodziła 50-lecie. W tej szkole stawałam pierwsze, ale najważniejsze kroki. I tak zaczęła się moja przygoda z muzyką.

Zabawne wydarzenie związane ze szkołą, które Pani zapamiętała?

Na egzaminie wstępnym do szkoły trzeba było zaśpiewać piosenkę, czego bardzo nie cierpiałam. Komisja prosiła mnie „Basiu, zaśpiewaj piosenkę”. „Nie!” – odpowiadałam. „Basiu, zaśpie-

Mama kupiła syntezator i razem z bratem szukała na klawiaturze pierwszego motywu fugi d-moll Bacha, jednak nie mogli go odtworzyć. Legenda rodzinna głosi, że podeszłam do instrumentu i bezbłędnie odnalazłam ten motyw. Miałam wtedy zaledwie pięć lat.

waj”. „Nie!”. W końcu mama wyprowadziła mnie z sali i dała klapsa, co miało mnie przekonać do niechcianego występu wokalnego. Po czym wróciłam i zduszonym głosem zaśpiewałam

przed komisją piosenkę pt. „Gdzieżeś ty bywał czarny baranie?”. Na co wszyscy zareagowali gromkim śmiechem, gdyż ówczesny kierownik filii nazywał się Eugeniusz Baran. Natomiast ja jeszcze długo potem myślałam, że to mój śpiew komisję tak rozśmieszył.

Czy trudno było pogodzić naukę gry na fortepianie z nauką szkolną?

Miałam czas zarówno na naukę w Szkole Muzycznej, jak i na zabawy z rówieśnikami. Chociaż oczywiście było go znacznie mniej. Lubiłam lekcje muzyki, a do gry na pianinie nikt mnie nie zmuszał. I tutaj chciałam podkreślić znów ważną rolę pierwszego nauczyciela, który, jeśli jest dobrym pedagogiem, potrafi zachęcić do nauki. Dziecko nawet nie czuje, że to nauka, ponieważ bawi się tym, co robi. Wszystko zależy od dobrej organizacji dnia. Trzeba go tak zaplanować, aby był czas na granie, na naukę w szkole i również na zabawy. Na pewno lepiej jest dziecko zapisać na naukę gry na jakimś instrumencie, niż zostawić je samemu sobie. Muzyka rozwija wszechstronnie osobowość, ułatwia myślenie logiczne. A zatem, im wcześniej dziecko będzie miało z nią kontakt, tym lepiej będzie się ono rozwijało. Są to tezy poparte badaniami naukowymi.

Co Pani zawdzięcza krynickiej szkole?

Krynicka szkoła była dla mnie, a sądzę, że także dla moich koleżanek i kolegów, wyjątkowym miejscem. Chociaż w czasach, gdy do niej chodziłam, warunki w niej były spartańskie. Pamiętam piecyki, którymi się dogrzewaliśmy i soople lodu zwisające ze splączki w toalecie. Ale dla mnie, wówczas małego dziecka, najważniejsza była niepowtarzalna atmosfera. Szkoła była bardzo przytulna, a uczniowie mieli bliski kontakt z nauczycielami. Profesor Jarząbek była dla nas drugą mamą. Prowadzone przez nią lekcje rytmiki czy fortepianu były niesamowicie barwne i urozmaicone.

Pierwsze Pani sukcesy?

Na konkursy pianistyczne jeździłam już od trzeciej klasy szkoły podstawowej. Brałam udział w I, II i III Przeglądzie Uczniów Klas Fortepianu PSM I i II stopnia województwa nowo-



FOT. ARCH.

Barbara Karaśkiewicz razem z Mariolą Cieniawą uświetniła swoim występem fortepianowym Złoty Jubileusz Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Krynicy-Zdroju, który odbył się 21 listopada ub. r. Początki jej kariery pianistycznej związane są bowiem z tą szkołą.



FOT. ARCH.

Barbara Karaśkiewicz w dzieciństwie sądeckiego (1985, 1986 i 1987r.), a także w Ogólnopolskich Przesłuchaniach w Częstochowie (1986r). Imprezy takie motywują bardzo do pracy, pojawia się element rywalizacji, trzeba więc na nich dobrze wypaść. Artur Rubinstein mawiał, że na sukces składa się jeden pro-

cent talentu, jeden procent szczęścia i 98 procent pracy...

Jak dalej potoczyło się Pani życie zawodowe?

Rodzice przeprowadzili się do Łodzi, aby umożliwić mi po ukończeniu krynickiej szkoły dalszą edukację muzyczną. Naukę kontynuowałam w łódzkim Liceum Muzycznym, a następnie w Akademii Muzycznej i na studiach podyplomowych w Katowicach. Cały czas koncertowałam i nagrywałam płyty. Przez kilka lat mieszkałam w Szkocji, gdzie udzielałam lekcji nauki gry na fortepianie. Obecnie jestem związana jako wykładowca z Instytutem Muzyki Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Praca ze studentami rozwija mnie i dopinguje. Mam już w planach nagranie następnej płyty, czekając dalsze koncerty.

Pani ulubieni kompozytorzy?

Interesują mnie przede wszystkim kompozytorzy zapomniani, których utwory nie goszczą na stałe w repertuarach sal koncertowych, a ich muzyka warta jest tego, aby ją wykonywać. Z polskich kompozytorów cenię oczywiście Chopina, a uwielbiam Szymanowskiego. Wykonuję różne gatunki muzyki. Właśnie ukazała się moja solowa płyta z utworami żyjącego Brytyjczyka, Michaela Garretta, inspirowanymi jazzem, bluesem, muzyką rockową i ludową.

A wykonawcy?

Uwielbiam temperament Marthy Argerich, głębię wyrazu i uczuciowość Wojciecha Światały, koloryt brzmienia i wyobraźnię dźwiękową Leszka Możdżera, mądrość muzyczną Piotra Anderszewskiego, nieskazitelność Krystiana Zimmermana. Ostatnio sięgam często do nagrań wcześniejszych wielkich mistrzów pianistyki, takich jak Artur Rubinstein, Józef Hoffman czy Włodzimierz Horowitz.

Jakie cechy charakteru powinien mieć pianista?

Przede wszystkim wrażliwość, wyobraźnię, kreatywność. Oczywiście ważna jest też pasja i zapał do pracy, gdyż muzyka jest sztuką zazdrosną i wymagającą nieustannego samodoskonalenia. Poza tym ważna jest wytrwałość, konsekwencja i odporność na stres, który

jest nieodłącznym towarzyszem wykonawców.

Pani pozamuzyczne zainteresowania?

Nie jestem niewolnikiem swojego zawodu, chociaż wiem, że powinnam uważać na ręce, czyli tę część ciała, którą pracuję. Mimo to jeżdżę na nartach i łyżwach, a niedawno ukończyłam kurs salsy. Poza tym dużo czytam, staram się nadążać za rozwojem kinematografii.

Jaki jest teraz Pani związek z Krynica?

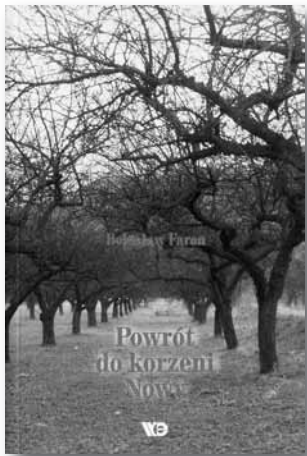
Do Krynicy zawsze wracam jak do domu, bo mam tu przyjaciół. A z profesor Rozalią Jarząbek utrzymuję stały, ciepły i serdeczny kontakt. Lubię całą Krynica, ale szczególnie bliskie są dla mnie okolice ulicy Kościuszki, na której się wychowałam, gdzie latem jeździłam na rowerze, a zimą na sankach. Uwielbiam góry w ogóle, a to szczególnie miejsce, jakim jest Krynica, dodaje mi zawsze mnóstwo energii.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Barbara Karaśkiewicz

Wybitnie utalentowana pianistka, znana w Polsce i poza jej granicami. Ukończyła katowicką Akademię Muzyczną im. Karola Szymanowskiego w klasie prof. Moniki Sikorskiej-Wojtacy, a następnie studia podyplomowe u wybitnego polskiego pianisty, prof. Wojciecha Światały. Zdobyła wiele nagród na konkursach pianistycznych, m. in.: na IV Międzynarodowym Konkursie im. K. Szymanowskiego w Łodzi, na Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, na Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku i Konkursie Muzyki XX wieku w Warszawie oraz na Konkursie imienia W. A. Mozarta w Gdańsku. Pianistka koncertuje w kraju i za granicą, m.in. w Austrii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Meksyku, Estonii, Czechach. W jej repertuarze znajdują się utwory od baroku po muzykę współczesną. Nagrała dwie płyty zawierające utwory fortepianowe Romana Statkowskiego, a na początku grudnia 2009 r. ukazała się jej kolejna płyta solowa z utworami współczesnego brytyjskiego kompozytora, Michaela Garretta.

Nowe książki-sandeczana i nie tylko Kto czyta, nie błądzi



Wspomnienia prof. Bolesława Farena

W listopadzie ukazała się niezwykle książka prof. Bolesława Farena pt. *Powrót do korzeni. Nowy*, poszerzona i uzupełniona wersja *Korzeni* (1977) i *Powrotu do korzeni* (2000), publikacji o charakterze biograficznym i wspomnieniowym, na wskroś przesiąkniętych sądeckimi wątkami.

Jest to swojego rodzaju sądecka antologia, osobista pieśń o ziemi sądeckiej, dedykowana wnukom: Maciejowi i Miłkołajowi, odwołująca się do wszechobecnego we wcześniejszych publikacjach życiowego motta autora, zaczerpniętego z Orkanowskich wskazań: *Nie przecinaj korzeni tączących cię z rodzinną ziemią, choćbyś na końcu świata się znalazł.*

Na okładce stary sad w Łącku, a w 23 szkicach profesor, patriota lokalny, rodem z Czarnego Potoka k. Łącka, absolwent „Długoszowej Rodziny”, późniejszy rektor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i minister oświaty, publicysta, historyk i krytyk literatury, jeden z najbardziej zasłużonych i wybitnych Sądeczan, przypomina dom rodzinny, jego tradycje, sąsiadów i znajomych, nauczycieli (na czele z magistrem, jakże inaczej, Antonim Sitkiem) i kolegów szkolnych, zaprzyjaźnionych artystów, księży i kolo-

rowych odmieńców, przypomina lata wojny i kres dymiących „suśni”, do niedawna jeszcze stałego elementu łąckiego i czarnopotockiego krajobrazu. Każdy ze szkiców zasługuje na odrębne, obszerniejsze omówienie i pewnie przyjdzie na to czas.

Jest tu miejsce także na przyjaźń z wybitną pisarką dla dzieci i młodzieży, Marią Kownacką, która w niedalekim Rytrze spotkała Rogasia z doliny Roztoki, jest również opis okoliczności wyjazdu maturzysty Bolka na studia polonistyczne do Krakowa.

Całość ubogaca aneks z recenzjami, przyczynkami i omówieniami twórczości autora pióra Andrzeja Zięby, Jana Pieszczachowicza i Piotra Faroną oraz informacje o pierwodrukach tekstów z obecnego wydawnictwa, zamieszczonych wcześniej w różnych czasopiśmie i periodykach.

**Nowy Powrót do korzeni
czyta się jednym tchem.
Tak to już jest: im jesteśmy
starsi, tym chętniej i milej
wspominamy młode lata.
Takiej książki o Sądeczynie
i Sądeczanach jeszcze
nie było.**

Przytoczmy jeszcze dwie istotne opinie:

W odróżnieniu od wielu swoich kolegów-profesorów (Bolesław Faron) ma „lekką rękę” do pisania. „Korzenie” to wzruszająca opowieść o wtajemniczeniach rodzinnych, pierwszych widnokęgach i pierwszych rytach na duszy chłopca z Czarnego Potoka, któremu pisana była osobliwa, niewolna od ostrych zakrętów kariera – zauważa znany krakowski poeta Józef Baran.

*Bolesław Faron nie napisał tej książki chłodnym, sprawozdawczym piórem. To pióro prowadzone jest przez pamięć przenikniętą uczuciem, wiernością. Wiernością, która nie przybladła wskutek koniecznej rozłąki, zamieszkania w dużych miastach i pracy na odpowiedzialnych stanowiskach w dziedzinie nauki, oświaty i kultury – twierdzi Julian Kawalec, autor *Tańczącego jastrzębia*.*

To zaproszenie czytelnika w podróż do nostalgicznej krainy dzieciństwa, do rodzinnego gniazda, rozsnuwające czar pamiętek zamkniętych w matczynej skrzyni, spartańskiego – jak sam mawia, ale skutecznego wychowania przez ojca („pamiętaj, synu, jak się nazywasz”), to zaproszenie na szlaki krajo-brazowe, kulturalne i literackie Beskidu Sądeckiego, Wyspowego i Gorców – odłaniające niezliczone „magiczne miejsca”, które przez lata na niego wpływały, lub też które sam zauważał, wyczarowywał i unieśmiertniał... – komentuje Panabolkowe wspomnienie prof. Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu.

Nowy Powrót do korzeni czyta się jednym tchem. Tak to już jest: im jesteśmy starsi, tym chętniej i milej wspominały młode lata.

Takiej książki o Sądeczynie i Sądeczanach jeszcze nie było.



Opowieść o dwóch miastach

Wydawnictwo Nowy Sącz – Narwik. *Opowieść o dwóch miastach* zrealizowano w ramach projektu historyczno-kul-

turalnego, upamiętniającego wspólne dziedzictwo historyczne polsko-norweskie. Przedstawia ono kontakty Nowego Sącza i Narwiku na przestrzeni ostatnich 70 lat.

Publikacja osadzona jest także w kontekście historycznym związanym z walkami o Narwik wiosną 1940 roku Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, w której brali udział Sądeczanie.

Książka obejmuje kilka wątków:

- przebieg kampanii norweskiej z podkreśleniem znaczenia pierwszego zwycięstwa aliantów nad Niemcami w II wojnie światowej;

- relacje polskich i norweskich uczestników bitwy o Narwik;

- genezę i kronikarski zapis kontaktów partnerskich Narwiku i Nowego Sącza;

- współczesne wizytówki Narwiku i Nowego Sącza;

- program obchodów 70. rocznicy bitwy narwickiej w 2010 roku w Nowym Sączu, w tym: międzynarodową konferencję „Historia dwóch miast – historyczna bitwa”, wystawę fotograficzną pt. „Partner znad fiordów” Piotra Drożdżika, wizyty studyjne grup polsko-norweskich oraz plenerowe oratorium muzyczno-historyczne.

Całość przedsięwzięcia sfinansowano z pozyskanego przez miasto Nowy Sącz grantu w wysokości 565 tys. zł z Funduszu Wymiany Kulturalnej dzielonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Mechanizmu Finansowego EOG oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Do tej kwoty 63,5 tys. dołożyło miasto Nowy Sącz.

Był to pierwszy grant z Norweskiego Mechanizmu Finansowego dla miasta Nowego Sącza, a zorganizowane wspólnie obchody narwickie były kolejnym ważnym krokiem wzbogacającym relacje pomiędzy Nowym Sączem a Narwikiem, pomiędzy Polską a Norwegią.

Realizacja projektu dała możliwość czerpania z kultury, historii i dorobku artystycznego obu miast partnerskich. Młodzież i dorośli mieli okazję wzajemnie poznawać bogate tradycje i współczesne dokonania.

Autorzy książki: Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora, Leszek Migrała.



Sądeczanie w Małopolsce

Ryszard Nowak i Jerzy Gwiżdż, Andrzej Czerwiński i Józef Antoni Wiktor, Zofia Pieczkowska i Bożena Jawor, Andrzej Szkaradek i Kazimierz Sas – oto niektórzy z sądeckich prezydentów i radnych różnych szczebli (byłych i obecnych), których biogramy ozdobione zdjęciami znalazły się w książce pt. *Samorządowcy w Małopolsce 1990-2010*.

Publikacja wydana z okazji 20-lecia samorządu terytorialnego w Polsce zawiera ponad 300 sylwetek małopolskich działaczy samorządowych. To pozycja unikalna na tle wydawnictw dokumentujących funkcjonowanie demokracji samorządowej w naszym kraju.

Autorzy posiłkowali się ankietami i powszechnie dostępnymi encyklopediami, publikacjami typu „who is who”, kwerendami w prasie regionalnej i lokalnej, a nawet oświadczeniami majątkowymi.

Kryteria doboru osób były trzy: umieszczono tu wszystkich radnych i członków zarządu województwa małopolskiego, samorządowców (prezydentów, burmistrzów, wójtów i radnych szczebla podstawowego) wyróżniających się znaczącym dorobkiem oraz członków i działaczy Komitetów Oby-

watelskich, jako ideowego fundamentu restytucji samorządu terytorialnego przed 20 laty.

Autorzy posiłkowali się ankietami i powszechnie dostępnymi encyklopediami, publikacjami typu „who is who”, kwerendami w prasie regionalnej i lokalnej, a nawet oświadczeniami majątkowymi.

Całość uzupełniają skierowane do małopolskich samorządowców wystąpienia trzech wielkich Polaków podczas pobytów w Krakowie: papieża Jana Pawła II, Ryszarda Kaczorowskiego i Andrzeja Stelmachowskiego.

Samorządowy leksykon biograficzny zredagowali: Wojciech Stańczyk (redaktor naczelny), Janusz Mierzwa, Bartosz Lipszyc, Marek Hańderek i Henryk Szewczyk, dziennikarz znany z łamów „Sądeczana” i portalu informacyjnego sadeczanin.info.



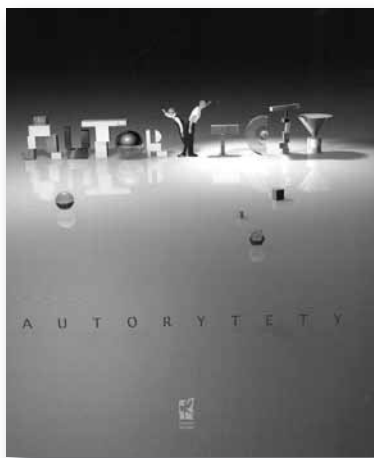
Generał bohater

Nakładem Departamentu Wychowania i Promocji Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się książka pt. *Generał brygady Józef Kustron*. Pochodzący z Nowego Sącza dowódca 21. Dywizji Piechoty Górskiej poległ 16 września 1939 r. w okolicach Lubaczowa.

Autorem głównej części tej publikacji jest Adam Łazar, nauczyciel historii z Lubaczowa, który był inicjatorem nadania imienia Józefa Kustronia miejscowej szkole. Na kartach liczącej ok. stu stron książki śledzimy losy generała i jego rodziny, dorastanie, studia, służbę wojskową, dojście do ważnych funkcji, aż po bohaterską śmierć na polu walki.

Sporo możemy się też dowiedzieć o formacji strzelców podhalańskich, o 21 dywizji, o jej funkcjonowaniu i symbolice. Szkic na ten temat zamieścił kpt. Artur Surmacz. Dodatkową atrakcją są liczne fotografie, bogata bibliografia, indeks nazwisk i miejscowości.

Wiele lat temu red. Jerzy Steinhauf w „Dzienniku Polskim” tak napisał o Józefie Kustroniu: „*Generał, myśliciel, filozof, poeta, prawnik, ekonomista i matematyk, rozmiłowany w grece i sanskrycie. Osobowość niezwykle bogata, którą można by z powodzeniem oddzielić kilku ludzi*”.



Ewa i Roman Hasslingerowie wśród ogólnopolskich autorytetów

Ewa i Roman Hasslingerowie z Nowego Sącza są bohaterami jednego z kilkudziesięciu rozdziałów książki pt. *Autorytety* wydanej przez Gdański Areopag.

Areopag to zapoczątkowany 10 lat temu w Gdańsku cykl dyskusji, spotkań z wybitnymi specjalistami i znanymi z różnych dziedzin nauki oraz seminariów na tematy etyczne. Tym razem uczestników zaproszono do napisania książki dedykowanej ich autorytetom.

„*W ten sposób powstał album najpiękniejszych ludzkich uczuć, fascynacji, wartości. Katalog cnót nie do przecenienia. To świat pełen uczciwych, mądrych, dobrych, życzliwych, wiernych ideałom i godnie żyjących ludzi. Przymioty mnożą się na kartach*

naszej książki i rysują świat, w którym chciałoby się żyć na co dzień, a nie jedynie od święta” – pisze w przedmowie Katarzyna Żelazek, redaktor wydawnictwa.

Na niedawnej promocji albumu w Gdańsku, podczas obchodów Święta Niepodległości, obecni byli m.in. Zbigniew Brzeziński, Norman Davies, prof. Jerzy Bralczyk.

Autorką tekstu „*Życie godnie przeżyte*” o małżeństwie Haaslingerów jest również sędzianka, Maria Barbara Stablewska (z domu Kiełczówna), zamieszkała kiedyś na Starej Kolonii. Laborantka medyczna i humanistka, żona lekarza, matka Roberta (też lekarza) i Kingi (studentki handlu zagranicznego), babcia 8-letniej Karolinki i 5-letniego Maksymiliana.

Opisana historia toczy się w wiekowym dworze Chwalibogów na Załubińcu w Nowym Sączu, który po swoim wujostwie przejęli Hasslingerowie. Wiele wątków, od ratowania od ruiny zabyt-

„W ten sposób powstał album najpiękniejszych ludzkich uczuć, fascynacji, wartości. Katalog cnót nie do przecenienia. To świat pełen uczciwych, mądrych, dobrych, życzliwych, wiernych ideałom i godnie żyjących ludzi. Przymioty mnożą się na kartach naszej książki i rysują świat, w którym chciałoby się żyć na co dzień, a nie jedynie od święta”.

kowej budowli i pracy w gospodarstwie ogrodniczym dla podreperowania domowego budżetu, po działalność charytatywną przy parafii i w strukturach „Solidarności”, wreszcie internowanie (Roman w szpitalu więziennym przeszedł poważną operację).

Godne życie sędziwej już dziś pary.

BIBLIOFIL

Sześć ludzkich szkieletów – najprawdopodobniej zamordowanych i zasłużonych obywateli miasta, a być może zmarłych zakonników, fragmenty trumien i ich okuć oraz gwoździ, fragmenty szklanych zniczy, monety – to tylko część znalezisk, które ujawniły archeologom dwie odkryte krypty, znajdujące się niegdyś pod nieistniejącym dziś kościołem klasztorным o.o. Franciszkanów w Nowym Sączu.

Takie efekty przyniosły badania sondażowe, prowadzone przez kilka tygodni koło kościoła ewangelickiego w Nowym Sączu przez małżeństwo archeologów: Barbarę Musiał-Urbańską i Bartłomieja Urbańskiego. Zleciła je, w związku z planowanym remontem kościoła (kaplicy Przemienienia Pańskiego) parafia ewangelicko-augsburska pw. Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu. Badania prowadzone były pod nadzorem konserwatora zabytków. Archeolodzy natrafili na ludzkie szczątki w niewielkim i stosunkowo płytkim wykopie, znajdującym się zaledwie kilka metrów od kaplicy.

– Wykop (o wymiarach 2 na 2,70 metra) znalazł się w środkowej części dawnego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, który kiedyś wchodził w skład zespołu klasztorного franciszkanów, na przejściu łączącym nieistniejący kościół z obecną kaplicą Lubomirskich. Na jej ścianie widać zresztą jeszcze spękania, w miejscu, gdzie przejście zostało zamurowane. Obecnie wchodząc do kaplicy można także zobaczyć zamurowaną niszę – mówi Bartłomiej Urbański z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, archeolog i kierownik badań sondażowych. Kościół klasztorный został rozebrany u schyłku XVIII w. W terenie,



Tajemnice kościoła franciszkanów

gdzie się znajdował, nikt jeszcze nie prowadził badań archeologicznych.

Państwo Urbańscy przystępując do prac w terenie, nie sądzili nawet, że zaledwie pół metra pod ziemią natrafia już na pierwsze trzy niekompletne szczątki ludzkie, najprawdopodobniej dzieci, albo nastolatków. Ich płeć nie jest jeszcze wiadoma. Kości były rozrzucone, zdekompletowane i nieulożone anatomicznie. W pierwszych dniach sondażu Bartłomiej Urbański przypuszczał, że szczątki najprawdopodobniej zostały tam przeniesione z innego miejsca pochówku. Dzisiaj, specjaliści m.in. antropolodzy, archeolodzy, prowadzący badania dysponując większą ilością wydobytego materiału archeologicznego

i historycznym materiałem źródłowym, będą mogli określić wiek, płeć wydobytych szczątków. Wraz ze ściąganiem kolejnych warstw ziemi zaczął wyłaniać się zarys dwóch krypt, w których chowano zmarłych, znajdujących się pod posadzką kościoła klasztornego o.o. Franciszkanów. W jednej z nich archeolodzy odkopali kolejne dwa – lepiej zachowane szkielety najprawdopodobniej mężczyzny i kobiety, leżące bardzo blisko siebie. Znalaziono je na głębokości 1,5 metra. Ciekawostką jest to, że ich czaszki zostały obłożone ciężkimi kamieniami, a na ustach jednej z nich znajdowała się bardzo skorodowana blaszka. Kierownik prac przypuszcza, że może to być kawałek monety, albo medalik.

– Taka obstawa kamienna wokół głów może świadczyć o bliżej nam nieznanym zwyczaju pochówku zmarłych – mówi Bartłomiej Urbański – Krypta została uszkodzona. Część muru grabarze musieli rozebrać, aby pochować jedną z tych osób. Szkielety zachowały się stosunkowo dobrze, bo znajdowały się w głębszych warstwach ziemi.

W tej samej krypcie, ale po przeciwnej stronie leżała ludzka czaszka, a wokół niej widoczny był na ziemi obrys trumny, która zbutwiała. Bartłomiej

Państwo Urbańscy przystępując do prac w terenie, nie sądzili nawet, że zaledwie pół metra pod ziemią natrafia już na pierwsze trzy niekompletne szczątki ludzkie, dzieci, albo nastolatków.

Urbański nie wyklucza, że równie dobrze mogą to być szkielety pochowanych zakonników, a niewykluczone jakiś fundatorów np. kościelnego ołtarza. Jeszcze większą niespodziankę ta sama krypta sprawiła, gdy archeolodzy wkopali się w głąb. Ich oczom ukazała się posadzka z czerwonej cegły, a na niej



dobrze zachowany szkielet. Należał on do zmarłej osoby, której czaszka odłożona została badaczom w wyższych warstwach wykopu.

– *Na razie chciałbym się wstrzymać z datowaniem powstania krypty, choć nie ukrywam, mam swoją hipotezę*

na ten temat, ale za wcześnie jeszcze o niej mówić – dodaje badacz. Szkielet ludzki na dnie drugiej krypty był dobrze zachowany, choć brakowało mu kości udowych i piszczeli. Sądeccy archeolodzy przypuszczają, że brakujące kości mogą znajdować się wśród innych, wydobytych luzem.

– *Masywność kości, zwłaszcza twarzy, wskazywałaby na to, że jest to mężczyzna* – uważa Urbański.

Oprócz szkieletów udało się natrafić w wykopie na sporo szklanych fragmentów najprawdopodobniej starych zniczy, pochodzących – jak się wydaje z XVIII i XIX wieku. Trzeba wziąć pod uwagę, że jeszcze u schyłku XIX w. w tej części miasta znajdował się przeniesiony sarkofag Dobka Łowczowskiego, podstołego Zygmunta III Wazy, posła do Turcji, Szwecji, Moskwy, właściciela Wielopola i Zabełcza, który został później przeniesiony pod wieżę. Natrafiono także na wiele niekompletnych kości, okuć trumiennych, monet m.in. boratynki (Jana Kazimierza z XVII wieku i litewską). Jedną z tych

monet wydobył współpracujący z archeologami przedstawiciel Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Historii i Eksploracji w Nowym Sączu.

– *Natrafiliśmy na sześć zachowanych szkieletów. Mamy też sporo zebranego materiału, który teraz trzeba zbadać* – wstępnie podsumowuje badania Bartłomiej Urbański. – *Jak sądzę w tych kryptach było więcej pochówków. Na tak małym terenie odkryliśmy dwie krypty. Jestem przekonany, że takich, pod posadzką kościoła o.o. Franciszkanów znajdowało się więcej. Czekają tylko na odkrycie i przypuszczam, że odkryjemy w nich więcej pochówków. Trzeba sobie zdać sprawę, że od czasów średniowiecza, gdy fundowano i budowano kościoły, pod ich posadzkami chowano mnichów, proboszczów, fundatorów, ludzi zasłużonych. Te dwie krypty – to podejrzewam pierwszy element układanki.*

Archeologów czeka teraz analiza wydobytego materiału, zabytków, szukanie analogii. Odkopane krypty zostaną teraz odpowiednio zabezpieczone.

Historia kompleksu klasztornej parafii Nowy Sącz – Stadła

Zespół poklasztorny o.o. Franciszkanów, z kościołem pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, powstał w 1297 r. z upoważnienia Wacława II. Usytuowany w północno-zachodniej części miasta stał przy murach obronnych. Gotycki kościół wzniesiono na nowo w drugiej poł. XIV w. po południowej stronie zabudowań klasztornych. Klasztor zbudowany w czworokąt, otoczony kaplicami, przeznaczony był dla zakonników.

W 1662 r. Jan Dobek Łowczowski ufundował kaplicę grobową p.w. św. Bernardyna, jako wotum za szczęśliwy powrót z bitwy pod Chocimiem. W 1635 r. aptekarz sądecki Szymon Wolski wystawił kaplicę p.w. św. Katarzyny. W latach 1654–1672 przekształcona została przez powiększenie – z fundacji Konstantego Lubomirskiego – starosty sądeckiego, pierwotna kaplica Przemienienia Pańskiego. Była ona miejscem kultu i miała być kaplicą grobową rodu. Bez większych zmian architektonicznych dotrwała do naszych czasów.

Kościół klasztorny był po farnym św. Małgorzaty najchętniej uczęszczanym przez mieszczan sądeckich. Zabudowania franciszkańskie były miejscem sejmików szlachty sądeckiej.

Pożar kościoła w 1753 r. nadwyrężył jego mury. Następny w 1769 r., wynikał najprawdopodobniej z nieostrożności Żydów mających swoje domostwa przy murach klasztoru, zniszczył go zupełnie. Na skutek „kasaty józefińskiej” zmarło w 1785 r. życie klasztorne. Z nakazu zaborczych władz austriackich kościół został rozburzony,

zniknęły przy nim kaplice, oprócz kaplicy Przemienienia Pańskiego. Związany z historią miasta Veraicon przeniesiony został w 1782 r. do kościoła farnego. Potem Żydzi zakupili pofranciszkańskie zabudowania wraz z kaplicą Przemienienia Pańskiego, wpłacając do skarbu Austrii 500 florenów reńskich. W 1800 r. sprzedali oni budynki za kwotę 2200 złotych reńskich gminie ewangelickiej założonej dla kolonistów niemieckich w Nowym Sączu i okolicy. W kaplicy Przemienienia Pańskiego powstał kościół augsburskiego i helweckiego wyznania. W zabudowaniach poklasztornych, w przekształconych skrzydłach od strony północnej i wschodniej powstała szkoła niemiecka i mieszkanie pastora.

Upaństwowione po II wojnie światowej budynki poklasztorne wróciły do zboru ewangelickiego w 1991 r.

Z historycznego kompleksu do dzisiaj przetrwały:

- kaplica Przemienienia Pańskiego, jako kościół ewangelicki,
- dwa skrzydła zabudowań poklasztornych z wieżą,
- w budynku kościoła ewangelickiego znajduje się uszkodzony nagrobny posąg Jana Dobka Łowczowskiego wykonany w czerwonym marmurze. W ścianach są: marmurowy kartusz z herbami i wierszowane epitafium Zofii z Marcinkowskich – żony J. Dobka Łowczowskiego zmarłej w 1611 r., marmurowa tablica z historią kościoła Narodzenia Najświętszej Marii Panny

źródło: www.nowysacz.luteranie.pl



ZDJĘCIA: MIGA

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku na terenie zespołu poklasztornego o.o. Franciszkanów rątkowe badania archeologiczne będą kontynuowane. Odślaniane będą m.in. fundamenty obecnego kościoła ewangelickiego, by ocenić ich stan. Ma to związek z planowanym remontem budynku. Niezależnie od ich efektów z pewnością przyczynią się one do poszerzenia wiedzy o historii miasta i ze-

społu poklasztornego. Kompleks po-franciszkański jest wpisany do rejestru zabytków.

Prace archeologiczne wpisują się w trwający od ubiegłego roku remont kompleksu klasztornego, który prowadzony jest staraniem Rady Parafialnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (luterańskiego) w Nowym Sączu. W przyszłym roku zacznie się drugi jego etap, który skupi się na remoncie generalnym kościoła.

– Planujemy zamontowanie w nim ogrzewania, którego praktycznie kościół nie posiada od momentu wybudowania, czyli od 1670 roku – mówi Dominik Chmielewski, skarbnik parafii, członek Rady Parafialnej kościoła ewangelicko-augsburskiego w Nowym Sączu.

– Chcielibyśmy zainstalować ogrzewanie podłogowe-sektorowe, a to wiąże się z montażem pod ziemią instalacji. W związku z tym, ten teren musi być wcześniej przebadany przez archeologów. Planujemy także osuszyć i zakonserwować fundamenty kościoła. Dalszym etapem prac archeologicznych będzie przebadanie miejsca, na którym stał dawny kościół. Być może uda się odkryć jego fundamenty, czy fundamenty klasztoru i je wyeksponować i wkomponować w ogród, który w przyszłym roku chcielibyśmy tutaj zaaranżować.

Niewykluczone, że to, co zostało i mamy nadzieję zostanie jeszcze odkryte, będzie udostępnione dla turystów i stanie się jeszcze jedną atrakcją Nowego Sącza.

IGA MICHAŁEC

Środki finansowe na promocję żywności o uznanej wysokiej jakości

JEŻELI JESTEŚ PRODUCENTEM ŻYWNOCI TRADYCYJNEJ, REGIONALNEJ LUB EKOLOGICZNEJ – SKORZYSTAJ Z UNIJNEGO WSPARCIA NA JEJ PROMOCJĘ

Uznając znaczenie sektora produkującego żywność wysokiej jakości, ale również biorąc pod uwagę koszty z tym związane, od kilku lat Unia Europejska wspiera grupy producentów żywności m.in. w działalności informacyjnej i promocyjnej.

Celem unijnego działania jest zwiększenie popytu na produkty rolne i spożywcze objęte systemami jakości żywności, wspieranie grup producentów zrzeszających podmioty, które aktywnie uczestniczą w tych systemach oraz zwiększenie zainteresowania konsumentów tematyką jakości żywności, jej specyficznymi właściwościami i zaletami.

Dostępne dla działających w Polsce producentów środki mogą być przeznaczane wyłącznie na promocję produktów wytwarzanych w ramach systemów jakości żywności tj.:

Wspólnotowego systemu certyfikacji produktów regionalnych i tradycyjnych



Rolnictwa Ekologicznego



Integrowanej Produkcji



Jakość i tradycja



Kto może uzyskać środki?

Producenci prowadzący na terenie Polski produkcję w systemach jakości żywności w odniesieniu do określonych produktów lub sposobu produkcji mogą, działając w formie grupy producentów, wnioskować o środki na działania informacyjne i promocyjne. Jako grupę producentów uznaje się organizację o dowolnej formie prawnej, która zrzesza producentów żywności wysokiej jakości.

Natomiast podmioty działające na podstawie przepisów prawa spółdzielczego (np. spółdzielnie mleczarskie czy też gminne spółdzielnie), które same lub ich członkowie wytwarzają produkty w ramach systemów jakości żywności, mogą samodzielnie wnioskować o środki na działania informacyjne i promocyjne.

Które działania podlegają dofinansowaniu?

Dopłatami objęte są prowadzone wyłącznie na rynku wewnętrznym UE różnorodne działania (np. działania public relations, reklama, udział w targach, wystawach, seminaria, szkolenia, publikacje, itp.) realizowane jako pojedyncze akcje (np. produkcja broszury) lub spójny zestaw działań wdrażanych maksymalnie przez 2 lata (np. cykliczny udział w targach, wraz z promocją w prasie, TV i reklamą zewnętrzną outdoor towarzyszącą targom). Promocja nie może dotyczyć prywatnych marek, a jedynie specyficznych cech produktów, ich jakości oraz walorów. Ma za zadanie zwiększać wiedzę konsumentów na temat produktów, łańcucha produkcji, systemu kontroli, standardów jakościowych. Operacja może stanowić jednorazowe działanie lub spójny zestaw działań wdrażany nie dłużej niż przez 2 lata, jednak nie później niż do dnia 30 czerwca 2015 r.

Niezależnie od rodzaju podejmowanych działań, środki dostępne dla beneficjenta są wypłacane jako refundacja wynosząca 70% faktycznie poniesionych kosztów kwalifikowalnych netto. Realizacja operacji nie może być finansowana z żadnych innych środków publicznych.

Jak uzyskać dofinansowanie?

Chcąc uzyskać środki na przeprowadzenie działań informacyjnych lub promocyjnych żywności o uznanej wysokiej jakości należy złożyć do Agencji Rynku Rolnego wniosek o przyznanie pomocy.

Składanie wniosków odbywa się w trybie ciągłym do osiągnięcia kwoty co najmniej 110 % dostępnych środków finansowych wynoszących 30 mln euro, dostępnych w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Jak przygotować poprawny wniosek?

Wszystkie wnioski w ramach działania składa się na formularzach udostępnianych przez Agencję Rynku Rolnego na stronie internetowej ARR www.arr.gov.pl w dziale Promocja Żywności > „Promocja ze środków PROW 2007-2013”.

Podstawowym elementem wniosku jest opis planowanej akcji promocyjno-informacyjnej, który powinien zawierać informacje dotyczące operacji, w szczególności:

- uzasadnienie potrzeby realizacji,
- cel realizacji,
- produkty objęte przedsięwzięciem,

- zasięg terytorialny,
- miejsce realizacji,
- strategię,
- grupy docelowe,
- harmonogram planowanych do zrealizowania zadań,
- plan finansowy,
- planowane rezultaty.

Wszystkie złożone wnioski są rozpatrywane przez Agencję Rynku Rolnego w ciągu 60 dni, po czym następuje zawarcie umowy i rozpoczęcie realizacji zadań.

W zależności od długości realizacji operacji ostateczna wypłata środków finansowych beneficjentowi może odbywać się:

- kwartalnie, jeżeli operacja jest realizowana w kilku etapach, każdy etap trwa co najmniej 3 miesiące,
- po zrealizowaniu działania, jeżeli operacja ma być realizowana w jednym etapie przez nie więcej niż 6 miesięcy.

Realizując operację z dofinansowaniem w ramach działania „Działania informacyjne i promocyjne” w PROW należy przestrzegać kilku podstawowych reguł, które mogą zaważyć na prawidłowym rozliczeniu operacji tj.:

- koszty mogą być ponoszone wyłącznie od dnia zawarcia umowy, do dnia zakończenia realizacji operacji określonego w umowie;
- należy na wszystkich sporządzonych materiałach (w tym przekazach audiowizualnych) zamieszczać wyraźną i czytelną informację o wkładzie Wspólnoty Europejskiej w finansowanie działań;
- należy informować Agencję o szczegółowych terminach realizacji działań w ramach operacji: szkoleń, emisji reklamy, targów, konferencji itp.
- należy przekazywać Agencji wszelkie projekty materiałów informacyjnych i promocyjnych (m.in. materiałów drukowanych, audiowizualnych, layoutów reklamy prasowej, layoutów strony internetowej itp.) sporządzonych w ramach operacji, w celu sprawdzenia zgodności projektów z obowiązującymi przepisami krajowymi i wspólnotowymi,
- należy przekazywać Agencji gotowe materiały informacyjne i promocyjne lub inne dokumenty potwierdzające zrealizowanie operacji lub jej części wraz z wnioskiem o płatność.



**Agencja
Rynku
Rolnego**



**Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie.**

**Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013**

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi**

Przed wojną w zakładzie przy ul. Jagiellońskiej 51/53 montowano automobile i ciężarówki marki Ford

Mała saga rodu Butscherów



Antoni Butscher (1867–1938)

Stawiam na rodzinę: jak ją mam obok siebie, to ona mnie ociepla... – oto dewiza życiowa seniorki rodu Butscherów, lekarza stomatologii Władysławy Butscher, z domu Gurgul, powtórzona w wywiadzie dla Radia Kraków w jednym z cyklicznych nagrań red. Jana Stępnia z tej rozgłośni o zasłużonych sądeckich rodzinach.

Uczestniczyłam w tym nagraniu i było ono impulsem, aby o rodzie Butscherów napisać coś więcej. O jego wielonarodowościowych związkach rodzinnych, o koligacjach z innymi, znanymi sądeckimi familiami, o tradycjach patriotycznych kulturowanych w codziennym życiu, o zamiłowaniach kolejnych pokoleń w różnych dziedzinach nauki, sztuki, sportu, technizacji, o lu-

dziach głęboko uczciwych, kierujących się w życiu harcerską przysięgą.

Ród Butscherów zadomowił się w naszym grodzie już w XVIII w. Nieznany nam z imienia Butscher, o zawodzie płatnerza i kowala, wędrując po Europie w poszukiwaniu pracy przybył w nasze strony z Austrii, zatrzymał się w Nowym Sączu na ówczesnym tzw. Przedmieściu Węgierskim. Miejsce dobre, znany trakt handlowy prowadzący do Starego Sącza, ku rubieżom Polski. Osiadł tu na stałe, założył rodzinę.

Pierwszym znanym z imienia Butscherem, który zachował tradycyjny zawód kowala – co potwierdzają zachowane dokumenty rodzinne – był żyjący w połowie XIX wieku Jan Butscher, ożeniony z Teresą z domu Laur.

Jego syn Antoni Butscher ożenił się z Marianną ze Świerczków. Wychowali troje dzieci: dwóch synów – Antoniego Jana i Ignacego Piotra (ur. w maju 1869) oraz córkę Marię Kunegundę (1862–1907). Ignacy Piotr jest protoplastą drugiej linii rodu, mającej swoje gniazdo na „Piekle”, przy ul. Lwowskiej. Z tej linii wywodzi się m.in. wybitny sportowiec, Leszek Butscher, pierwszy w Polsce tyczkarz, który przekroczył magiczną wysokość 5 metrów.

Marianna umarła 30 listopada 1896 r., Antoni 23 kwietnia 1901 r. Ojcowski zakład przejął starszy syn Antoni Jan.

ANTONI

Urodził się 3 maja 1867 r., zmarł 20 marca 1938 r. Jego żoną była Kinga ze

Smolarków (ur. 1 marca 1879 r., zm. 28 stycznia 1954 r.).

Antoni szybko stał się w Nowym Sączu znanym fachowcem w rzemiośle kowalskim, w którym – zanim sam zdobył tytuł mistrza – kształcił się pilnie najpierw jako czeladnik u mistrza kowalskiego Adama Simona. Do śmierci ojca pracował w rodzinnym warsztacie kowalskim przy ul. Jagiellońskiej 51/53.

Uroczyste wyzwoliny w 1902 r. dały mu obok kowalstwa dodatkowy zawód mistrza kołodzieja i powoźnika, pozwo-

Nieznany nam z imienia Butscher, o zawodzie płatnerza i kowala, wędrując po Europie w poszukiwaniu pracy przybył w nasze strony z Austrii, zatrzymał się w Nowym Sączu

liły założyć w poszerzonych zabudowaniach warsztatowych znany potem na całą okolicę „Warsztat kowalski i kołodziejski”. Na początku XX w. był to jeden z najnowocześniejszych zakładów rzemieślniczych w mieście. Tu klienci mogli zamówić odkryte faetony, furmanki, bryczki, kolasy, sanie, o czym świadczą zachowane anonse reklamowe w różnych publikacjach.

Antoni jeździł tymi pojazdami na jarmarki po okolicy, a na jednym z nich

– akurat w Starym Sączu – poznał dziewczynę, wychowankę pensji sióstr Klarysek, Kingę, która została jego żoną.

Z biegiem lat Antoni wyspecjalizował się w naprawach i remontach aut, osobowych i ciężarowych. W opowieściach rodzinnych zachował się przekaz o tym, jak babcia Kinga na odpust swojej patronki do Starego Sącza była z wielką fantazją wieziona w odkrytym, eleganckim kabriolecie prowadzonym osobiście przez kierownika warsztatu pana Rybkę.

Wcześniej, za rządów burmistrza Władysława Barbackiego, Antoni Butscher pełnił funkcję radnego, udzielał się w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” (w szeregi organizacji przyprawił też swoich synów). Ma więc skromną cegiełkę w kreowaniu złotego okresu w rozwoju miasta, w budowie

wodociągów i elektryfikacji, w ubogacaniu życia kulturalnego i społecznego.

Kinga i Antoni mieli czwórkę synów: Artura, Adama, Zbigniewa i Jerzego.

ARTUR

Urodził się w 1901 r., absolwent sądeckiego I Gimnazjum, który jako dorastający młodzieniec z ogromną pasją realizował swe zamiłowania radiotechniczne, wykazując przy tym wielką przedsiębiorczość. Założył własny serwis naprawy radiodbiorników, od 1928 r. prowadził własny sklep. Wcześniej, w 1926 r. w sali głównej sądeckiego ratusza zorganizował jedną z pierwszych (w Polsce) wystaw prezentującą najwyższej jakości sprzęt radiowy.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ojцовski zakład kołodziejski przekształcił w wytwórnię karoserii i montownię samochodów. Został licencjonowanym przedstawicielem Ford Motor Company z Detroit. Tak, to nie bajka! W Nowym Sączu w okresie międzywojennym składano od podstaw najnowocześniejsze modele legendarnych amerykańskich samochodów. Z zakładu Butscherów przy ul. Jagiellońskiej wyjeżdżały w świat zarówno automobile, jak i ciężarówki marki Ford.

W wolnych chwilach Artur udzielał się w teatrze Towarzystwa Dramatycznego, był aktorem i reżyserem, współpracował m.in. z Bolesławem Barbackim, który uwiecznił go (wraz z żoną Jadwigą, z domu Pajor) na okolicznościowym obrazie, zbiorowym portrecie ludzi Melpomeny, namalowanym w 1922 r.

Gdy wybuchła wojna, Artur z rodziną przedostali się do Lwowa. W 1940 r. Butscherowie zostali wywiezieni na Sybir, skąd – na szczęście – dotarli do formującej się armii Andersa i przeszli szlakiem II Korpusu do Bagdadu. W 1943 r. w stolicy Iraku przy polskim wojsku powstał Teatr Dramatyczny. Artur obok wykonywania funkcji wojskowych wraz z żoną i synem Aleksandrem wcielał się w role teatralne działającego bez żadnych przerw w warunkach frontowych teatru. Koniec wojny zastał Butscherów we Włoszech, gdzie podjęli decyzję o emigracji do Anglii.

Na Wyspach Artur pracował jako kierownik działu terapii zajęciowej w polskim szpitalu w Mabledon pod Londynem. Od 1947 r. wraz z małżonką i synem występował na scenie polskiego Teatru Dramatycznego w Londynie. Grał też w Teatrze Polskim ZASP i Teatrze Aktora w Londynie. Ostatni raz – w 1960 r. – wystąpił w sztuce Marka Hłaski pt. Bohaterom nie udziela się kre-



„Dzidek” Butscher (1927–1970)

dytu. Był też przez jakiś czas współpracownikiem sekcji polskiej radia BBC.

Butscherowie mocno przeżyli tragiczną śmierć syna Aleksandra, który zginął w wypadku samochodowym w wieku 44 lat 10 kwietnia 1970 r. „Dzidek”, właściciel wielu talentów, miał się wielu zajęć (prowadził m.in. zgodnie z rodzinną tradycją firmę przewozową), był też aktorem i wziętym trenerem tenisa. Kilka miesięcy po tej tragedii, 29 października 1970 r., zmarł Artur. Jadwiga przeżyła męża i syna o kilkanaście lat. Wszyscy spoczywają na londyńskim cmentarzu, Sheen Cemetery, w kwaterze Związku Artystów Scen Polskich.

ADAM

Urodził się 18 maja 1904 r. Po gimnazjum w Nowym Sączu ukończył Prywatną Szkołę Handlową w Krakowie, po której dostał zatrudnienie jako urzędnik w sądeckim magistracie. Pracował w nim od 1927 r. aż do wybuchu II wojny światowej. Od 1936 r. był kierownikiem Kancelarii Zarządu Miejskiego. Jednocześnie długie lata pełnił społeczną funkcję sekretarza Związku Rezerwistów. W 1938 r. za zasługi na polu pracy



Trzy pokolenia Butscherów



Skoligacone trzy rodziny: Butscherowie, Stankowie i Widłowie

SĄDECZANIE

społecznej został odznaczony przez premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jego wielką pasją było amatorskie fotografowanie, projektowanie i wykonywanie reklam kinowych dla kina w „Sokole” oraz jazda na motocyklach (nierzadko własnoręcznie przez niego montowanych) i udział w zawodach motocyklowych.

Sekundowała mu w tym wiernie żona Jadwiga (ur. 6 sierpnia 1910 r., zm. 14 listopada 1994 r.), z domu Stankówna, córka Piotra Stanka, cechmistrza krawieckiego, którego zakład krawiecki znajdował w domu przy ul. Długosza 39, oraz Marii, z domu Fabry, której przodkowie wywodzili się z Węgier.

Jadwiga (jeszcze za czasów pańskich w latach 1930-1932) i Adam należeli również do sądeckiego Towarzystwa Dramatycznego. Jadwidze przyszło grać główne role w popularnych wówczas spektaklach.

W przededniu wojny z Hitlerem, Adam ma możliwość jako pracownik magistratu skorzystać z przysługującego mu zwolnienia ze służby wojskowej. Nie skorzystał jednak z tego przywileju, zgłosił się do wojska, walczył w wojnie obronnej w 1939 roku. Dostał się wtedy do niewoli niemieckiej przebywając m.in. w obozie jenieckim w Ludwigshafen, gdzie doczekał wyzwolenia i następnie we Włoszech wstąpił do 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowa”, popularnie nazywanego ze względu na naszywkę na rękawie mun-

du (ręka z szablą) – „Ciach Pałaszem”. Podobnie, jak starszy brat Artur, Adam trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie po demobilizacji nauczył się języka angielskiego. Opowiadał po latach synom, że w Szkocji przyszło mu nawet wydo-
bywać owce spod śniegu.

Z Wysp Brytyjskich nawiązał kontakt z żoną i synem w kraju, pragnął ściągnąć ich na zachód i wyjechać razem do Nowej Zelandii, ale władza ludowa nie dała im zgody na paszporty. Adam powrócił więc do kraju w październiku 1947 r. Co tydzień musiał meldować się na UB, miał kłopoty ze znalezieniem pracy. Wreszcie zatrudnił się w nowosądeckiej służbie zdrowia, awansując stopniowo do stanowiska kierownika d/s administracyjnych w Przychodni Obwodowej. Na emeryturę przeszedł w 1970 r., zmarł trzy lata później (1 czerwca 1970 r.). Jadwiga i Adam wychowali dwóch synów: Andrzeja, nazywanego „przedwojennym” i Wojciecha „powojennego”.

ZBIGNIEW

Urodził się 28 maja 1908 r. Po maturze w I gimnazjum ukończył – jako pierwszy w rodzinie – studia wyższe: prawo na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Angażował się aktywnie w sądeckim harcerstwie i PCK (był zastępcą prezesa oddziału sędziego Stanisława Wąsowicza). Od 1932 r. odbywał praktykę w nowosądeckim sądzie, od 1937 r. pełnił funkcję asesora sądowego, a od 1939 r. pracował jako sędzia grodzki.



Jadwiga i Adam Butscherowie na przejażdżce motocyklowej



Maria i Zbigniew Butscherowie w Tatrach

W 1937 r. ożenił się z Marią Styczyńską, zwaną pieszczotliwie „Maniusią”, również harcerką i działaczką PCK (była sekretarzem oddziału).

W chwilą wybuchu II wojny światowej Zbigniew z ramienia PCK udzielał wielorakiej pomocy wysiedlonym i zbiegłym z centralnej Polski, organizował pracę wolontariuszy spieszących z pomocą biednym i zagubionym. Była to już praca konspiracyjna, pod czujnym okiem władz okupacyjnych. Równolegle tworzył podziemie Związku Walki Zbrojnej w Grupie Sądownej w ramach Inspektoratu ZWZ „Nowy Sącz”. Przyjął pseudonim „Szerszeń”, a jego żona Maria – „Baśka”. Ich mieszkanie przy ul. Długosza 12 a zamieniono na bazę kontaktową sądeckiego podziemia – Inspektoratu ZWZ, składnicę konspiracyjnej prasy, przechowalnię kurierów i uchodźców, podążających w dalszą drogę na Budapeszt. W domu Butscherów karmiło się głodnych, zapatrywano w odzież i niezbędne dokumenty.



Pracownicy firmy Butscherów, lata trzydzieste

28 marca 1941 r. do mieszkania Butscherów na skutek zdrady w podziemiu i słynnej akcji Niemców pod nazwą „Bar Hanka” wpadło gestapo aresztując głowę rodziny, „Szerszenia”. W bestialski sposób przesłuchiwany w sądeckim więzieniu, nikogo nie zdradził, został przewieziony do tarnowskiego więzienia, a potem do Oświęcimia i wraz z innymi Sądeczanami (m. in z Stanisławem Wąsowiczem, Władysławem Jońcem) został rozstrzelany 11 listopada 1941 r. pod okrytą ponurą sławą „Ścianą Śmierci”.

Ci, którzy przeżyli piekło Oświęcimia, wspominali później jak przeniesieni do jednej celi sądecy więźniowie, świadomi, co ich czeka wczesnym rankiem, całą noc śpiewali pieśni patriotyczne, wznosili okrzyki i przekazywali pożegnania dla rodzin.

Po wojnie nazwisko Zbigniewa umieszczono na tablicy pamiątkowej

W bestialski sposób przesłuchiwany w sądeckim więzieniu, nikogo nie zdradził, został przewieziony do tarnowskiego więzienia, a potem do Oświęcimia i wraz z innymi Sądeczanami.

na pierwszym piętrze gmachu sądu przy ul. Pijarskiej, w gronie pracowników sądeckiej Temidy, którzy oddali życie za ojczyznę podczas II wojny światowej.

MARIA „MANIUSIA”

Urodziła się 21 września 1910 r. w znanej rodzinie rzemieślniczo-kupieckiej Styczyńskich, wychowywana w tradycji sokolej i harcerskiej. W szeregi harcerstwa wstąpiła jako dziesięcioletnia uczennica Szkoły Podstawowej im. Królowej Jadwigi, przyrzeczenie składała przez obliczem drużyny Olgi Małkowskiej w 1922 r. W 1938 r. dosłużyła się stopnia harcistrzyni mając na koncie piętnaście harcerskich sprawności,

prowadząc wiele obozów i wypraw, uczestnicząc w zlotach harcerskich – Praga (1931), Gödöllő (1933), Spała (1935). Od 1934 r. prowadziła I Miejski Hufiec Żeński w Nowym Sączu.

Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu w latach 1931–1935 uczyła w szkołach podstawowych w Otfinowie, Żabnie i Zabawie k. Tarnowa.

W pierwszych dniach II wojny światowej wraz z Marią Gruberówną pełniła informacyjny dyżur harcerski w sądeckim magistracie, potem organizowała od podstaw punkty dożywiania i świetlicę dla biednych dzieci. Pomagała działając i wykorzystując rodzinne znajomości w ewakuacji młodzieży męskiej na wschód, organizowała pomoc dla „uciekinierów” i żołnierzy powracających z rozbitego frontu, udzielała – odpowiednio wcześniej przeszkolona – wraz z innymi harcerkami, pierwszej pomocy sanitarnej ludziom rannym ulokowanym w szpitalu, wspierała uchodźców, którzy chcieli dostać się do armii Sikorskiego. Miała nawet czas i siły, aby pełnić dyżury na stacji PKP i udzielać informacji wysiedlonym, zapewnić im jedzenie, ubranie, lokum.

Potem, w miarę swoich możliwości załatwiała opiekę nad sierotami i półsierotami. Na dużą skalę współpracowała z Jadwigą Wolską w Radzie Głównej Opiekuńczej.

Gdy gestapo zaaresztowało jej męża i wykryło materiały konspiracyjne w ich mieszkaniu, na jakiś czas zaprzestała działalności podziemnej. Pod koniec 1941 r. doszła ją wieść o rozstrzelaniu męża. Mimo tych okropnych doświadczeń wróciła do konspiracji.

Była świetną, opanowaną kurierką na trasie kolejowej Nowy Sącz – Kraków, Nowy Sącz – Krynica. Gdy Niemcy wpadli na jej trop, uciekła do Warszawy, gdzie zamieszkała u swej siostry Stanisławy Racięskiej, również konspiratorki państwa podziemnego, która wciągnęła ją do służby sanitarnej AK w dzielnicy Żoliborz. Obie siostry organizowały zapasy lekarstw i środków opatrunkowych dla aptek i szpitalików polowych, gromadziły i wysyłały pacz-

ki żywnościowe dla więźniów obozów koncentracyjnych i jenieckich. Podczas powstania warszawskiego „Manusia” zgarnięta wraz z siostrą przez hitlerowców, była „żywą tarczą”, co opisała we wspomnieniach pt. „Jak spaliłam ulicę Królewską”, opublikowanych w „Almanachu Sądeckim”.



Jerzy Butscher w Poskromieniu złościcy

Przeżyła klęskę powstania, obóz w Pruszkowie, załadunek do wagonów niemieckich, które wiozły ją do obozu jenieckiego. Sprawność harcerska i zaprawa konspiracyjna dały jej siłę i gdzieś w okolicach Milanówka uciekła z transportu, w październiku 1944 r. wróciła wraz z siostrą do Nowego Sącza. Po wojnie z wielką energią włączyła się w pracę instruktorską reaktywowanego harcerstwa. Wyszła ponownie za męża, za mecenasa Stanisława Długopolskiego. Pracowała w oddziale Narodowego Banku Polskiego. Awanse zawodowe i płacowe uniemożliwiło jej „kapitalistyczne pochodzenie” i posiadanie rodziny w Anglii. Niezrażona udzielała się społecznie, brała udział w akcjach charytatywnych, spajała wraz z innymi harcerzy seniorów, tworząc Starszoharcerski Krąg Seniora, działający pod taką nazwą do dziś.

W 1970 r. przeszła na emeryturę, w 1983 r. została po raz drugi wdową, odeszła na zawsze 2 listopada 1998 r. Miała wielką przyjemność i zaszczyt wielokrotnie z nią rozmawiać. Jest dla mnie świetlaną Osobą, która swym ży-



Artur Butscher (1920–1957) w roli Kościuszki na scenie teatru Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu

ciorysem łączy trzy znamienite sądeckie rodziny: Styczyńskich, Butscherów i Długopolskich. Znany historyk Józef Bieniek tak o niej napisał: „*Główną rolę w działalności Marii odegrały walory osobiste – wielki urok, humanizm, kultura życia, wysublimowane do maksimum wartości moralne, łatwość współżycia z otoczeniem, odwaga a zarazem umiejętność i konsekwencja w realizowaniu czołowych nakazów harcerstwa – przede wszystkim od samej siebie, a skrótowo nazwałbym to – mądra dobroć i dobra mądrość.*”

„Manusia” ma swoją „cegiełkę” we współczesnej historii kultury polskiej. Zaraz po wojnie, wraz z hufcowym Zenonem Remi, zaopiekowała się młodym, uzdolnionym harcerzem Władysławem Hasiorem. Pomogła mu podjąć naukę w Szkole Kenara w Zakopanem, służyła mu zawsze wszechstronną i ofiarną pomocą (także finansową) i serdecznością przez cały okres edukacji, a potem podczas studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Listy artysty do Marii Butscherowej z lat 1947–1968 zostały opracowane i opublikowane w książce Ireny Styczyńskiej i Antoniego Kroha pt. *Sądectki rodowód Władysława Hasiora*.

JERZY

Najmłodszy syn Antoniego i Kingi urodził się 18 września 1920 r. Maturę

zdał tuż przed wybuchem II wojny światowej. O studiach mógł tylko pomarzyć. Udało mu się jako młodemu człowiekowi uniknąć wywózki, mieszkał w domu rodzinnym wraz z rodziną Adama. Po wojnie założył własną rodzinę (żona Danuta z d. Babiarcz, córka Marta), pracował w Wydziale Finansowym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i całą swoją pasję przelewał na pracę

Zaraz po wojnie, wraz z hufcowym Zenonem Remi, zaopiekowała się młodym, uzdolnionym harcerzem Władysławem Hasiorem. Pomogła mu podjąć naukę w Szkole Kenara w Zakopanem.

w Towarzystwie Dramatycznym. Podobnie jak czynili to wcześniej jego dwaj starsi bracia. Niestety, teatr nie podobał się władzom, bo „szerzył drobno-mieszcząską kulturę i podtrzymywał ducha przedwojennego teatru”. Został w drastyczny sposób rozwiązany w 1951 r. Rodzinie pozostało zdjęcie Jerzego z ostatniego spektaklu: *Poskromienia złościcy* W. Szekspira.

Jako niepoprawny optymista i zapaleniec przy Związkach Zawodowych

Pracowników Państwowych i Spółdzielczości – na bazie zespołu świetlicowego – założył Teatr Lalek z prawdziwego zdarzenia, stał się jego duszą, kierownikiem i reżyserem. Mobilizacja ludzi, którzy zaangażowali się w to teatralne przedsięwzięcie, przeszła najśmielsze oczekiwania. Sami zdobywali rekwizyty, projektowali i wykonywali lalki, aranżowali. Jerzy wykonywał scenografie do pierwszych spektakli. W 1952 r. odbyła się premiera bajki O strasznym smoku i dzielnym szewczyku, którą grano w jednym roku 60 razy.

Jerzy – udręczony ciągłymi bojami z władzami – zmarł 7 października 1957 r. Jak dalej wspomina jeden z jego kolegów: „*Jerzy odszedł, ale rozpędzona machina, czyli Teatr Lalek była nie do zatrzymania przez władze – trwał do lat osiemdziesiątych.*”

ANDRZEJ

Syn Adama i Jadwigi, urodził się 6 kwietnia 1934 r. Ojca mało pamięta, trochę jako dziecko ze spacerów po mieście i okolicy, z wycieczek do Rabki. Gdy ojciec po wojnie wrócił do domu siedemnastoletni absolwent I LO wyjechał na studia na Wydziale Mechanicznym – specjalność samochody, na Politechnice Krakowskiej. Studia i zdobyte specjalizacje dały mu od razu możliwość solidnej pracy. Najpierw była funkcja inspektora w Geofizyce Przemysłu Nafto-



Władysława i Andrzej Butscherowie



Paweł Butscher, córka Ala (z lewej) i koleżeństwo na J. Rożnowskim

wego, potem głównego konstruktora w firmie MADRO. Potem „ściągnięty” przez żonę do Nowego Sącza przez 30 lat, aż do emerytury, pracował jako pedagog w Zespole Szkół Samochodowych im. inż. Tadeusza Tańskiego. Przez 15 lat pełnił funkcję wicedyrektora tej placówki, charakteryzując się ścisłym umysłem połączonym z zainteresowaniami humanistycznymi. Położył duże zasługi w zbudowaniu tej szkoły i ubogaceniu jej profilu, w osiągnięciach uczniów, wszczepiając im m.in. zamiłowanie do żeglarstwa na Jeziorze Rożnowskim, o czym wspomina komandor Tadeusz Żyglowicz w XXXV tomie „Rocznika Sądeckiego”.

Zaproszony w 2008 r. na 25-lecie dawnych maturzystów otrzymał makietkę jego ulubionego samochodu ze znamennym podpisem: „Istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija”

– Elias Canetti – Profesorowi mgr. inż. Andrzejowi Butscherowi.”

Od początku narzeczeństwa Adama i Władysławę „Dziunię” łączyło harcerstwo (przez wiele lat byli opiekunami drużyn i obozów, obecnie działają w Starszoharcerskim Kręgu Seniora), żeglarstwo, podróże i turystyka. Andrzej w 1978 r. założył Koło Karawaningowe, którego został przewodniczącym. Wtedy na wyprawy trampingowe jeździło się syrenkami i fiatami 125 p.

WOJCIECH

Drugi syn Adama, urodził się w 1952 r. Strażnik rodzinnej tradycji i pamiątek. Wychowany w atmosferze uwagi do sztuk wszelakich, po maturze w II LO im. Marii Konopnickiej ukończył Wydział Architektury na Politechnice Krakowskiej. Jednym z jego profesorów był Wiktor Zin.

Wojciecha nazywają w rodzinie „cho-dzącą encyklopedią wiedzy o regionie i zabytkach”. Nadzwyczaj skromny, pasjonat i erudyta, pochłonięty pracą twórczą w różnych miejscach regionu, trudno dostępny, gdyż przezornie „dla świętego spokoju” nie posiada telefonu komórkowego. Pracował m.in. w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków, Państwowej Służbie Ochronie Zabytków w Nowym Sączu, a ostatnio w Pracowni Projektowej „Tarko-Butscher” i Wydziale Kultury UM Nowego Sącza troszcząc się o zabytki. Dał się poznać też w Starym Sączu, gdzie zaprojektował i zaaranżował nowe otoczenie źródła św. Kingi w sąsiedztwie klasztoru Klarysek; w Krynicy-Zdroju, gdzie jako współprojektant (z Markiem Tarko i jego żoną Katarzyną) pozostawił po sobie dwie realizacje: „Hydropatię” i hotel „Motyl” oraz projekt rewitalizacji Bulwarów Dietla, przeznaczony do wdrożenia w 2011 r. Przywracał też do świetności dwór Brezów w Witowicach Dolnych.

PAWEŁ

Urodził się w 1968 r. Jako dziesięcioletek zaczął samodzielnie żeglować, kilka lat później został drużynowym drużyny wodnej w Szkole Podstawowej nr 18 im. Karola Szymanowskiego w Nowym Sączu, w 1983 r. – instrukto-

rem żeglarstwa. Podobnie jak rodzice był harcerzem. Od 1979 r. ośmiokrotnie jako żeglarz, instruktor i oficer pływał na morzach i oceanach m.in. w Operacji Żagiel na „Zawiszy Czarnym” (1986), a także na „Pogorii”, „Darze Młodzieży” i „Dunajcu”. Jest dwunastokrotnym zdobywcą pucharów pierwszych miejsc w regatach, ostatni laur zdobył jako senior w najmłodszej załodze, wraz ze swoją córką i jej rówieśnikami w 2009 r. Od dziesięciu lat pływa na własnym jachcie „Kirke”.

Z wykształcenia informatyk i ekonomista, współpracował z „Optimusem”, obecnie prowadzi własną firmę komputerową „Skipper”. Żeglarską pasję dzieli z żoną Gabrysią (lekarzką rodem ze Śląska) i córką Alą, która przejawia też zamiłowanie do literatury i poezji, wygrywając konkursy recytatorskie i poetyckie w szkole i Pałacu Młodzieży.



Wojciech Butscher, architekt

– *Cała nasza rodzina mając tak wspaniałych przodków do naśladowania nie zmarnowała swoich szans życiowych. Wszyscy czujemy się silni, dowartościowani i szczęśliwi – powiada Władysława „Dziunia” Butscherowa.*

Dzieje rodu Butscherów to historia najpiękniejszych ludzkich uczuć, fascynacji, wartości, to świat mądrych, wiernych ideałom i godnie żyjących ludzi. Księga wciąż otwarta...

ANNA TOTOŃ

FOT. ARCH. RODZINY BUTSCHERÓW

Byli bez pracy, bo powiedzieli komunie „nie”

Interesujący prezent otrzymał na Mikołajki, a właściwie na 29. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, szef sądeckiej „Solidarności” Andrzej Szkaradek. To „wykaz aresztowanych za nielegalną działalność w strukturach podziemnych” wysłany w 1984 roku do wojewody nowosądeckiego przez płk. Jerzego Grodeckiego, szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu. Grodecki przyznaje w nim jasno, że niektórych działaczy opozycji aparat represji postanowił pozbawić na trwałe pracy. Szkaradek nie miał zatrudnienia prawie 5 lat, aż do wyborów 4 czerwca 1989 roku, które rozpoczęły upadek PRL.

Pismo do wojewody z 6 sierpnia 1984 r. to siedem stron zawierających nazwiska i podstawowe informacje (imiona rodziców, miejsce urodzenia, zamieszkania itd.) o kilkunastu działaczach opozycji z Nowego Sącza, aresztowanych w 1984 roku za działalność w zdelegalizowanym związku „Solidarność” i rozpowszechnianie „treści poniżającej ustrój i organy naczelne PRL oraz fałszywych wiadomości mogących wyrządzić poważną szkodę interesom PRL”. Do sierpnia wszyscy zostali zwolnieni na mocy amnestii, ale cały czas służby specjalne ich kontrolowały.

Części z nich władza nie kazała zwalniać albo nie stawiała przeszkód w powrocie do pracy, co najwyżej przyklaskiwała pomysłom na degradację ze stanowiska czy zmianę miejsca zatrudnienia. I tak sugerowano, że „nie jest wskazane z uwagi na prezentowaną postawę i możliwość kontynuowania nielegalnej działalności” pozostawienie Henryka Najducha na stanowisku brygadzysty w NOWOMAG-u, tak samo „dalsze zatrudnienie na etacie sekretarza Rady Pracowniczej w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych nie jest wskazane” Krzysztofa Michalika. Zbigniew Bocheński – jak punktuje płk Grodecki – „zostanie przyjęty do pracy ale na inne stanowisko”. Krzysztof Dąbrowski „w przypadku złożenia podania



o przyjęcie zostanie załatwione pozytywnie, ale na inne stanowisko i w innym oddziale Rejonu Dróg Publicznych” (był kierownikiem Bazy Sprzętu i Transportu RDP Nowy Sącz). Służby pozwoliły też „pozytywnie rozpatrzyć” podania o ponowne przyjęcie do pracy w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu Konstantego Konara oraz Tadeusza Pajora. Ewa Andrzejewska tuż po amnestii dostała nawet podwyżkę, choć Wojewódzkie Biuro Projektów w Nowym Sączu musiało się z tego tłumaczyć: „Podwyżkami zostali objęci wszyscy pracownicy WBP, którym upłynął okres awansowania”.

Ale przy niektórych nazwiskach płk Grodecki umieszczał stanowczą formułkę: „Przyjęcie w/w do pracy jest niewskazane ze względu na nadal prezentowaną wrogą postawę i znaczne prawdopodobieństwo kontynuowania nielegalnej działalności.” To oczywiście wpis, a właściwie rozkaz dotyczący numeru 1 wspomnianej listy – Andrzeja Szkaradka, przywódcy „Solidarności” w Nowym Sączu. Był internowany słynnej nocy 1981 roku, gdy gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził w Polsce stan wojenny. Wyszedł niemal po roku. I znowu aresztowany 8.03.1984 r., zwolniony 1.08.1984 r. Szkaradek był zatrudniony w Nowosądeckiej Fabryce Urządzeń Górniczych NOWOMAG od roku 1965 do 8 czerwca 1984 r. Wte-

dy to – jak głosi wpis pułkownika – został „zwolniony decyzją dyrekcji zakładu po upływie 3 miesięcy tymczasowego aresztowania”. Wiadomo, że decyzji tej żadna dyrekcja w PRL nie podjęła samowolnie, tylko dlatego, że takie dostała instrukcje.

Podobnymi „decyzjami dyrekcji” wyrzucono z pracy w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych w Nowym Sączu Grzegorza Sajdaka (po 11 latach zatrudnienia) a z PKP – WAGONOWNIA Nowy Sącz Ryszarda Pawłowskiego (pracował tu 12 lat). Obaj wyszli z aresztu 31 lipca 1984 r. i obaj też dostali od płk Grodeckiego klauzulę: „*ponowne przyjęcie w/w do pracy jest niewskazane...*”

Oddzielny los spotkał Zbigniewa Szkarłata, też wyrzuconego „decyzją Zarządu” ze Spółdzielni Inwalidów im. J. Marchlewskiego w Nowym Sączu. Ale już w trakcie jego aresztu spółdzielnia „podjęła oficjalne starania o uchYLENIE zastosowanego środka zapobiegawczego w stosunku do Zbigniewa Szkarłata. Poręczenie

Szkaradek był zatrudniony w NOWOMAG-u od 1965 r. do 8 czerwca 1984 r. Wtedy to – jak głosi wpis pułkownika – został „zwolniony decyzją dyrekcji zakładu po upływie 3 miesięcy tymczasowego aresztowania”.

za w/w złożyła Rada Nadzorcza Sp-ni oraz Zakładowa Organizacja Partyjna. Kiedy opuścił areszt, płk Grodecki miłosiernie odnotował: „*w chwili obecnej Zbigniew Szkarłat wymaga leczenia szpitalnego z uwagi na zły stan zdrowia. Jest inwalidą III grupy. W przyszłości zamierza podjąć pracę w macierzystym zakładzie*”. Dwa lata później Szkarłat został dotkliwie pobity przez „nieznanych sprawców” i zmarł.

(BW)



Andrzej Szkaradek – 11 listopada na sądeckim Rynku FOT. HSZ

Dali nam wilczy bilet

Rozmowa z **ANDRZEJEM SZKARADKIEM**, szefem sądeckiej „Solidarności”

Ten wykaz to był prezent dla pana od Instytutu Pamięci Narodowej?

– Nie, od znajomych. To z byłego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Nie mogę zdradzić dokładnie skąd mam ten dokument. Dziwi mnie, że takimi sprawami jak ten wykaz zajmował się szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu, sam pułkownik Jerzy Grodecki. Przecież wieloma sprawami zajmował się jego zastępca ds. bezpieczeństwa, a tą aż sam szef. Niesamowita rzecz. Pokazuje, jak ważny był nasz powrót z więzień, jak rejestrowali wszystko co nas dotyczyło.

Ale nie dlatego ten dokument jest ważny.

– Jest wyjątkowy, bowiem we wszystkich raportach Komendy Wojewódzkiej Milicji po 1982 roku, które esbecja słała do Warszawy, informowała tylko, że działacze „Solidarności” wyszli z więzienia i nie chcą podjąć pracy. Kiedy byliśmy dalej prześladowani, mieliśmy rewizje, byliśmy przesłuchiwani czy zzywani na policję, to ja oczywiście mówiłem: „Ale się mścicie, bo ja nie mogę znaleźć pracy”. Oni się zawsze tego wypierali, mówili, że to nieprawda, że oni nie ingerują, nikt

nam nie przeszkadza itd. I to jest pierwszy dokument, który potwierdza jednak to, co mówiłem ja: oni ingerowali. Napisanie takiego krótkiego zdania, że „jest niewskazane przyjęcie go do macierzystego zakładu pracy”, było po prostu wilczym biletem do wszystkich przedsiębiorstw na terenie Nowego Sącza i okolic.

Ile lat pan nie miał pracy?

– Kiedy wyszedłem z internowania w listopadzie 1982 roku (po 11 miesiącach aresztu – red.), to jeszcze mnie przyjęto do NOWOMAG-u. Ale potem znowu mnie zamknięto 6 marca 1984 roku, zwolniono z pracy i po wyjściu z aresztu już do pracy nie przyjęto. Praktycznie do wyborów 1989 roku po prostu nie miałem pracy. Tułałem się po prywatnych przedsiębiorstwach. Między innymi pracowałem w cegielni na Mystkowie, ale tylko dlatego mnie tam przyjęto, że trafiłem na agenta.

Chciał pana zwerbować?

– Nie, pilnował mnie. Zwerbowano go i takie mu dano zadanie. Nie wytrzymałem i zwolniłem się po dwóch latach. Wiedziałem, że coś nie gra, a on się nie chciał przyznać. Powiedziałem: „Ułatwię panu i zwolnię się”. Wtedy odmówił im dalszej współpracy. Po-

wiedział, że z tego, na co się umówił, już się wywiązał i koniec. To można wyczytać dzisiaj z dokumentów IPN.

A wracając do tego dokumentu, to z niego wynika wreszcie, że nie wszyscy mieli możliwość powrotu do pracy...

Możemy powiedzieć coś o każdej z tych osób? Pierwszy jest pan, drugi jest Henryk Najduch...

– Tak, on wrócił do swojego zakładu. Nie wrócił, oprócz mnie, Grzesiek Sajdak i Rysiek Pawłowski. Grzesiek Sajdak też zatrudnił się w firmie prywatnej, a teraz prowadzi własną działalność. Rysiek poszedł na rentę. Obaj mocno zaangażowali się w wybory w 1989 roku. To

wszystko. Pozostali mieli mniejsze lub większe problemy w pracy, ale w zakładach pracy ich zostawiono. Jeden z nich Zbyszek Szkarłat nie żyje. W 1986 roku ciężko go pobili, zmarł nie odzyskawszy przytomności. Do dziś sprawców nie znaleziono.

A te problemy miały początek w nocy z soboty na niedzielę, czyli z 12 na 13 grudnia 1981 roku... Gdzie pana wtedy zastali?

– „Solidarność” już od listopada prowadziła obserwacje, mieliśmy przecieki, że odbywają się jakieś ruchy wojsk i milicji. Próbowaliśmy się więc zorganizować na różne scenariusze. Wysłży

instrukcje na wypadek wejścia wojsk sowieckich do Polski czy strajku generalnego. Tworzyliśmy zapasowy, tzw. drugi szereg związkowych ludzi w zakładach pracy. Wtedy, przed samym 13 grudnia, był już plan przeniesienia oddziału Zarządu Regionu „S” w Małopolsce do dużego zakładu pracy – ZNTK. W Gdańsku obradowała Komisja Krajowa „S” i mieliśmy całonocne dyżury nasłuchu, czekaliśmy na informacje stamtąd. Nie przypuszczaliśmy tylko jednego: że oni potrafią nam to zrobić jeszcze w roku 1981, przed świętami Bożego Narodzenia. Wiedzieliśmy, że oni są zdolni do wprowadzenia stanu

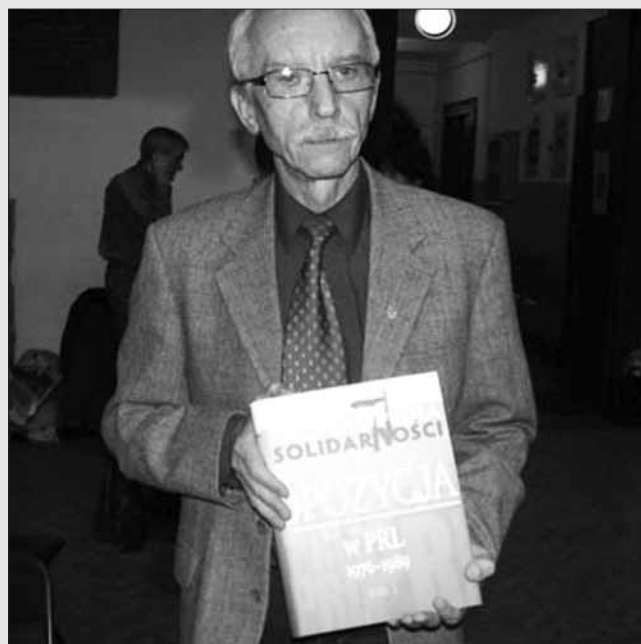
Andrzej Szkaradek i Tadeusz Nitka w *Encyklopedii Solidarności*

Biogramy dwóch sądeczan: Andrzeja Szkaradka i Tadeusza Nitka znalazły się w I tomie *Encyklopedii Solidarności*, monumentalnej publikacji przygotowanej przez Wydawnictwo Wolumen we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej i Stowarzyszeniem Pokolenie. W auli „Sokoła” w Krakowie przy ul. Piłsudskiego odbyła się małopolska promocja encyklopedii. Wzięła w niej udział grupa sądeczan na czele z Tadeuszem Nitką i Jerzym Gizą, sądeczaninem osiadłym pod Wawelem. Tadeusz Nitka wruszony kartkował grube tomy i przeczytał swój chwalebny biogram solidarnościowy, znaczony m.in. uwięzieniem w 1982 roku w grupie kolegów z ZNTK za drukowanie i kolportowanie podziemnych „Wiadomości Nowosądeckich”.

– *Ta publikacja ma dać świadectwo prawdzie historycznej i być trwałym pomnikiem zasłużonych ludzi, „Solidarności”, bez których związek by nie przetrwał* – mówił Przemysław Miśkiewicz, prezes Stowarzyszenia Pokolenie, zrzeszającego byłych działaczy NZS. To w kręgu ludzi Pokolenia, związanych w latach 80. z bezdebitowymi wydawnictwami zrodziła się myśl wydania „Encyklopedii Solidarności”. – *Przygotowując monografię związku na 20-lecie „Solidarności”, uświadomiliśmy sobie, jak szybko czas płynie, ubywa świadków, a gdy ludzie odchodzą, to historia umiera. Pomyśleliśmy wtedy, że skoro w Polsce międzywojennej udało się spisać uczestników Powstania Styczniowego, to my spisujemy ludzi, którym zawdzięczamy wolną Polskę* – dodał Miśkiewicz.

Projekt rodził się bólach, nabrał impetu, gdy w prace włączyła się IPN a z pomocą pośpieszyła Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pierwotnie planowano zebrać ok. 5 tysięcy biogramów i haseł rzeczowych, zgromadzono 7,5 tysiąca. Dzieło było zamierzone na pięć tomów, będzie minimum siedem. W terenie przez kilka lat pracowała prawdziwa armia ankietatorów, którzy docierali do ludzi „Solidarności” i wypełniali 48-stronicową ankietę.

– *Bardzo boleśnie odczuliśmy katastrofę smoleńską, w której zginął między innymi ś.p. prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka* – mówił dalej Przemysław Miśkiewicz. – *Prezes Kurtyka rozrzącał nad Encyklopedią parasol ochronny, zapewniał środki i bardzo mu zależało na jej wydaniu. Po jego śmierci, nagle odczuliśmy brak środków i do-*



prawdy nie wiem, czy uda nam się doprowadzić dzieło do końca. Łukasz Kamiński, dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie opowiadał jakie były kryteria doboru nazwisk do pierwszego tomu *Encyklopedii*. – *Znaleźli się w niej ludzie ze świecznika „Solidarności”, ale też osoby znane tylko w swoich środowiskach lokalnych* – tłumaczył. – *Stało się tak, bo od razu przyjęliśmy założenie, że pierwszy tom, to nie ma być „I liga” Solidarności, a na przykład piąty tom – „B klasa”. Kolejność umieszczanie biogramów nie ma znaczenia i nie wiąże się z zasługami dla związku.*

I tom *Encyklopedii Solidarności* – *Opozycja w PRL 1976-1989* autorzy dedykowali „Lechowi Kaczyńskiemu, Januszowi Kurtyce, Tomaszowi Mercie, Andrzejowi Przewoźnikowi, Sławomirowi Skrzypkowi, Władysławowi Stasiakowi – wszyscy zginęli pod Smoleńskiem.” (HSZ)

wojennego, ale sądziliśmy, że dadzą jeszcze ludziom poświętować.

Tego dnia przyjechałem zmęczony. Myślałem: w poniedziałek przenosimy się na ZNTK, to pójdę do domu się wykąpać, prześpię się porządnie, bo miałem parę dni dyżuru. Tak zrobiłem, ale nagle w nocy ktoś puka do drzwi i woła: „*Andrzej, otwórz!*”. Myślałem, że znajomy ksiądz chciał interwencji, bo miał kłopoty z milicją. Wziąłem i, taki zaspany, otworzyłem. No i już się nie dało ich wypchać. Mieli świetne rozpoznanie.

Powiedzieli, że mają nakaz internowania i machali mi tym papierem. Został w domu, ale gdzieś zginął. Przy którejś rewizji musieli go znaleźć i zabrać.

Wtedy wiedziałem, że z nimi są nie przelewki i tylko tyle wydebiłem, że ubrałem się ciepło. To mnie uratowało, bo zima była straszna. Najbardziej dziś pamiętam tę podróż suką milicyjną do Załęża. Mróz, zamieć, nic nie było widać, śniegu nasypało. W czasie jazdy nawet dałem swoją kurtkę Ryškowi Zagórskiemu, koledze z SZEW-u. Miałem sweter, a jego w pizamie wzięli z hotelu robotniczego.

Potem siedział pan w doborowym towarzystwie.

– W Załężu koło Rzeszowa siedziała cała Małopolska południowa, bo Kraków był w Wiśniczu koło Bochni. Ich przewieźli do Załęża dopiero przed Wigilią. Z nami była już Stalowa Wola, Rzeszów, Krosno, Tarnów i Sandomierz. Potem dowieźli Lublin, latem ludzi z warszawskiej Białoleki. Ciekawie było. Ale nie cały czas tam siedziałem, bo zwiedziłem też więzienie w Uhercach i w Łupkowie, skąd pod koniec listopada 1982 roku wyszedłem z internowania. Niektórych przewieźli też na Kielce-Piaski.

Święta były kiepskie...

– No tak. Najsmutniejsze. Sami je sobie organizowaliśmy w celi, bo cele były zamknięte. Siedzieliśmy w nich po czterech. Jak szło się na spacer czy do łaźni, to też celami, trudno więc było o kontakt z innymi. Dopiero Wielkanoc odbyła się już na świetlicy i księża nas już wtedy często odwiedzali.

Kiedy pozwolili wam na kontakty z rodziną?

– Pierwszy kontakt był na Nowy Rok. Nie chcieli nawet mówić rodzinie, gdzie nas wiozą, ale się szybko dowiedziała. Najwięcej informacji mieliśmy dopiero wtedy, kiedy biskup tarnowski Jerzy Ablewicz odwiedził nas w Nowy Rok w Załężu. Wypuszczono nas na jeden korytarz, wreszcie mogliśmy zobaczyć, kto został zamknięty, wcześniej nie mieliśmy żadnych kontaktów. Pierwsza więc była ewidencja kolegów: kto siedzi i gdzie. Na naszym skrzydle akurat nie było kryminalistów, całe przeznaczyli dla ludzi „Solidarności”.

Dopiero po tej posłudze biskupiej ześlązo prawo więziennicze. Myśmy od początku walczyli o prawa więźnia politycznego. Nie wykładaliśmy więc

Najbardziej dziś pamiętam tę podróż suką milicyjną do Załęża. Mróz, zamieć, nic nie było widać, śniegu nasypało. W czasie jazdy nawet dałem swoją kurtkę Ryškowi Zagórskiemu, koledze z SZEW-u. Miałem sweter, a jego w pizamie wzięli z hotelu robotniczego.

na zewnątrz tzw. kostek, czyli złożonych ubrań, nie chcieliśmy meldować – cały czas trwał taki opór o status więźnia politycznego, czyli zachowanie inne niż kryminalistów. No i udawało się.

No i nie marnowaliście tego czasu.

– Było ciekawie, bo to był też element podtrzymywania ducha, żeby się nie poddawać tylko walczyć, tym razem ze służbą więzienną o prawa, o widzenia, o to, żeby nas nie przeszukiwali przed i po widzeniu z rodzinami, o większą korespondencję, dłuższe spacerki albo by nam cele otwarto i byśmy mogli się spotykać. Drukowaliśmy przecież w Załężu swoją gazetkę więzienną i zrobiliśmy pocztę obozową. Śmieliśmy się, jak strażnicy szukali maszyny drukarskiej. Bo wymyśliliśmy ciekawe

techniki drukarskie: zdolny artysta grafik Leszek Dziewulski z Krakowa rzeźbił formę w płytkach linoleum, które kładli wtedy powszechnie na podłogach, w celach też. Smarowaliśmy to pastą rozpuszczoną ze środkami bhp i na papier. Potem księża nam przynosili, co było potrzebne, nawet z klawiszami niektórymi mieliśmy taką współpracę, bo tam też pracowało sporo porządných ludzi z okolic Rzeszowa, Łupkowa czy Uherc.

Było też dużo profesorów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, więc uruchomiono wszechnicę związkową. Były wykłady historyczne, polityczne, o gospodarce. W sumie to więziennicze życie szybko leciało.

Potem była też walka z UB-ekami i innymi internowanymi o niepodpisywanie lojalek, o niechodzenie na przesłuchanie, przekonywanie kolegów, żeby nie zgadzali się na składane im propozycje emigracji i nie opuszczali Polski. Cały czas było zajęcie. Nawet namawialiśmy ludzi, żeby nie brali urlopów ani przepustek z aresztu, bo próbowali nas nimi zmiękczyć i poróżnić. Ja też dostałem w lipcu 14 dni wolnego i nie przyjąłem ich. Inni się dziwili, a ja tłumaczyłem żonie: „*Jestem tu bezprawnie zamknięty, to dlaczego mam brać urlop skoro powinni mnie po prostu wypuścić?*” To przekonywanie kolegów było największym wyzwaniem.

Niektórzy pisali esbekom elaboraty o swojej działalności, ale i tak nie wyszli od zaraz do domu. Następnym razem wciskano im lojalki, potem próbowano namówić na współpracę. Wniosek nasuwał się sam: najlepiej było nie rozmawiać z nimi. Dziś mam takie informacje: dwóch z nas, internowanych, poszło wtedy na współpracę. Jeden kolega z Sącza pisał charakterystyki wszystkich internowanych i dawał SB cenne informacje, np. kto, jego zdaniem, będzie prowadził nadal działalność opozycyjną.

Nie wszyscy więc egzamin zdali. I nie mam pretensji o to. To była selekcja internowanych: kto sprawdził się w więzieniu, ten sprawdził się później.

**Rozmawiała
BERNADETA WASZKIELEWICZ**

Poczet dawnych włodarzy Nowego Sącza

Autonomia galicyjska wiążąca się z ustępstwami władzy centralnej na rzecz ograniczonego samorządu, wyraziła się m.in. w treści ustawy z 12 sierpnia 1866 r. regulującej ustrój i działalność gmin. Ustawa ta oddawała w ręce lokalnej społeczności stosunkowo duże kompetencje przynależne bezpośrednio radzie miejskiej oraz burmistrzowi kierującemu pracą magistratu.

Powyższa uwaga, a przede wszystkim zachowane źródła z działalności organów samorządowych, uzasadniają przedstawienie sylwetek włodarzy Nowego Sącza od „austriackiego” burmistrza Juliana Gutowskiego do Stanisława Nowakowskiego – ostatniego włodarza miasta przed wybuchem II wojny światowej.



Julian Gutowski

Sprawował urząd burmistrza Nowego Sącza przez trzy lata, od stycz-

nia 1867 r. do początku 1870. Z protokołów z posiedzeń Rady Miasta wynika, iż Gutowski (na co dzień właściciel folwarku) pełnił obowiązki gospodarza miasta sumiennie, podejmując wraz z radą w okresie swojego urzędowania co najmniej dwie ważne sprawy z punktu widzenia rozwoju i przyszłości Nowego Sącza. Pierwsza z nich dotyczyła potrzeby powołania w naszym mieście kasy oszczędności; druga wiązała się z okazaniem czujnego zainteresowania planom budowy kolei żelaznej mającej połączyć Koszyce z Tarnowem via Nowy Sącz. Odnotujmy w tym miejscu, iż żaden z wymienionych projektów nie został sfinalizowany w okresie burmistrzowskiej kadencji Gutowskiego, w obydwu jednak sprawach przygotowany został właściwy grunt pod ich przyszłą pomyślną realizację.

Wydaje się, że z dwóch wymienionych wyżej kwestii szczególnie naglącą była konieczność rozwiązania problemów w zakresie stosunków kredytowych poprzez powołanie odpowiedniej instytucji dającej mieszkańcom Nowego Sącza możliwość korzystnego lokowania oszczędności i oferowania taniego kredytu. W projekcie statutu za-

myślanej przez Radę Miasta kasy oszczędności czytamy: „*Celem kasy (...) jest następczanie nawet mniej zamożnym warstwom społeczeństwa sposobności do bezpiecznego przechowania, oprocentowania i przymnażania zaoszczędzonego grosza, a przeto zachęcanie ludności miejscowej do oszczędności, a w następstwie tego do podniesienia dobrobytu i moralności*”. Warto dodać, że sądecka kasa oszczędności powstała w 1870 r., tuż po rezygnacji Gutowskiego z urzędu burmistrzowskiego. Była dziesiątą tego rodzaju instytucją finansową w Galicji, utworzoną 16 lat po założeniu pierwszej kasy we Lwowie. Gwoli sprawiedliwości nadmienimy, że głównym orędownikiem utworzenia kasy oszczędności w Nowym Sączu był Andrzej Karpiński, który podnosząc na posiedzeniach rady przekonywujące argumenty za jej utworzeniem, doprowadził do unowocześnienia stosunków kredytowych w naszym mieście.

Warto jeszcze dodać, że za kadencji burmistrza Gutowskiego powstała w Nowym Sączu Czytelnia Mieszczkańska i oddział Towarzystwa Pedagogicznego.

Na podstawie protokołów z posiedzeń rady nie sposób stwierdzić, jakie dokładnie powody pchnęły burmistrza Gutowskiego do rezygnacji z pełnionej funkcji. Ogólnie informuje nas o tym fakcie protokół z 7 stycznia 1870 r. zawierający taki oto passus: „*Pan burmistrz Gutowski z powodu uwagi na okólniku wyzywającym członków rady na posiedzenie, przez pana Brzeskiego radnego zamieszczony, tą uwagą jako burmistrz obrażony, dziękuje za mandat*”. Sprawa rezygnacji ciągnęła się na posiedzeniach rady jeszcze przez kilka następnych tygodni, praktycznie do końca pierwszej dekady lutego, kiedy to Juliana Gutowskiego zastąpił na urzędzie burmistrza Onufry Prus-Trembecki.

Onufry Prus-Trembecki

Był burmistrzem Nowego Sącza przez kilka miesięcy roku 1870. Wg niepublikowanych ustaleń biograficznych Mariana Nowaka, był uczestnikiem po-



wstania listopadowego, a od 1840 r. lekarzem zdrojowym w Szczawnicy. Jego codziennym ubiorem była czamara, odświętnym zaś kontusz z guzami, pas słucki i karabela.

W Nowym Sączu zwany był popularnie „ojcem”, co zawdzięczał nie tylko dobrodusznemu wyglądowi i siwej brodzie, ale przede wszystkim swojemu serdecznemu stosunkowi do ludzi. *„Dla każdego miał słowa miłe i uprzejme. Klientela jego w Nowym Sączu była liczna i składała się z inteligencji, której imponował sposobem bycia, ale leczył także liczne rzesze biedaków nie biorąc honorariów, niejednokrotnie kupując i przynosząc im lekarstwa”.*

Onufry Prus-Trembecki znany był ze swojej dbałości o rozwój sanitarny Nowego Sącza. Choć większość jego zasług położonych dla rozwoju naszego miasta nie było związanych z krótkim okresem sprawowania przezeń urzędu burmistrzowskiego, to jednak właśnie za jego kadencji powstało stowarzyszenie w celu wspierania ubogich gimnazjalistów, które w późniejszym czasie przybrało nazwę: „Towarzystwo Bursy dla ubogiej młodzieży szkół sądeckich”, z funduszy którego wybudowano pod koniec XIX w. Bursę im. Tadeusza Kościuszki.

Dodajmy jeszcze, że docenienie Onufrego Prusa-Trembeckiego jako lekarza i społecznika znalazło swój wyraz w nadaniu byłemu burmistrzowi przez Radę Miasta Nowego Sącza tytuł honorowego obywatela.

Johann Johannides (Johan Johanides)

Najstarszy spis członków gminy ewangelickiej w Nowym Sączu z lat 1800–1801 zawiera nazwiska osiemnastu rodzin pochodzenia niemieckiego, wśród których widnieje nazwisko Johannides. Najbardziej znanym przedstawicielem tej rodziny był Johann Johannides, który – jak wynika to z Księgi Protokołów Rady Miejskiej – sprawował urząd burmistrza Nowego Sącza przez dwa lata, od czerwca 1870 r. do połowy roku 1872.

Johann Johannides z zawodu był majstrem kotlarskim. Historycy zaliczają go (tak jak i pozostałych burmistrzów epoki autonomicznej) do troskliwych gospodarzy miasta, przypisując mu zasługę wybrukowania Rynku kamieniem, na co przeznaczyć miał swoje burmistrzowskie wynagrodzenie. *„(...) Cieszył się w Nowym Sączu dużym autorytetem, dbał o jego interesy, starał się o podniesienie gospodarki i wyglądu miasta. Był przy tym człowiekiem skromnym”.* Warto nadmienić, iż w okresie sprawowania przez Johannidesa funkcji burmistrza miało miejsce otwarcie Seminarium Nauczycielskiego, które funkcjonowało w Nowym Sączu przez kilka lat (w lokalu wynajętym przez dr. Onufrego Trembeckiego), zanim przeniesione zostało do Tarnowa; założona została też w Rynku druga w mieście apteka.

Przykrzejszą sprawą w okresie kadencji burmistrzowskiej Johannidesa,

była konieczność zwolnienia kancelisty magistrackiego Władysława Iskrewicza, który dopuścił się sprzeniewierzenia pieniędzy urzędowych na sumę 485 złr. i 29 c. Decyzję o „suspensacji” urzędnika powzięła Rada Miasta w dniu 24 sierpnia 1871, podejmując uchwałę o oddaleniu kancelisty ze służby.



Walenty Brzeski

Pierwsze posiedzenie Rady Miasta Nowego Sącza pod przewodnictwem Walentego Brzeskiego odbyło się 28 sierpnia 1872 r. Rządy burmistrzowskie Brzeskiego nie trwały długo – zaledwie rok – jako że już we wrześniu 1873 r. najwyższy urząd miejski objął po nim Ignacy Płochocki. Należy stwierdzić, iż w chwili objęcia stanowiska burmistrza Walenty Brzeski był zupełnie dobrze zaznajomiony ze sprawami administracyjnymi Nowego Sącza, choćby z tego powodu, że za kadencji swojego poprzednika, Johanna Johannidesa, sprawował funkcję zastępcy burmistrza, a we wcześniejszych latach należał do aktywniejszych członków Rady Miejskiej.

Prywatnie Walenty Brzeski był właścicielem majątku na Gorzkowie, ale jego właściwym zawodem było krawiectwo. W krótkim okresie zarządzania sprawami Nowego Sącza nie pisał się jakimś szczególnym osiągnięciem. Pod jego przewodnictwem Rada zajmowała się wieloma codziennymi sprawami, wśród których wiele miejsca zajmowała propinacja,

znajdująca się głównie w rękach żydowskich, pobór tzw. „kopytkowego” na rogatkach miasta, zapewnienie kwater dla zwiększającego się stanu osobowego 20. pułku piechoty.

Budżet roku 1873 pokazuje, że władze miasta z trudem zaspakajały potrzeby mieszkańców Nowego Sącza. Świadczy o tym wyraźna nierówność pomiędzy przychodami a rozchodami; te pierwsze szacowane były na blisko 35 tysięcy reńskich, gdy tymczasem po stronie wydatków widniała suma opiewająca na grubo ponad 42 tysiące ówczesnej waluty austriackiej. Warto przy tej okazji odnotować, iż główną pozycję w dochodach stanowiły dochody z praw i przywilejów miejskich, w czym mieściła się dzierżawa propinacji i targowego; w wydatkach zaś koszty zarządu miejskiego i utrzymanie dóbr, w tym m.in. roczne zarobki burmistrza – 600 złr. plus przydział drzewa opałowego; sekretarza Rady Miejskiej – 600 złr. plus dodatek osobisty; sierżanta straży policyjnej – 200 złr.; oprawcy stałego, tudzież stróża nocnego – w obydwu przypadkach po 84 złr.



Ignacy Płochocki

Z zawodu krawiec – wybrany został na stanowisko burmistrza Nowego Sącza 3 września 1873 r. Wysoki urząd miejski pełnił przez ponad dwa lata, do grudnia 1876 r., kiedy to ustąpił godności burmistrzowskiej dr. Włodzimierzowi Olszowskiemu.

W czasie kadencji burmistrzowskiej Płochockiego Rada Miasta borykała się głównie z typowymi sprawami bieżącej administracji, jakkolwiek rajcom miejskim przyszło w tym czasie zajmować się również bardziej dalekosiężnymi planami. Z zachowanych protokołów z posiedzeń Rady Miasta wynika, iż obok spraw powszednich, takich jak licytacje, dzierżawy, regulowanie bieżących wydatków gminnych, podejmowano kwestie mniej typowe, wymagające większej wyobraźni i umiejętności patrzenia w dalszą przyszłość. Wspomnieć w tym miejscu należy przede wszystkim o sprawie lokalizacji w Nowym Sączu dworca kolejowego, którego budowa dzięki stanowisku Rady zaplanowana została korzystnie, tj. bliżej miasta aniżeli początkowo przewidywano. Z całą pewnością burmistrzowi i całej Radzie bardzo zależało na załatwieniu tej sprawy zgodnie z interesem Nowego Sącza, skoro zwierzchność miejska podjęła wówczas zobowiązanie, iż miasto przejmie na siebie połowę kosztów w celu zbudowanie drogi z Grodzkiego do dworca, po to by ten był „zbliżony do miasta”.

Do spraw istotnych zaliczyć należy również owocne starania magistratu odnośnie budowy szkoły żeńskiej (o czym świadczy przyznanie na ten cel Nowemu Sączowi przez Radę Szkolną Krajową dotacji w wysokości 8 tys. złr.), a także odrzucenie propozycji Róży Kaweckiej z baronów Brunickich co do kupna przez miasto będącej w jej posiadaniu realności na potrzeby kwaterującego wojska.

Z rzeczy mniej istotnych i całkiem drobnych wspomnijmy o przeznaczeniu 50 reńskich na rzecz ubogich mieszkańców Nowego Sącza z okazji 25-lecia wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa; skonfiskowaniu Jakubowi Gellerowi beczułki z wódką za to, że na Kunowie „na obszarze dworskim do miasta należącym obok trasy kolei żelaznej wyszynk samowładnie prowadził”; przekazaniu kwoty 50 złr. dla pogorzalców z Piwnicznej; tudzież o postanowieniu odnośnie „konia siwego, który oślepl, jako niezdatnego do pociągu sikawek straży ogniowej, sprzedać na jarmarku w Starym Sączu za kwotę 48 reńskich”.



Włodzimierz Olszewski

Pierwsze posiedzenie Rady Miasta Nowego Sącza pod przewodnictwem nowego burmistrza dr. praw Włodzimierza Olszewskiego miało miejsce 11 stycznia 1877 r., ostatnie zaś na początku r. 1887, do czasu wyboru na jego następcę Karola Slavika. W porównaniu do krótkich kadencji swoich poprzedników adwokat Olszewski długo sprawował zarząd nad sprawami Nowego Sącza, przy czym niewątpliwie był to okres obfitujący w ważne dla miasta inwestycje i plany, mające zaważyć nad jego dalszym rozwojem.

Na podstawie protokołów i uchwał Rady Miasta można stwierdzić, że najważniejszymi sprawami podejmowanymi przez zwierzchność magistracką w interesującym nas dziesięcioleciu były kwestie dotyczące kwaterowania wojska, lokalizacji nowego cmentarza, założenia parku miejskiego, budowy kolei transwersalnej, położenia płyt chodnikowych na niektórych ulicach miasta, wykopania ulicznych kanałów ściekowych. Należy zauważyć, iż wiele z podejmowanych wówczas zamierzeń zostało sfinalizowanych za rządów burmistrza Olszewskiego, któremu wraz z Radą można przypisać zasługi odnośnie powstania Ogrodu Miejskiego, ukończenia budowy szkoły żeńskiej im. Św. Jadwigi, uzyskania od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych koncesji na odbywanie w Nowym Sączu corocznie czterech jarmarków. Należy odnotować, że w tym właśnie czasie podjęto również

budowę koszar dla 20. pułku piechoty i przedsięwzięto poważne zabiegi celem utworzenia nowego cmentarza, którego powstanie ze względu na wymogi sanitarne stawało się dla miasta problemem wyjątkowo palącym.

Dokumenty źródłowe pokazują także jak wiele uwagi Rada Miejska poświęcała różnego rodzaju obchodom rocznicowym, szczególnie zaś tym, które dotyczyły rodziny cesarskiej. Z wielką skrupulatnością odnotowywano uchwały rajców nowosądeckich mające uświetnić na przykład 25-letnią rocznicę „zaślubin małżeńskich Ich Cesarskich Mości przypadającą na dzień 24 kwietnia 1879 r.”, co wyrazić się miało udziałem in gremio Rady Miasta w nabożeństwie kościelnym oraz urządzeniem w mieście iluminacji, podobnie zresztą jak i dwa lata później w przypadku ślubu arcyksięcia Rudolfa (następcy tronu) z królową belgijską Stefanią. Z równie wielką atencją traktowano inne osobistości państwowe, choćby związanego z Nowym Sączem Juliana Dunajewskiego, z racji powołania go na stanowisko Ministra Skarbu w rządzie austriackim.

Do spraw ciekawych, niekiedy także zabawnych, z jakimi przyszło zetknąć się Radzie pod przewodnictwem burmistrza Olszewskiego, zaliczyć możemy: zamiar urzędzenia w Nowym Sączu przez Akademię Umiejętności stacji meteorologicznej, „w miejsce naprzód w Podegrodziu istniejącej”; skargę wniesioną przez oo. Jezuitów przeciwko magistratowi w sprawie udzielenia Naftalemu Dormannowi pozwolenia na postawienie wychodka przy murze cmentarza kościota ponorbertańskiego; a także zarządzenie stwierdzające, że „kto na publicznej drodze, na ulicy lub placu publicznym w stanie nietrzeźwym, zachowa się niespokojnie, lub z nadmiernego użycia napojów rozgrzewających, choćby zachowywał się spokojnie, popadnie w ubezwłasnowolnienie sił fizycznych lub w bezprzytomność, ulega karze pieniężnej w wysokości 15 reńskich lub karze aresztu do dni pięciu”.



Karol Slavik

Z pochodzenia Czech, lekarz z zawodu, został wybrany burmistrzem Nowego Sącza 28 marca 1887 r. W tym samym dniu Rada Miejska w komplecie 36 członków wybrała sześciu asesorów: Walentego Brzeskiego (byłego burmistrza), dr. Leona Bersona, Ludwika Dobrowolskiego, Lucjana Lipińskiego, Aarona Nebenzahla oraz Marcina Stubera. Ponowny wybór dr. Slavika na stanowisko burmistrza dokonał się 17 marca 1892 r., przy czym tym razem do zespołu najbliższych współpracowników burmistrza wybrano: Lucjana Lipińskiego (jako zastępcę), ponownie Leona Bersona i Aarona Nebenzahla, oraz Romana Jakubowskiego, Konrada Aleksandra i Andrzeja Ligaczewskiego.

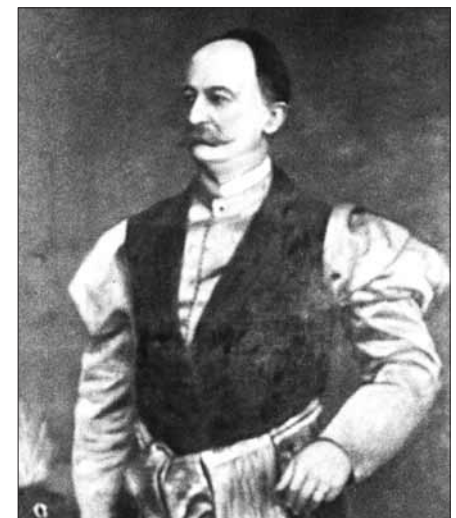
W siedmioletnim okresie burmistrzowskich rządów dr. Karola Slavika Nowy Sącz rozwijał się w sposób widoczny. Należy odnotować, że rządy zwierzchności miejskiej doprowadziły w tym czasie do zrealizowania budowy koszar na Grodzkim, otwarcia nowo założonego cmentarza na przedmieściu „Młyny Hamry”, zorganizowania Ogrodu Jordanowskiego na Wólkach, przeprowadzenia wielkich zalesień w Żeleźnikowej, Paszynie i Falkowej. Odnotujmy też, iż władza miejska zaangażowała się w projekt przebudowy ul. Tarnowskiej, podjęła sprawę budowy rzeźni, rozpoczęła dyskusję na temat konieczności budowy nowego szpitala.

Wiele uwagi poświęcono też ważkim rocznicom i jubileuszom. Wprawdzie

w przypadku 40. rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa „*Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył najmiłościwiej objawić życzenie, by zaniechano uroczystego obchodu i ograniczono się do aktów dobroczynności*”, ale przy dwóch dalszych okazjach rocznicowych: 600-lecia Nowego Sącza i 100-lecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja, niehamowanych już czynnikami zewnętrznymi, postępowano bardzo uroczysto, z odbyciem nadzwyczajnych sesji uświetniających jubileusze.

Okres rządów burmistrza Slavika znaczył się w historii miasta, niestety, także wydarzeniami tragicznymi, dwoma wielkimi pożarami, z których szczególnie drugi, z 17 kwietnia 1894 r., spowodował straszliwe wręcz zniszczenia. Straty, jakie poniosło wówczas miasto (spłonął m.in. ratusz) pogłębione zostały przez karygodne zaniedbania straży ogniowej, której „*sikawki były zapchane piaskiem, w beczkach przed wybuchem ognia nie było wody, a na strychu ratuszowym znajdowały się sienniki*”.

Burmistrz Karol Slavik zmarł w trakcie swojej kadencji, w listopadzie 1894 r., na skutek zakażenia krwi w wyniku skaleczenia doznanego podczas akcji przeciwpożarowej.



Lucjan Lipiński

Burmistrzowskie rządy Lucjana Lipińskiego rozpoczęły się oficjalnie w listopadzie 1894 r., po jednogłośnie wyborze tego energicznego notariusza na najwyższy urząd miejski, z tym, że

sprawy Nowego Sącza znalazły się w jego rękach już kilka miesięcy wcześniej, co miało związek z pogarszającym się stanem zdrowia Karola Slavika, bezpośredniego poprzednika Lipińskiego na stanowisku burmistrza. Zarządzanie sprawami Nowego Sącza pozostawało w gestii Lucjana Lipińskiego przez 5 lat, do roku 1899, które to pięciolecie zaliczyć należy do okresów najbardziej efektywnych pod względem podjętych inwestycji komunalnych, i to w perspektywie całej XIX-wiecznej historii miasta.

Intensywny ruch budowlany wiązał się w tym czasie nie tylko z poczynaniami burmistrza Lipińskiego, ale wynikał również z konieczności podyktowanej wielkimi zniszczeniami poczynionymi przez katastrofalne pożary w roku 1890 i 1894. Chociaż podejmowanych spraw było wiele, o czym świadczyło m.in. sporządzenie przez inżyniera Marcina Maślankę planu regulacji i kanalizacji miasta (zakładającego m.in. 12-metrową szerokość ulic łącznie z chodnikami), to jednak najwięcej kontrowersji budziła forsowana przez burmistrza kwestia wybudowania w Rynku nowego ratusza. Rozbudzonych emocji w tej sprawie dowodziła ognista dyskusja tocząca się na łamach miejscowej prasy, uwidaczniająca się w artykułach „Mieszczanina”, który wyłuszczał swą opinię następująco: *„Miasto nasze ubogie, zadłużone, bez przemysłu większego, zatem dobra gospodarka zaleca wybudowanie domu wygodnego [...], lecz nigdy rzeczy zbyt kosztownych, na jakie kusić się mogą stołeczne miasta”*. Dodajmy, że z punktu widzenia „ratuszowych” planów burmistrza Lipińskiego jeszcze większą trudność sprawiało w tej kwestii twarde, opozycyjne stanowisko części radnych, którzy do końca, ale jednak na próżno, sprzeciwiali się projektowi budowy magistratu wg założeń budowniczego miejskiego Jana Perosia.

Wybudowanie nowego ratusza listy dokonań burmistrza Lipińskiego nie zamykało, przeciwnie jedynie efektownie ją otwierało. Współczesny historyk w oparciu o sprawozdanie za lata 1894–1899 podsumowywał je następująco: *„(...) w okresie intensywnej odbudowy po pożarze zbudowano 149*

nowych domów, w większości (poza Zakamienicą) murowanych; w ich liczbie znalazły się wprawdzie tylko 4 kamienice dwupiętrowe, lecz już znacznie więcej (49) kamienic i domów jednopiętrowych”. Należy w tym miejscu uzupełnić, że w tym samym czasie przeprowadzono rozbudowę koszar wojskowych; odsłonięto na Plantach pomnik Adama Mickiewicza i dokonano kolaudacji szkoły, której nadano imię wielkiego wieszczka; zrealizowano budowę kościoła kolejowego p.w. św. Elżbiety; odnowiono zniszczony pożarem kościół Świętego Ducha; utworzono szkołę im. św. Stanisława Kostki (potem Władysława Jagiełły) w pobliżu stacji kolejowej.

Przypominając postać Lucjana Lipińskiego, nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o jego zasługach położonych na rzecz oddziału nowosądeckiego Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W tym miejscu nadmienimy tylko, że druh Lipiński był współzałożycielem (w 1887 r.) i pierwszym prezesem tej kulturotwórczej i patriotycznej organizacji promieniującej na całe życie społeczne Nowego Sącza, stojąc na jej czele jeszcze kilka lat po ustąpieniu z urzędu burmistrza, aż do roku 1904.



Władysław Barbacki

Objął urząd burmistrza w 1900 r. i zajmował to stanowisko do 1918 r., z tym że w okresie I wojny światowej (po wyjeździe Barbackiego do Wiednia) zarząd miasta faktycznie spoczywał w ręku Wiktora Oleksego, ówczesnego

wiceburmistrza. Dokonując bilansu rządów Władysława Barbackiego należy je uznać za kontynuację dzieła Lucjana Lipińskiego. Zasadnicza różnica polegała jednak na tym, że nowy burmistrz rozbudowę i modernizację Nowego Sącza realizował na znacznie większą skalę aniżeli jego poprzednik, przykładając przy tym bardzo wiele uwagi do wprowadzenia w mieście nowoczesnych urządzeń komunalnych.

W krótkim rysie biograficznym nie sposób zawrzeć nawet części dokonań tego niezmiernie zasłużonego dla Nowego Sącza człowieka. Niewątpliwie jednak w burmistrzowskim życiorysie dr. Władysława Barbackiego (z zawodu prawnika) nie może zbraknąć wzmianki na temat pierwszoplanowych z punktu widzenia rozwoju miasta inwestycji, do których zaliczyć należy budowę kanalizacji i wodociągów oraz zaprowadzenie elektryczności. Zaznaczyć warto, że realizacji tych projektów towarzyszyło m.in. zlokalizowanie terenów wodonośnych w Świniarsku, jak również wybudowanie Miejskiego Zakładu Energetycznego. Równie doniosłe znacznie miało zrealizowanie w 1906 r. wcześniejszych planów zorganizowania nowego szpitala przy ul. Młyńskiej zaprojektowanego na 92 łóżka. Rzeczą ciekawą ze współczesnego punktu widzenia jest również to, że w tamtym okresie, ściślej w 1905 r. doszło do częściowej odbudowy zamku, czego dokonano w oparciu o projekt Zenona Adama Remiego.

Z wielu dalszych poczynąń burmistrza można wymienić choćby udział Władysława Barbackiego w powołaniu komitetu budowy kaplicy szkolnej (powstałej w 1912 r.), dalszą rozbudowę koszar, uruchomienie kilku szkół (w tym 4-klasowej męskiej im. S. Konarskiego i 4-klasowej żeńskiej im. Klementyny z Tańskich Hofmanowej), wybudowanie dworca kolejowego, który zastąpił skromną stacją istniejącą od lat 70. Uzupełnijmy, że wiele z wymienionych inwestycji mogło powstać dzięki zapobiegliwości burmistrza, który potrafił wykorzystać pomyślą sytuację finansową państwa austro-węgierskiego dla zaciągnięcia niskoprocentowych a długoterminowych pożyczek.

Pomimo niekwestionowanych zasług, Władysławowi Barbackiemu nie brakowało nieprzejednanych wrogów. „*Należeli do nich socjaliści. Niechętnie byłymu też pewne osoby skupione wokół „Sokoła” (...). Socjaliści odgrządzali się nawet zamachem na osobę Barbackiego. Z tego powodu ustąpił zaraz po wojnie ze stanowiska burmistrza*”.

Dodajmy, że 22 listopada 1992 r. podczas obchodów 700-lecia Nowego Sącza odsłonięto tablica upamiętniającą osobę tego wybitnego nowosądeczana. Tablica ta wmurowana została w zewnętrzzną ścianę kościoła Świętego Ducha; jej tekst w ostatnim zdaniu nawiązuje do religijnej postawy burmistrza jako długoletniego prefekta Sodalicji Mariańskiej odznaczonego orderem Pro Ecclesia et Pontifice.



Wiktor Oleksy

Z zawodu kupiec – urząd burmistrza Nowego Sącza sprawował przez pięć lat, od marca 1920 r. do początku 1925 r., faktycznie jednak sprawy miasta znalazły się w jego rękach w chwili wybuchu I wojny światowej, co wynikało z zastępowania w obowiązkach nieobecnego już tym czasie burmistrza Barbackiego. W przypadku Wiktora Oleksego kierowanie sprawami Nowego Sącza przypadło na wyjątkowo trudny okres, związany m.in. z ciężką sytuacją aprowizacyjną, skutkującą w listopadzie 1917 r. nawet rozruchami powstałymi na tle pogarszającego się zapotrzenia w żywność i podstawowe

produkty przemysłowe. Nic też dziwnego, że w tamtym czasie działalność władz samorządowych z konieczności skupiać się musiała na nie zawsze skutecznym minimalizowaniu uciążliwości wynikających ze stanu wojny, czego przykładem choćby rekwizycja w 1917 r. dzwonów kościelnych dokonana na potrzeby armii austro-węgierskiej.

Obiektywne trudności narastające w latach Wielkiej Wojny i ciężka sytuacja mieszkańców Nowego Sącza w pierwszym okresie międzywojnia spowodowały, że osoba burmistrza Oleksego stała się obiektem łatwej, chociaż raczej niezasłużonej krytyki. „Na wiecach i zebraniach [burmistrz] bywał mocno krytykowany, a zaniedbania i trudny stan gospodarki miejskiej, przypisywano jego nieudolności. Nie mogąc nadal kierować życiem miasta, przy braku poparcia ze strony współpracowników, Wiktor Oleksy złożył rezygnację ze swojej funkcji”.

Wspominając Wiktora Oleksego warto wspomnieć, że jako człowiek stojący na czele Nowego Sącza, na przełomie 1918 i 1919 r. wchodził w mieście w skład Polskiej Komisji Likwidacyjnej reprezentowanej także przez hr. Adama Stadnickiego, ks. infułata Alojzego Góralika, Bolesława Wittiga, Józefa Maciuszka, dr. Jana Sterkowicza i Adama Sopotę,



Roman Sichrawa

Po rezygnacji ze stanowiska burmistrza Wiktora Oleksego, co stało się na początku 1925 r., ster rządów miej-

skich objął dr Romana Sichrawa (z zawodu adwokat), który przez najbliższe dwa lata kierował sprawami Nowego Sącza jako komisarz rządowy. Właściwego wyboru dr Sichrawy na stanowisko burmistrza Rada Miejska dokonała 10 grudnia 1927 r., wspierając go na wysokim urzędzie miejskim przez okres kolejnych siedmiu lat, do 2 sierpnia 1934 r. Wspomnijmy, że po wyjeździe z Nowego Sącza w 1939 r. jego następcy (prezydenta miasta Stanisława Nowakowskiego) dr Sichrawa z konieczności ponownie podjął się kierowania sprawami miejskimi, tym razem jednakże przyjmując bardzo niewdzięczną rolę – polskiego zastępcy niemieckiego Bürgermeisters (Staadkommissara).

Powszechnie wiadomo, iż dr Sichrawa znajdując się na tym stanowisku wypełniał swoją powinność w sposób najgodniejszy, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć nowosądeczian. Nadmienimy w tym miejscu, iż nie chodzi tutaj wyłącznie o wspaniałą gest Sichrawy – dziesięciokrotnego wpisania swojego nazwiska na żądaną przez gestapo listę zakładników (co wzbudziło podziw u samego Staadkommissara Hainego), ale także o jego okupacyjną działalność, która skupiała się na umożliwieniu osobom pragnącym przedostać się na Zachód nielegalnego przekroczenia granicy.

Jednym z ciekawszych epizodów z międzywojennego życiorysu Romana Sichrawy było podjęcie przezeń dzieła odbudowy zamku starościńskiego, co uwidoczniło się w powołaniu Komitetu Odbudowy Zamku działającego pod jego przewodnictwem. „*Mimo wewnętrznych sporów i kłopotów finansowych prace przeprowadzone były szybko i fachowo (...). Zasadniczy etap prac ukończono w roku 1938, kiedy do sal zamkowych przeniesione zostały zbiory Muzeum Ziemi Sądeckiej*”.

Dodajmy, że po zakończonej okupacji niemieckiej dr Sichrawa raz jeszcze stanął na czele administracji Nowego Sącza, przyjmując powierzoną mu funkcję prezydenta miasta. Godność tę pełnił krótko, do chwili swojej rychłej śmierci, która nastąpiła 23 kwietnia 1945 r.



Stanisław Nowakowski

Farmaceuta z zawodu i wykształcenia – wybrany został prezydentem przez Radę Miejską Nowego Sącza 2 sierpnia 1934 r. i godność tę piastował przez 5 lat, do września 1939 r.

W międzywojennej historii Nowego Sącza osoba Stanisława Nowakowskiego nie wyróżnia się nadzwyczajnymi osiągnięciami, wydaje się jednak, że niektóre sądy dotyczące prezydenta ciągle pozostają nieścisłe i rozmiągają się z rzeczywistością. Chodzi tutaj przede wszystkim o stwierdzenie jakoby prezydent Nowakowski w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. był „niewidzialny”, co automatycznie daje powód do tego, aby raczej dość nisko ocenić poczynania władzy miejskiej w trudnym czasie bezpośrednio poprzedzającym napaść Niemiec na Polskę.

Nie przecząc ogólnemu sądowi, że władze administracyjne miasta, podobnie jak i wojskowe dały się wówczas ponieść panice, należy w tym miejscu zauważyć, że dokumenty źródłowe wyraźnie stwierdzają, że w krytycznym okresie sierpnia 1939 r. (ściślej 28 tegoż miesiąca) prezydent Nowakowski, rzekomo „niewidzialny”, przewodniczył posiedzeniu magistratu, w którym to zebraniu brali udział również: Stanisław Krupa, dr Stanisław Ćwikowski, Jan Łobodziński, Samuel Maschler i dr Mojżesz Steinmetz.

LESZEK MIGRAŁA

Reprodukcje portretów i zdjęć pochodzą z kolekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Autorami obrazów są: Kazimierz Pochwaliński i Bolesław Barbacki.

Z cyklu „Pszczoly i ludzie”

„Galeria św. Ambrożego” od Józefa Różańskiego dla Kamiannej

Józefa Różańskiego znają na Podhalu wszyscy, ale nie tylko jako pszczelarza. Bo Józef Różański, to człowiek-institucja na Podhalu.

Urodzony 28 listopada 1931 r. swoim życiorysem mógłby obdzielić niejedną biografię.

Absolwent Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Krakowie, a później trener w klubach sportowych „Podhale” i „Gorce”. Przez lata pracował w szkolnictwie jako nauczyciel i wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Targu. Od 1966 roku pełnił także obowiązki dyrektora najpierw Państwowego Domu Dziecka, a później (od 1974 r.) Specjalnego Zakładu Wychowawczego w Nowym Targu. Jako członek Stronnictwa Demokratycznego oddawał się także służbie publicznej. W latach 60. XX w. był radnym (a bywało, że i przewodniczącym Prezydium) Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu. W 1976 roku w okręgu Nowy Sącz uzyskał mandat posła do Sejmu PRL i przez dwie kadencje zasiadał w ławach poselskich na Wiejskiej w Warszawie. Jak dzisiaj opowiada, razem z byłą premier RP Hanną Suchocka (również wtedy posłanką z SD) starali się, w tych trudnych czasach, budować zręby opozycji w socjalistycznym parlamencie. A kiedy zrezygnował z działalności politycznej, czekała na niego, jak na górala z krwi i kości przystało, może najbardziej odpowiedzialna misja. W 1986 roku stanął na czele Związku Podhalan

w Nowym Targu. A po burzliwym publicznym życiu były już tylko pszczoły i pasieka, którą nazwał „Pod lasem”.

Józef Różański, to niezrównany gawędziarz, ale przecież tradycja Sabały (Jana Krzeptowskiego) zobowiązywała tego Podhalanina, dlatego nie można się dziwić krasomówczym zdolnościom górala Józefa. Oddaję mu głos, niechaj opowie o swojej pszczelarskiej pasji:

Moja pasieka „Pod lasem” stoi w Spytkowicach-Podlesiu, 2 km od szosy Zabornia-Chyżne w samym środku lasu świerkowo-jodłowego

Józef Różański, to niezrównany gawędziarz, ale przecież tradycja Sabały zobowiązywała tego Podhalanina, dlatego nie można się dziwić krasomówczym zdolnościom górala Józefa.

nad potokiem Sarnówką (500 m od źródła), który jest dopływem Skawy. Gospodarstwo pasieczne składa się dzisiaj z 25 rodzin pszczelich (kiedyś było ich 50), które zamieszkują ule mojej własnej konstrukcji, nazwane „ulami podhalańskimi”. Konstrukcja i wykonanie tychże uli zostały dostosowane do surowych warunków klimatycznych Podhala. Prócz tego posiadam także ule „góralskie”, w których budowie wykorzystane zostały elementy architektoniczne tak typowe dla naszego regionu. W pasiece mam także zabytkowe ule i stary sprzęt pszczelarski,



który zbierałem na całym Podhalu, tworząc tzw. „Skansen Pszczelarski Podhala”. Dzisiaj posiadam ponad 40 cennych eksponatów, których pochodzenie udokumentowałem i opisałem. Najstarsze ule mają ponad 130 lat. W mojej pasiece stworzyłem „Galerię św. Ambrożego”- patrona pszczelarzy. Składa się na nią ponad 120 prac plastycznych wykonanych w różnych technikach i formach przez artystów profesjonalnych, ludowych i amatorów oraz wyróżnione prace pokonkursowe dzieci i młodzieży. Pasieka „Pod lasem” wraz z Młodzieżowym Domem Kultury w Nowym Targu organizowała, co 5 lat konkurs plastycz-

ny pod tytułem „Św. Ambroży – patron pszczelarzy”. Najlepsze prace są ekspozowane w plenerze pomiędzy ulami w różnych stylowych i regionalnych kapliczkach, a także w samej pracowni pszczelarskiej.

W 2003 roku część pasieki przeniósłem do Robowa w Gorcach, około 4 km od centrum Nowego Targu. Mieści się ona 800 m n. p. m. nad potokiem Robowianką, który wpada do potoka Kowaniec, a ten do Dunajca. W lecie goszczę w swojej pasiece pszczelarzy z kraju i zagranicy a także wycieczki szkolne. Często odwiedzają mnie także małe grupy rodzinne i odbiorcy miodu a także liczne organizacje i stowarzyszenia: Związek Podhalań, Koła Gospodyń, GOPR, nie sposób wszystkich wymienić. Co roku dla stałych odbiorców miodu i zaproszonych gości organizuję w pasiece „Pod lasem” majówkę z bogatym i różnorodnym programem. Moja pasieka jest laureatką wielu konkursów na wzorową pasiekę. W 1998 roku zdobyła I miejsce w konkursie wojewódzkim i I miejsce w konkursie międzyzwiązkowym, natomiast w 1999 i 2006 roku zajęła I miejsce w Konkursie Regionu Małopolskiego. Także w 2006 roku zostałem uhonorowany statuetką im. Ks. dr. Jana Dzierżona (najwyższe odznaczenie Polskiego Związku Pszczelarskiego – przyp. M. R.). Odbiorców miodu zapraszam do pasieki, życząc

zdrowia, a kolegom pszczelarzom powiadam: Niech się leje miód!

Nestor małopolskich pszczelarzy Józef Różański będzie obchodził w przyszłym roku 80. rocznicę urodzin. I jak mi powiedział, coraz trudniej mu dogłądać wspianego pszczelarskiego zbioru, który kompletował przez wiele lat. Jednak głębokie przeświadczenie, że „Skansen Pszczelarski Podhala” i „Galeria św. Ambrożego” winny nieustannie zaświadczać i opowiadać ludziom o historii i tradycji pszczelarskiego rzemiosła, Józef Różański zdecydował się podarować wszystkie eksponaty ze „Skansenu Pszczelarskiego Podhala” po części Urzędowi Miasta w Nowym Targu, a po części Urzędowi Gminy w Spytkowicach. I tamże można już oglądać przepiękne zbiory z „Pasieki pod lasem”.

A dla Czytelników „Sądeczana” mam sensacyjną i znakomitą wiadomość. „Galeria św. Ambrożego” po wystawach w Nowym Targu i Ludźmierzu zostanie w maju przyszłego roku ofiarowana osobście przez Józefa Różańskiego pasiece „Barć” Emilii i Jacka Nowaków w Kamiannej. Mam nadzieję, że redakcja „Sądeczana” wymyśli coś specjalnego na tę okazję! Musimy Józefa Różańskiego przyjąć z honorami, żeby mógł powiedzieć: – *Przyjechałem z Podhala, ale jestem Sądeczanielem! Hej!*

MACIEJ RYSIEWICZ





Spisek i zamach



Arszeniku tu nie podają, ale zatruć mogą... FOT. ŻYŁY

Ostatnio żeruję w okolicach Krynicy-Zdroju. W listopadzie opisałam zdrojową restaurację Dwóch Świętych oraz kawiarnię w pensjonacie Wisła, w nieodległych miesiącach choćby Karczmę Cichy Kącik i Arkadię na stacji benzynowej w Nowej Wsi. I w tej samej nienowej już dla mnie wsi wpadłam niedawno do Zajazdu Smrek.

Abyło to tak: gnałam moją nyską z Grybowa. A że od samego rana nic nie jadłam, dopadł mnie wilczy głód. Wzięłam więc na cel i ząb motel, chyba nazywa się Orle, tuż za serpentynami Berestu, a jeszcze przed Krzyżówką, sławny z tego, że raz obiad spożył w nim ksiądz Paweł Łukasza, były bramkarz reprezentacji Polski w hokeju na lodzie. Zajeżdżam – a tam remont, brukowanie dojazdu.

To już drugi raz! Było to chyba lato w maju, gdy w podobnych okolicznościach, kiedy już człowiekowi ciemno się robi przed oczami z głodu, ostatkiem sił doturlałam się do rzeczzonego mote-

lu, a tam oczywiście remont. Czy oni tam w ogóle coś gotują pomiędzy tymi remontami? Trzeci raz chyba już się nie skuszę, a jeśli nawet skorzystam, to biała wam, bo będę nieco obrażona...

No to zjechałam z tej Krzyżówki na złamanie karku i pędzę dalej. Pstrągarnia w Roztoce Wielkiej i Watra w Nowej Wsi też oczywiście jak na złość nieczynne. Ja wiem – listopad, ale co mnie to obchodzi, gdy akurat konam z głodu i tak na pusto do Nowego Sącza nie dojadę żywa! Moja krew dosłownie pieni się o glukozę! Ale co to? Zza zakrętu wyłania się wybawienie w postaci Zajazdu Smrek!

Wpadam i zaraz od drzwi spazmatycznie wołam o pierogi, tę życiodajną strawę, ten eliksir życia, pokarm nieśmiertelnych bogów, który nawet umierającego potrafi postawić na nogi. A ponieważ gwałtownie potrzebuję paszy treściwej, są to pierogi z mięsem (9 zł).

I pojawia się przede mną półmisek parujących małżowin nafaszerowanych mielonką. Rzucam się na nie łapczywie, parzę się nimi, więc połykam kęsy bez gryzienia. I nagle... Coś mnie powstrzymuje, wręcz odrzuca! To smród! Bo one śmierdzą! Cuchną gotowanymi kośćmi lub surowymi flakami wołowymi. Nie, mospanie, ja tego jeść nie będę!

Lecz ze dwa-trzy jednak zdążyłam przełknąć. I całe szczęście, że tylko tak

To już drugi raz! Było to chyba lato w maju, gdy w podobnych okolicznościach, kiedy już człowiekowi ciemno się robi przed oczami z głodu, ostatkiem sił doturlałam się do rzeczzonego motelu, a tam oczywiście remont.

mało. Bowiem po trzech godzinach poczułam delikatne ukłucia w żołądku. Najpierw rzadkie, potem w coraz mniejszych odstępach czasu i już nie delikatne, bo coraz silniejsze. Nie muszę dodawać, co się działo dalej... Żołądek dokuczał mi jeszcze następnego dnia rano. A co by było, gdybym zjadła wszystkie dziesięć!

Do dzisiaj próbuję przetrwać sens tego traumatycznego wydarzenia, obrać z fałszywej łupiny pozorów i przegryźć się do jego prawdziwego znaczenia. Bo to przecież był zamach! Jest jasne jak słońce, że to spisek restauratorów, którym nie w smak są moje nieprzekupne recenzje! Najpierw prezydent, teraz – Łyżka. Nie zabijajcie nas!

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali od 0 do 10 Zajazdowi Smrek przydzielam 0 punktów za podawanie trucizny zamiast jedzenia.



„Zagadka Kroniki Sąddeckiej rozwiązana”

Szanowna Redakcjo,

W listopadowym numerze „Sądeczana” w artykule pt. „Zagadka Kroniki Sąddeckiej rozwiązana” autorstwa red. Igi Michalec ukazał się życiorys prof. Feliksa Rapfa, zawierający kilka nieścisłości, które pragnę sprostować.

Autorka pisze, że prof. F. Rapf był prezesem Towarzystwa Turystycznego „Beskid” 1920-1939 i PTTK 1945-1952. W rzeczywistości, do „Beskidu” wstąpił w 1922 roku, a organizacji, której nazwa brzmiała Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid”, przesował w okresie od 11 maja 1924 do 19 lutego 1949. Nie mógł być natomiast prezesem PTTK od 1945, ponieważ organizacja ta powstała dopiero 17 grudnia 1950, po wymuszonym przez władze komunistyczne rozwiązaniu dzień wcześniej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie. Co więcej, Feliks Rapf nie był nigdy prezesem PTTK.

I jeszcze jedna istotna rzecz. Informacja, że „zredagował osobiście publikacje pierwszych przewodników po Beskidzie Sąddeckim, Pogórze Rożnowskim, po Limanowskim” jest nieprawdziwa. Rapf wydał kilka ulotek na temat szlaków na Pogórze Rożnowskim (być może też o Beskidzie Sąddeckim i o Limanowskim). Nie były to jednak w żadnym przypadku przewodniki. Słynny przewodnik po Beskidach, zwany przez całe pokolenie turystów „biblią”, wydał prof. Kazimierz Sosnowski już w lipcu 1914. Prof. Feliks Rapf napisał natomiast pionierski przewodnik po Pieninach wydany w maju 1933.

Z poważaniem,

Maciej Zaremba,

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział „Beskid” im. prof. Feliksa
Rapfa w Nowym Sączu

Ceny naszych ciastek nie są wysokie

Po przeczytaniu artykułu zamieszczonego w miesięczniku „Sądeczana” (numer listopadowy), noszącego tytuł:

„Krynica rzezimieszków”, zmuszeni jesteśmy do ustosunkowania się do niego.

Uważamy, że przekroczył on granice etyki dziennikarskiej, znieślawia dobre imię firmy i mija się z prawdą. Tytuł: „Krynica rzezimieszków” sugeruje, że takich autorka, ukrywająca się pod pseudonimem Żywistawa Łyżka, znalazła. I dla wzmocnienia tego stwierdzenia cytuje fragment tekstu po raz drugi: „*Uzdrowisko stało się Krynica rzezimieszków, którzy swój ponury proceder uprawiają w majestacie prawa*”.

I kogo pani Łyżka bada na okoliczność ponurego procederu? Są to tylko dwa obiekty: „Małopolanka” i „Wisła”.

Po przeprowadzeniu dziwnego śledztwa, w post scriptum do artykułu jednoznacznie stwierdza, kto jest owym rzezimieszkim w Krynicy pisząc: „*Ale widocznie „Wisła” w Krynicy-Zdroju nastawiona jest nie na gości, których traktujej się z szacunkiem, lecz niemilosierne łupienie frajerów, ceprów, jeleni*”.

Zapewniamy panią Łyżkę, że traktujemy naszych gości z wielkim szacunkiem, a oni są bardzo zadowoleni z naszych usług. Dowodem na to są liczne wpisy w naszych księgach pamiątkowych, do wglądu dla tropicieli bezpieczeństwa w Krynicy.

Co do naszych wypieków w kawiarni, autorka mija się z prawdą. Ceny nie są wysokie, brak w jej artykule porównania z cenami w innych kawiarniach. Nie wiemy gdzie pani Łyżka konsumowała sernik za 15 zł, bo nie jadła go w naszym lokalu. Nasz sernik kosztuje 7,50 zł, ten sam sernik z dodatkami 12,30 zł i nie jest to porcja mikroskopijna, jak twierdzi autorka.

Nasze kelnerki pracują w zawodzie wiele lat, nikt tak jak one nie dba o gości, są przez nich lubiane i doceniane za profesjonalizm. Karty menu są dostępne. Są goście, którzy pytają tylko o ciastka i nie interesuje ich karta menu, wtedy są informowani również o cenie ciastek.

Dziwne, że mając taką pewność co do swoich racji p. Łyżka nie miała odwagi, żeby podpisać się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

„Wisła” powróciła do rodziny po wielu latach; pracowaliśmy ciężko z całym personelem, żeby przywrócić jej renomę sprzed wojny. Udało się nam to. Cieszymy się szacunkiem i zaufaniem naszych gości, artykuł p. Łyżki narusza dobre imię naszej firmy.

W związku z tym oczekujemy, że nasz list będzie umieszczony bez korekt redakcyjnych w grudniowym numerze „Sądeczana”. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni bronić naszego dobrego imienia na drodze sądowej.

Lucyna i Piotr Kamiński
Krynica Górská

Odpisane łyżką

Biję się w piersi, ale tylko lekko, żeby nie nabawić się urazów prowadzących do mastektomii. Faktycznie zapłaciłam 15 zł za sernik, ale nie zwróciłam uwagi, iż było to za dwie porcje, czyli jedna kosztowała w istocie 7,50 zł. Sernik solo nie był zatem tak przerażająco drogi jak myślałam i napisałam. Ale też przecież nie tani.

Właściciele „Wisły” nie zaprzeczają, że kremówka kosztuje u nich 8 zł, szarlotka aż 11,50 zł i jeszcze sami z siebie podają, iż sernik z dodatkami – 12,30 zł. W niczym to nie podważa mojej – i nie tylko mojej! – tezy o zdzierstwie panującym w Krynicy-Zdroju, zwłaszcza w branży restauracyjno-kawiarnianej. Zatem tytuł listu Lucyny i Piotra Kamińskich „Ceny naszych ciastek nie są wysokie” należy uznać za odrobinę niewyważony. Jest teraz jasne jak słońce, dlaczego menu w „Wisła” nie jest – delikatnie mówiąc – eksponowane...

Właściciele mają też rację, że porcje ciastek nie są u nich mikroskopijne. Tego przecież nie napisałam, wręcz wspominałam o „znormalizowanych parametrach”. Szanowni Czytelnicy sami oceniają, czy 11,50 lub 12,30 zł za normalne ciastko jest ceną przystępną czy zawyżoną. I na podstawie wniosków płynących z tej oceny – zadecydują, czy wybiorą się do „Wisły” na ciastka, czy też raczej się nie wybiorą...

Żywistawa Łyżka
(dla przyjaciół – Sławcia)

REGULAMIN PROMOCYJNEJ PRENUMERATY MIESIĘCZNIKA „SADECZANIN”

1. Niniejszy regulamin określa zasady promocyjnej, świątecznej prenumeraty czasopisma „Sądeczanin”, wydawanego przez Fundację Sądecką.

2. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są wyłącznie na okres jednego roku (12 numerów).

3. Oferta promocyjna jest ważna do 10 I 2011 r. (decyduje data wpływu należności na rachunek bankowy wydawcy).

4. Miesięcznik „Sądeczanin” wydawany jest 12 razy w roku.

5. Miesięcznik „Sądeczanin” można zamówić:

- wypełniając zamieszczony poniżej formularz zgłoszeniowy i wysyłając go na adres: Redakcja miesięcznika „Sądeczanin” ul. Głowackiego 34a 33-300 Nowy Sącz,
- pocztą elektroniczną na adres: reklama@sadeczanin.info.

6. Zamówienie złożone do 10 stycznia uruchamia prenumeratę od numeru styczniowego do grudniowego w 2011 r.

7. Cena prenumeraty nie może ulec zmianie w czasie trwania aktywnej prenumeraty.

8. Koszt prenumeraty rocznej wynosi:

- przy zamówieniu miesięcznie 1 egzemplarza – 60 zł brutto
- przy zamówieniu miesięcznie 2 egzemplarzy – 156 zł brutto
- przy zamówieniu miesięcznie 3 egzemplarzy – 234 zł brutto
- przy zamówieniu miesięcznie 4 egzemplarzy – 312 zł brutto
- przy zamówieniu miesięcznie 5 egzemplarzy – 390 zł brutto

9. Zamówienie powinno zawierać dane nabywcy: imię i nazwisko, adres oraz opcjonalnie: nazwę podmiotu prowadzącego działalność gospodarczą, NIP, imię i nazwisko osoby zamawiającej, oraz adres do wysyłki.

10. Pierwsze trzydzieści osób, które opłacą prenumeratę przed 10 stycznia 2011 otrzyma upominek: plecak z logo „Sądeczanina”, pięćdziesięciu kolejnych prenumeratorów otrzyma prezent- fartuszek (o kolejności przyznania upominku decyduje data wpływu pełnej kwoty za prenumeratę na konto wydawcy).

11. Wysyłki każdego numeru dokonuje się między 10 a 15 dniem każdego miesiąca na koszt wydawcy.

12. Pierwszy numer jest wysyłany do 80 pierwszych prenumeratorów z upominkiem, pod warunkiem, że pełna wpłata należności dotarła na rachunek wydawcy do dnia 10 stycznia.

13. Nie ma możliwości rezygnacji z zamówionej prenumeraty oraz zwrotu dokonanej wpłaty.

14. Regulamin wchodzi w życie z dniem 1 grudnia 2010 r.

15. Zamówienie prenumeraty jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu.

16. W sprawach nieobjętych niniejszym regulaminem decyduje wydawca.

30

Pierwsze trzydzieści osób, które opłacą prenumeratę przed 10 stycznia 2011 otrzyma plecak z logo „Sądeczanina”



50

pięćdziesięciu kolejnych prenumeratorów otrzyma prezent – praktyczny fartuszek kuchenny

PRENUMERATA Z NAGRODAMI

Formularz zgłoszeniowy

Zamawiam prenumeratę miesięcznika „Sądeczanin” na 2011 rok

- 1 egzemplarz – 60 zł brutto rok
- 2 egzemplarze – 156 zł brutto rok
- 3 egzemplarze – 234 zł brutto rok
- 4 egzemplarze – 312 zł brutto rok
- 5 egzemplarzy – 390 zł brutto rok

imię i nazwisko

adres

adres do wysyłki

nazwa firmy (jeżeli wymagane) NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu dystrybucji prenumeraty, zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883)

Data i podpis

Wesołych Świąt

Zdrowych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
wszelkiej pomyślności w nadechodzącym Nowym Roku
wszystkim Konsumentom naszych produktów życzy

Zarząd i pracownicy
Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu.



OKRĘGOWA
SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
W NOWYM SĄCZU



centrum rekreacji wsb-nlu

Olimp

www.olimp.wsb-nlu.edu.pl

GYM



FITMAMA

FITNESS DLA KOBIEC W CIĄŻY



FITNESS



FITYOUNG

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ



MAMA I DZIECKO

ZABAWA I RELAKS



PODSTAWY FITNESS + PILATES



DZIECIĘCA AKADEMIA SPORTOWA



BADMINTON

UWOLNIJ EMOCJE



ul. Zielona 27, Nowy Sącz, tel. 018 449 91 26

Niech radość i pokój płynący z przeżywania Świąt Bożego Narodzenia towarzyszy Państwu przez cały Nowy Rok. Życzymy, aby nadchodzący rok był czasem pełnym wielu wspaniałych chwil, spełnił zamierzenia i dążenia zawodowe oraz by przyniósł wiele satysfakcji z własnych dokonań.

Pracownicy fabryki mebli BESKID



www.fabrykabeskid.pl

Nasze salony:

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz

tel./fax 018 440 75 21

ŁĄBOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa

tel./fax 018 440 76 96

MEBLE DLA WSZYSTKICH BLACK RED WHITE 



NAJWIĘKSZY WYBÓR

www.mebledlawszystkich.pl